KRYMINAŁ LITERATURA ZBRODNIA

POCISK

Nr 106 (2026)
CENA 19,90 ZŁ
(w tym 8% VAT)
magazynpocisk.pl

MACIEJ KAŹMIERCZAK

MAGDA STACHULA

SEBASTIAN SZAWCOW

REBECCA ZANETTI

AGNIESZKA NOWAK

TRAGICZNY KONIEC WYMARZONEJ PODRÓŻY

MARIANNA BEREDA

SHERLOCK HOLMES FIKCYJNY ŻYWOT NA MIARĘ EPOKI

KRZYSZTOF BOCHUS

CESARSKI KRYMINAŁ RETRO

ISSN 2450-6788 nr indeksu 410314
9 772450 678603 05

GORZKA CZEKOLADA

THRILLER PSYCHOLOGICZNY, KTÓRY SPRAWI, ŻE PRZESTANIESZ UFAĆ KOMUKOLWIEK.

IDEALNA PROPOZYCJA DLA FANÓW PAULI HAWKINS, GILLIAN FLYNN I FREIDY McFADDEN.

eprasa.pl 53e2cfcfa8

Fot.: AdobeStock

Po drugiej stronie tajemnicy

Zbrodnia może kryć się pod historycznym kostiumem, za idealnym kadrem w mediach społecznościowych albo w pozornie spokojnym miasteczku. W tym numerze „Pocisku" zaglądamy tam, gdzie pozory zaczynają pękać, a prawda okazuje się znacznie bardziej niepokojąca.

Z okładki spogląda na nas **Krzysztof Bochus**, który zabiera nas do oblężonego Gdańska 1813 roku. W rozmowie o „Schizmie" opowiada o kryminale noir w napoleońskim kostiumie, mieście pogrążonym w głodzie i chaosie, tajemniczych śmierciach francuskich oficerów oraz Hamilkarze Sterlingu, który tym razem musi walczyć nie tylko o rozwiązanie zagadki, lecz także o życie własnej córki.

Z historycznej fikcji przechodzimy do prawdziwej zbrodni. **Agnieszka Nowak** przypomina historię Gabby Petito i Briana Laundriego – pary, która wyruszyła w wymarzoną podróż vanem po Stanach Zjednoczonych i w mediach społecznościowych pokazywała obraz niemal idealnego związku. Za pięknymi zdjęciami kryły się jednak konflikty, przemoc i dramat, którego finał śledził cały świat.

Rebecca Zanetti prowadzi nas z kolei w śnieżne góry i do niewielkiej społeczności Genesis Valley. W rozmowie wokół „Możesz uciekać" opowiada o psychologii seryjnego mordercy, konstruowaniu kryminalnych zagadek i bohaterach, którzy muszą mierzyć się z przeciwnikiem równie inteligentnym jak oni sami. **Maciej Kaźmierczak** przygląda się w „Nowojorskiej ciszy" strachowi, obsesji i niepewności – emocjom, które nie znikają wraz z końcem zagrożenia, lecz potrafią zostać z człowiekiem na długo.

W zupełnie inny rodzaj mroku zabiera nas **Sebastian Szawcow**. „Protokół upadku" przenosi czytelników do zrujnowanej Warszawy po upadku powstania, gdzie walka o przetrwanie wystawia na próbę moralność, lojalność i granice człowieczeństwa. A **Magda Stachula** zmienia ton i zaprasza młodszych czytelników do kosmicznego śledztwa. „Kosmiczna zagadka" łączy Perseidy, tajemnicze światła i kręgi w zbożu z ważną lekcją o fake newsach, krytycznym myśleniu i odróżnianiu faktów od efektownych teorii.

W numerze przyglądamy się również fenomenowi **Sherlocka Holmesa** i temu, jak najsłynniejszy detektyw świata zmieniał się wraz z kolejnymi epokami. Sporo miejsca poświęcamy też kryminałom i opowieściom przygodowym dla dzieci – pokazując, że zagadka może uczyć uważności, logicznego myślenia i patrzenia na historię zupełnie nowymi oczami.

Na czytelników czeka również solidna porcja literatury w fragmentach.

To numer pełen różnych odcieni mroku – od prawdziwej zbrodni, przez wojenne ruiny i seryjnych morderców, aż po tajemnice, które dopiero czekają na swoich młodych detektywów.

Miłej lektury!

Rafał Bielski

POCISK

Redaktor Naczelny
Rafał Bielski

Zastępca Redaktora Naczelnego
Iwona Krupińska

Sekretarz redakcji
Adam Podlewski

Skład graficzny
Agnieszka Kielak
Zuzanna Pniewska

Korekta
Bożena Sigismund
Janusz Sigismund

Zespół:
Agnieszka Nowak
Adam Podlewski
Maciej Sprzęgaj
Piotr Wróblewski

Reklama
reklama@magazynpocisk.pl

Adres redakcji
ul. K. K. Baczyńskiego 1 lok. 2
00-036 Warszawa
redakcja@magazynpocisk.pl

Wydawnictwo
Agencja Wydawniczo-Reklamowa
Skarpa Warszawska Sp. z o.o.
ul. K. K. Baczyńskiego 1 lok. 2
00-036 Warszawa

Na okładce: Krzysztof Bochus

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów oraz zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów w publikowanych materiałach. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. © Wszystkie prawa zastrzeżone dla Agencji Wydawniczo-Reklamowej Skarpa Warszawska Sp. z o.o. Wszelkie kopiowanie, powielanie, tłumaczenie lub dokonywanie jakichkolwiek skrótów i przeróbek bez zgody Wydawcy zabronione.

eprasa.pl 53e2cfcfa8

SPIS TREŚCI

6 **Tragiczny koniec wymarzonej podróży**
Agnieszka Nowak

20 **WYWIAD**
Krzysztof Bochus
Kryminał *à la française*

28 Fragment książki
„Schizma”
Krzysztof Bochus

32 **WYWIAD**
Rebecca Zanetti
Czy zło zawsze ma swoją przyczynę?

36 Fragment książki
„Jestem tuż za tobą”
Georgia McVeigh

42 Fragment książki
„Wybaczenie”
Kalina Jaszczur

46 **WYWIAD**
Maciej Kaźmierczak
Strach nie pojawia się nagle

50 Fragment książki
„Mrok kroczy przez las”
Mons Kallentoft, Karolina Kallentoft

54 **Sherlock Holmes. Fikcyjny żywot na miarę epoki**
Marianna Bereda

58 Fragment książki
„Kobieta z morza krwi”
Malwina Chojnacka

62 **WYWIAD**
Sebastian Szawcow
Moralność pod gruzami. Sebastian Szawcow o wojnie, strachu i przetrwaniu

66 Fragment książki
„Kopista”
Anna Olszewska

70 Fragment książki
„Śladami utraconego życia”
Katarzyna Wolwowicz

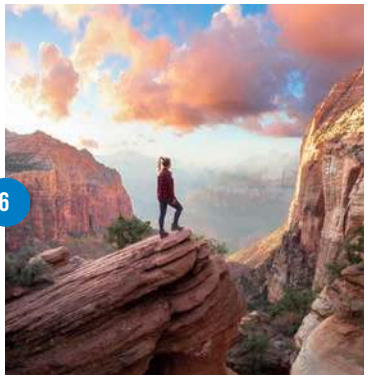

74 Fragment książki
„Spokój”
Adam Widerski

DLA DZIECI

78 **WYWIAD**
Magda Stachula
Kosmici, kręgi w zbożu i fake newsy. Ekipa na tropie rusza w kosmos

86 **Nie każdy ślad prowadzi do sprawcy**
Czego dziecięce kryminały uczą o faktach i domysłach?

92 **Bałtyk pełen tajemnic**
Od kaprów w Gdańsku po kosmitów w Gdyni

eprasa.pl 53e2cfcfa8

COŚ JEST NIE TAK W MAŁEJ WIOSCE, A JEJ MIESZKAŃCY ZACHOWUJĄ SIĘ DZIWNIE.

Wkrótce zło okazuje się brutalniejsze i bardziej bezlitosne, niż ktokolwiek mógł sobie wyobrazić.

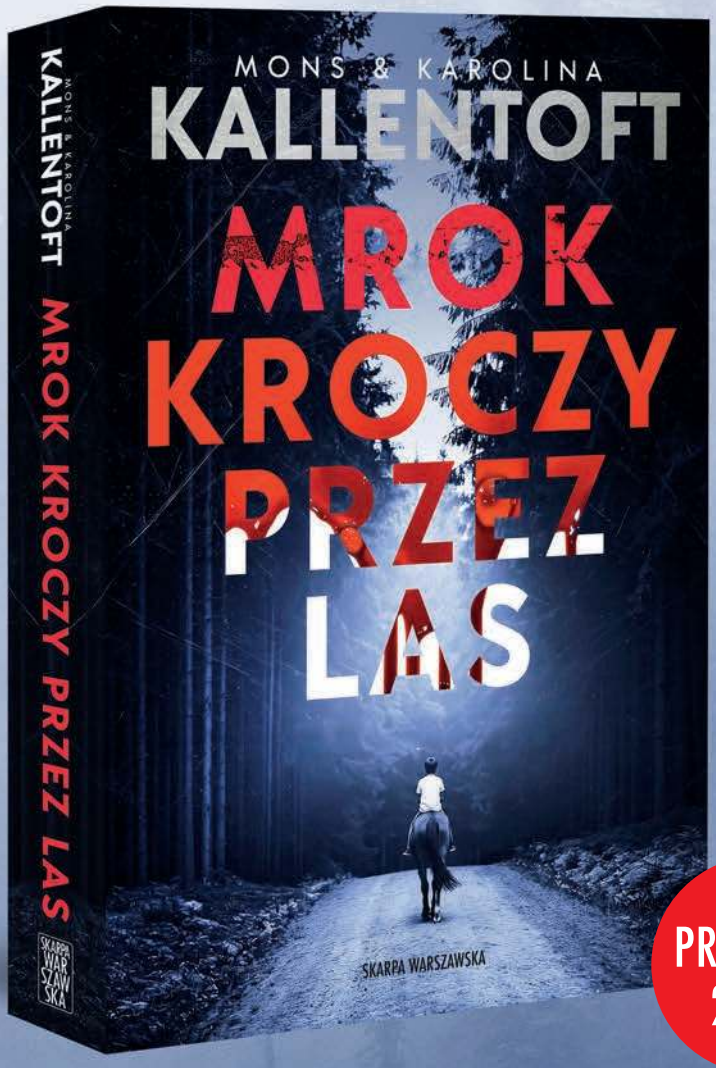

PREMIERA 23.09

Widok, który mu się ukazał, nie przypominał niczego, co widział wcześniej. Koń, który zdawał się łapać powietrze, mimo że jego serce przestało bić… W ciągu jednego dnia w gęstych lasach za Nässjö odnaleziono utopionego ogiera i zamordowanego nastolatka. Komendant policji Alexander Stenborg, który niedawno został zmuszony do odejścia ze sztokholmskiej policji w upokarzających okolicznościach, początkowo nie łączy tych dwóch wydarzeń. Alexander wraz z żoną Sofią przeprowadził się do idyllicznej wioski Ormaryd i mają nadzieję na nowy początek w swoim związku. Sofia postanowiła odnowić kontakt z matką i dziadkiem po latach spędzonych w Sztokholmie. Chociaż jej matka jest niechętna, a dziadek cierpi na demencję, Sofia jest zdeterminowana, by dowiedzieć się, kim jest jej ojciec. Ale coś jest nie tak w tej małej wiosce, a jej mieszkańcy zachowują się dziwnie. Wkrótce zło okazuje się brutalniejsze i bardziej bezlitosne, niż ktokolwiek mógł sobie wyobrazić.

SKARPA WARSZAWSKA

KUP KSIĄŻKĘ NA inbook.pl

skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

eprasa.pl 53e2cfcfa8

TRAGICZNY KONIEC WYMARZONEJ PODRÓŻY

TEKST: AGNIESZKA NOWAK

Gabby Petito i Brian Laundrie wyruszyli w wymarzoną podróż vanem po Stanach Zjednoczonych w lipcu 2021 roku. Na Instagramie i YouTubie pokazywali idealny obraz swojego związku i piękne widoki. Tymczasem w rzeczywistości ciągle się kłócili, doszło nawet do interwencji policji. Gdy Gabby zaginęła, a Brian wrócił do domu jej autem i odmówił odpowiedzi na jakiekolwiek pytania, cały świat zaczął śledzić tę sprawę. W miarę jak do opinii publicznej przedostawały się kolejne informacje stawało się jasne, że Gabby nie żyje i że to Brian ją zabił.

eprasa.pl 53e2cfcfa8

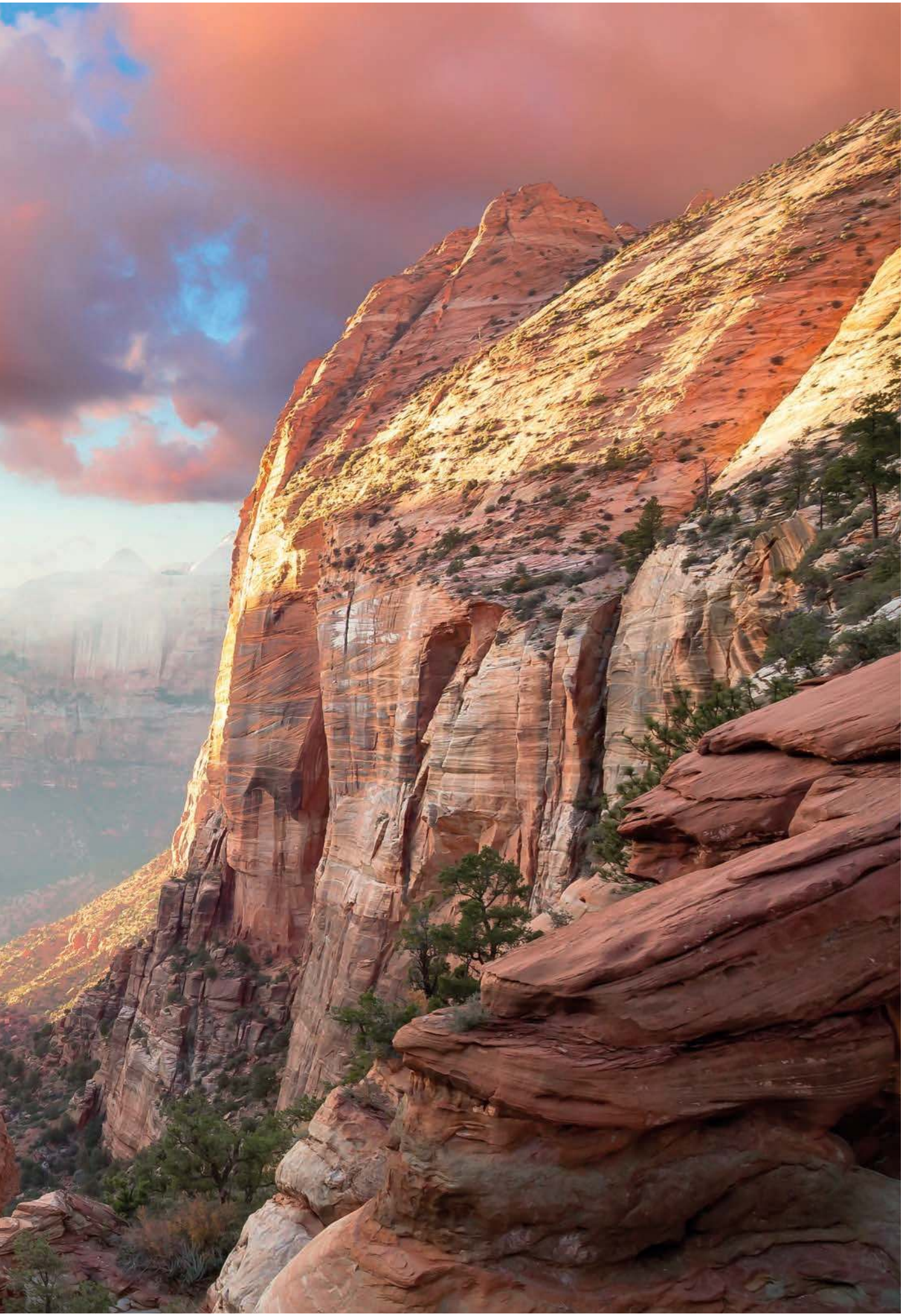

eprasa.pl 53e2cfcfa8

GABBY I BRIAN

Gabrielle Venora „Gabby" Petito urodziła się 19 marca 1999 roku w Blue Point, na Long Island, w stanie Nowy Jork, w Stanach Zjednoczonych. Jej rodzice, Joseph i Nichole, rozstali się krótko po jej narodzinach, ale pozostali w przyjacielskich relacjach, stawiali dobro córki na pierwszym miejscu. Obydwoje weszli w nowe związki małżeńskie, a Gabby stała się starszą siostrą dla kilkorga przyrodniego rodzeństwa; dwie rodziny tworzyły szczęśliwą patchworkową rodzinę. Gabby była dzieckiem pełnym energii, ciągle się uśmiechała, miała wielu przyjaciół. Była też kreatywna, uwielbiała rysować, w liceum związała się ze społecznością artystów. W 2013 roku wraz z innymi osobami wystąpiła w teledysku do piosenki „Irreplaceable", nagranej aby zwiększyć świadomość na temat przemocy w szkołach po strzelaninie szkolnej w podstawówce Sandy Hook. Wyrosła na kobietę żądną przygód, która lubiła po prostu ruszyć w drogę i jechać przed siebie, „chciała wszystko zobaczyć i wszystko zrobić"[1]. Podróżowała, odwiedziła m.in. Kostarykę i Bahamy, ale jej największym marzeniem było zwiedzić całe Stany Zjednoczone. Brian Christopher Laundrie urodził się 18 listopada 1997 roku. Mieszkał z rodzicami, Robertą i Christopherem, na Long Island. Był określany jako samotnik, lubił spędzać czas sam ze sobą, a zamiast być z ludźmi wolał czytać książki. Mama Gabby później określiła go jako „trochę wycofanego, cichego, ale uprzejmego"[2]. Podróżował również sam, uwielbiał parki narodowe, wyjeżdżał w góry, często biwakował. Gabby i Brian poznali się w szkole średniej, w 2016 roku, ale najprawdopodobniej parą zostali dopiero około trzy lata później. Szybko znaleźli wspólny język – oboje pragnęli żyć po swojemu i kochali podróżować. W 2019 roku, gdy rodzice Briana przeprowadzili się na Florydę, Gabby zdecydowała się pojechać wraz z nimi i wszyscy zamieszkali razem w North Port, oddalonym od Blue Point o około 2 tysiące kilometrów. Początkowo Gabby była zadowolona z życia z rodziną Laundrie, ale po pewnym czasie zaczęło dochodzić do konfliktów między nią a mamą Briana. I Gabby, i Brian pracowali, ale rozwijali też swoją pasję do podróżowania. Na

„PO OŚWIADCZYNACH OBOJE ZAMIEŚCILI POSTY NA SWOICH PROFILACH NA INSTAGRAMIE. GABBY NAPISAŁA: „(...) BRIAN SPRAWIASZ, ŻE ŻYCIE STAJE SIĘ NIEREALNE, A KAŻDY DZIEŃ JEST MARZENIEM"3. BRIAN Z KOLEI NAPISAŁ: „NAJBARDZIEJ BOJĘ SIĘ, ŻE KTÓREGOŚ DNIA SIĘ OBUDZĘ (...) PONIEWAŻ ŻYCIE Z TOBĄ JEST JAK SEN (...), CIESZĘ SIĘ, ŻE SIĘ ZGODZIŁAŚ, KOCHAM CIĘ"1. WYDAWAŁO SIĘ, ŻE WSZYSTKO UKŁADAŁO SIĘ IDEALNIE.

eprasa.pl 53e2cfcfa8

GABBY PRAGNĘŁA WYRUSZYĆ Z BRIANEM W PODRÓŻ PO STANACH ZJEDNOCZONYCH, DOKUMENTOWAĆ ICH WSPÓLNE ŻYCIE W VANIE, TWORZYĆ TREŚCI NA YOUTUBE'A I INSTAGRAMA, PISAĆ BLOGA I ZARABIAĆ NA TYM. BYŁA PODEKSCYTOWANA. PARA ZACZĘŁA CIĘŻKO PRACOWAĆ, KAŻDE W DWÓCH MIEJSCACH, ABY ZAOSZCZĘDZIĆ NA WYPRAWĘ.

przełomie lat 2019 i 2020 wyruszyli do Kalifornii, zwiedzając po drodze kilka miejsc; na Florydę wrócili m.in. w związku z wybuchem pandemii. Ponownie wyjechali już parę miesięcy później, a w lipcu 2020 roku zaręczyli się. Po oświadczynach oboje zamieścili posty na swoich profilach na Instagramie. Gabby napisała: „(…) Brian sprawiasz, że życie staje się nierealne, a każdy dzień jest marzeniem"[3]. Brian z kolei napisał: „najbardziej boję się, że któregoś dnia się obudzę (…) ponieważ życie z Tobą jest jak sen (…), cieszę się, że się zgodziłaś, kocham Cię"[1]. Wydawało się, że wszystko układało się idealnie.

ŻYCIE W VANIE

Gabby i Brian wciąż chcieli podróżować, ale musieli wrócić do North Port, ponieważ skończyły im się pieniądze. Gabby uznała, że udałoby im się zmniejszyć koszty kolejnego wyjazdu, gdyby zrezygnowali ze spania w hotelach i nocowali w samochodzie, w vanie – płaciliby wtedy tylko za paliwo i jedzenie. Szybko rozpoczęła realizację tego pomysłu: kupiła furgonetkę, białego Forda Transita Connect z 2012 roku, i przerobiła ją tak, by dało się w niej mieszkać – wymontowała tylne siedzenia, wstawiła materac i półki. Pragnęła wyruszyć z Brianem w podróż po Stanach Zjednoczonych, dokumentować ich wspólne życie w vanie, tworzyć treści na YouTube'a i Instagrama, pisać bloga i zarabiać na tym. Była podekscytowana. Para zaczęła ciężko pracować, każde w dwóch miejscach, aby zaoszczędzić na wyprawę. Jednak jednocześnie w ich związku pojawiało się coraz więcej problemów lub też problemy, które istniały już wcześniej zaczęły narastać. Ich relacja była burzliwa. Brianowi nie podobało się, że Gabby tyle pracowała, nie chciał też żeby przebywała z ludźmi, z którymi się spotykała, ponieważ według niego są „źli". Mężczyzna był kontrolujący, raz zabrał jej dowód, żeby nie mogła wyjść z koleżanką do baru[2]. Krytykował pomysł pracy influencerki, nie wspierał swojej narzeczonej i nie wierzył w nią. Równocześnie czuł się odtrącony, pisał do Gabby, że „boi się że ona go zostawi i że wie że nie da rady żyć bez niej"[2]. Mimo tych problemów para zdecydowała się wyruszyć w swoją zaplanowaną, wymarzoną podróż. **2 lipca 2021 roku** rozpoczęli wycieczkę, podczas której mieli zwiedzić amerykańskie parki narodowe. Pierwszy post na Instagramie Gabby zamieściła już kilka dni później. Do zdjęć spod kredowych formacji w Kansas dodała podpis „nie ma to jak w naszym malutkim domu, który zbudowaliśmy" i hasztag „vanlife" (pol. „życie w vanie")[3]. Później publikowała regularnie – na zdjęciach z pięknymi widokami pozowała uśmiechnięta, na niektórych wraz z również uśmiechniętym, obejmującym ją Brianem. Podpisy pod zdjęciami świadczyły o tym, jak podobała jej się podróż, jak była podekscytowana i wydawało się również szczęśliwa. Jednak problemy w ich

eprasa.pl 53e2cfcfa8

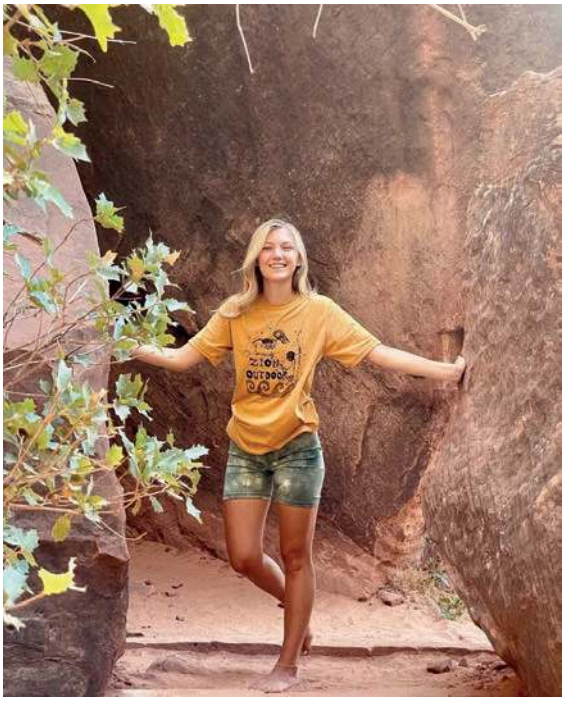

związku nie zniknęły, gdy zaczęli spełniać wspólne marzenie, a być może wręcz nasiliły się, gdy znaleźli się na małej przestrzeni, właściwie izolowani od innych ludzi. To, co pokazywane w social mediach było tylko niewielkim wycinkiem całości. Gabby i Brian kłócili się: mężczyzna uważał, że vlogowanie to głupota, a kobieta krytykowała jego zachowanie[2]. Ich relacja dominowana była przez skrajne emocje – z jednej strony lęk, a z drugiej ekscytację[4]. Być może wpływ na konflikty miał też strach Briana przed odrzuceniem i to że Gabby skupiała się na czymś innym niż on. Sama kobieta pisała w pamiętniku, że „siedzi cały czas w telefonie" i „ma szczęście, że Brian ją znosi"[2].

INTERWENCJA W MOAB

12 sierpnia 2021 roku Gabby i Brian byli w podróży już 41 dni. Tego dnia około godziny 16:30 na numer alarmowy zadzwoniła osoba, która zgłosiła, że na ulicy w mieście Moab, w Utah doszło do „awantury domowej" (ang. oryg. „domestic dispute"). Zgłaszający podał, że widział jak mężczyzna policzkował kobietę, następnie oboje biegali w tę i we w tę po chodniku, mężczyzna ponownie uderzał kobietę, po czym wsiedli do białego vana na florydzkich rejestracjach i odjechali. Obecnie wiadomo, że byli to Gabby i Brian. Policja przyjęła zgłoszenie i odszukała wspomniany samochód. Przez jakiś czas radiowóz jechał za nim, gdy w pewnym momencie

PODPISY POD ZDJĘCIAMI ŚWIADCZYŁY O TYM, JAK PODOBAŁA JEJ SIĘ PODRÓŻ, JAK BYŁA PODEKSCYTOWANA I WYDAWAŁO SIĘ RÓWNIEŻ SZCZĘŚLIWA. JEDNAK PROBLEMY W ICH ZWIĄZKU NIE ZNIKNĘŁY, GDY ZACZĘLI SPEŁNIAĆ WSPÓLNE MARZENIE, A BYĆ MOŻE WRĘCZ NASILIŁY SIĘ, GDY ZNALEŹLI SIĘ NA MAŁEJ PRZESTRZENI, WŁAŚCIWIE IZOLOWANI OD INNYCH LUDZI. TO, CO POKAZYWANE W SOCIAL MEDIACH BYŁO TYLKO NIEWIELKIM WYCINKIEM CAŁOŚCI.

kierowca vana uderzył w krawężnik – prawdopodobnie samochodem zarzuciło. Wtedy doszło do interwencji wobec pary, która została nagrana kamerą nasobną policjantów – obecnie nagranie dostępne jest w Internecie i trwa ponad godzinę[5]. Widać na nim płaczącą, zestresowaną Gabby i raczej zrelaksowanego, spokojnego Briana, żartującego z funkcjonariuszami. Oboje rozmawiają z policjantami osobno i oboje przedstawiają praktycznie taką samą wersję wydarzeń. Od rana kłócili się, Gabby podała za powód kłótni swoje zaburzenia obsesyjno-kompulsyjne, nie podobało jej się, że posprzątała, a Brian naniósł błota do vana. Dodatkowo powiedziała, że to ona zaczęła uderzać partnera, ponieważ kazał jej „się zamknąć", on miał złapać ją za twarz. Potwierdzili też, że Brian próbował ją uspokoić, chciał żeby ochłonęli i nie chciał jej wpuścić do vana, zamknął drzwi pasażera. Ale wtedy Gabby wskoczyła do środka przez drzwi kierowcy. Później miała rozpraszać Briana podczas jazdy – według jej

eprasa.pl 53e2cfcfa8

słów uderzać go, według niego złapać za kierownicę, dlatego skręcił na krawężnik. Brian miał na ciele ślady po paznokciach Gabby i w związku z tym oraz z zebranymi od pary zeznaniami policjanci stwierdzili, że to on był ofiarą przemocy domowej, a kobieta była agresorem. Policjanci długo debatowali, co robić – zgodnie z prawem nie mogli „odpuścić" sprawy, tylko dlatego, że Gabby była drobną kobietą i prawdopodobnie nie zrobiłaby Brianowi krzywdy większej niż kilka otarć. Jednocześnie mężczyzna nie chciał wnosić żadnego oskarżenia, a gdy powiedzieli mu, że będą musieli aresztować Gabby zapytał, czy mogliby aresztować jego zamiast niej[5]. Dyskusja trwała dalej – roztrzęsiona Gabby płakała w radiowozie, a zrelaksowany Brian zapewniał funkcjonariuszy, że nie czuje się ofiarą i m.in. rozmawiał o podróży, którą odbywają z narzeczoną. W pewnym momencie policjanci zapytali Gabby jaki miała cel uderzając Briana i gdy powiedziała, że „chciała, żeby przestał się odzywać" doszli do wniosku, że nie chciała „spowodować u niego obrażeń"[5]. To pozwoliło im zakwalifikować zdarzenie nie jako przemoc domową, a kryzys emocjonalny i odstąpili od dalszego postępowania. Postanowili jednak rozdzielić parę na noc, zalecili im, żeby nie rozmawiali, odpoczęli od siebie – Gabby została w vanie, a Briana zawieźli do hotelu. Przed odjazdem, przez funkcjonariuszy, oboje przekazali sobie wyrazy miłości[5]. Podczas podróży vanem Gabby niemal codziennie kontaktowała się ze swoją mamą i zrobiła to również po wyżej opisanej sytuacji. Mama namawiała ją do powrotu do domu, ale Gabby miała jej powiedzieć, że „wszystko gra"[2]. Gabby i Brian, mimo prośby policjantów by odpoczęli od siebie, spotkali się jeszcze tego samego wieczoru[2], a następnie wyruszyli w dalszą drogę.

OSTATNIE ZNANE MIEJSCE POBYTU

17 sierpnia Brian poleciał na Florydę, żeby opróżnić wynajmowany magazyn z przechowywanych tam rzeczy, co pozwoliłoby zaoszczędzić dodatkowe pieniądze. Prawdopodobnie było to zaplanowane wcześniej i nie miało związku z kłótniami[1]. Przez kilka dni Gabby nocowała sama w hotelu w Salt Lake City i montowała film na swój kanał na YouTubie. Pierwszy i jedyny film na kanale „Nomadic Statik" pojawił się **19 sierpnia** i zawierał scenki z podróży pary, które podobnie jak zdjęcia z Instagrama przedstawiały wyidealizowany, sielankowy obraz ich związku i wymarzonego wyjazdu. Brian wrócił

zwierciadło

PREMIERA 09.09

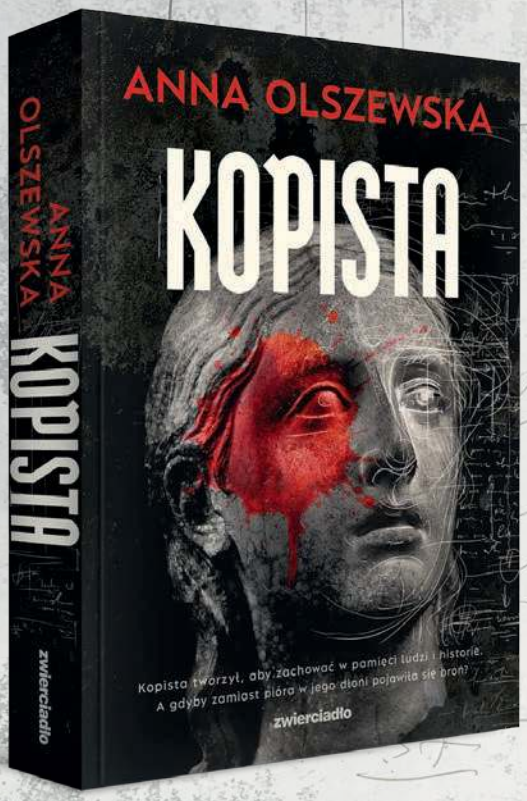

SKOPIOWAŁ ZBRODNIĘ.
TERAZ KOPIUJE STRACH...

Kopista tworzył, aby zachować w pamięci ludzi i historię. A gdyby zamiast pióra w jego dłoni pojawiła się broń?

Książka do kupienia na **sklep.zwierciadlo.pl** i w dobrych księgarniach

eprasa.pl 53e2cfcfa8

do Gabby 23 sierpnia, a dzień później, **24 sierpnia**, kobieta odbyła wideorozmowę z mamą; powiedziała jej, że kierują się w stronę Grand Teton National Park w Wyoming. **25 i 27 sierpnia** Gabby wymieniała z mamą tylko liczne wiadomości tekstowe, już nie rozmawiały. **26 sierpnia** został opublikowany ostatni post na Instagramie Gabby, składający się z kilku zdjęć. Na pierwszym Gabby stała na tle ściany z rysunkami motyli i trzymała małą, dzierganą dynię, a podpis głosił „Wesołego Halloween". Kolejne pięć zdjęć było z tego samego miejsca. Natomiast ostatnie było przybliżonym, rozmazanym portretem w lustrze, można powiedzieć niepasującym do pozostałych[3]. Ta ostatnia fotografia, jak również życzenia dotyczące Halloween w sierpniu, zrodziły później pytania, czy rzeczywiście Gabby dodała ten post; możliwe, że miała ustawione automatyczne dodawanie treści. **27 sierpnia około godziny 13:00** doszło do kolejnego publicznego spięcia pary. W meksykańskiej restauracji w mieście Jackson w Wyoming Gabby i Brian kłócili się, a Brian prawdopodobnie kłócił się też z obsługą. Sytuacja eskalowała na tyle, że została zapamiętana przez pracowników, jak i innych gości. Mężczyzna był zirytowany, wchodził i wychodził, a Gabby przepraszała za jego zachowanie. Około **godziny 14:15** para była w sklepie, gdzie została nagrana przez kamery. Następnie między godziną 18:00 a 18:30 biały van został zaobserwowany zaparkowany na kempingu Spread Creek w obszarze Lasu Państwowego Bridger-Teton (okolice Grand Teton National Park). Samochód był zamknięty i w pobliżu nie było nikogo.

GABBY PRÓBOWALI SKONTAKTOWAĆ SIĘ Z CÓRKĄ, ALE TA NIE ODBIERAŁA. RÓWNIEŻ PRÓBY KONTAKTU Z BRIANEM I JEGO RODZICAMI OKAZAŁY SIĘ BEZOWOCNE. W ZWIĄZKU Z TYM 11 WRZEŚNIA 2021 ROKU RODZICE GABBY ZGŁOSILI JEJ ZAGINIĘCIE NA POLICJĘ.

Około **godziny 19:15** Gabby wysłała wiadomość do mamy, a około godzinę później kopiowała pliki na swoim komputerze. Później kontakt z Gabby się urwał.

GDZIE JEST GABBY?

27 sierpnia[1] lub 30 sierpnia[2] z telefonu Gabby została wysłana wiadomość do jej mamy o treści: „Czy możesz pomóc Stanowi? Ciągle wysyła mi wiadomości głosowe i mam dużo nieodebranych połączeń." Wiadomość ta zaniepokoiła Nichole, ponieważ mimo iż sama w sobie miała sens – Stan był dziadkiem Gabby i faktycznie mógł wysyłać jej dużo wiadomości – to Gabby nigdy nie mówiła o nim po imieniu. **30 sierpnia** do mamy Gabby przyszła kolejna wiadomość: „Nie ma zasięgu w Yosemite". To również wydawało się dziwne. Wcześniej podczas

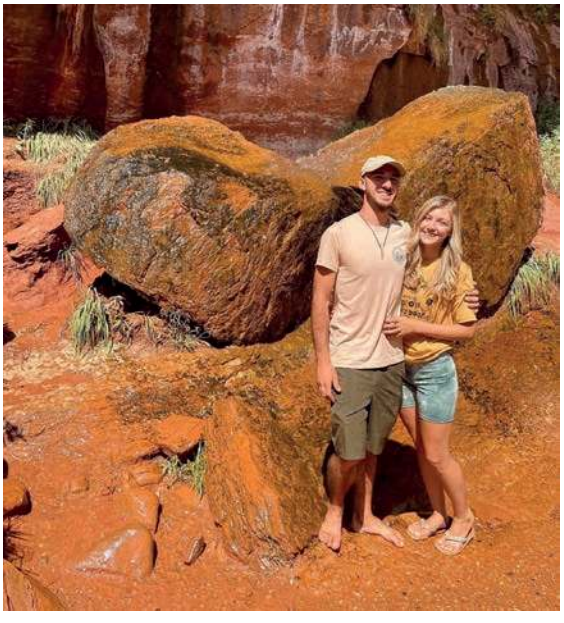

eprasa.pl 53e2cfcfa8

rozmowy córka mówiła jej, że ona i Brian kierują się do Grand Teton National Park w Wyoming, w którego pobliżu znajduje się park Yellowstone. Yosemite jest innym parkiem narodowym, mieszczącym się w Kalifornii, około 1350 kilometrów od kempingu Spread Creek i Grand Teton National Park. Wyglądało to bardziej na pomyłkę w nazwie niż na to, że para zdążyła przejechać taką odległość. Przez kolejne dni zarówno mama, jak i tata Gabby próbowali skontaktować się z córką, ale ta nie odbierała. Również próby kontaktu z Brianem i jego rodzicami okazały się bezowocne. W związku z tym **11 września 2021 roku** rodzice Gabby zgłosili jej zaginięcie na policję. Policjanci z North Port na Florydzie pojechali do domu państwa Laundrie zapytać, czy mieli oni jakieś wiadomości od syna i jego narzeczonej. Na miejscu okazało się, że Brian był z nimi w domu już od 1 września. Przyjechał białym vanem, który stał zaparkowany na podjeździe. Poza tym Roberta i Christopher Laundrie odmówili jakiegokolwiek komentarza, nie odpowiedzieli na pytania, gdzie jest Gabby, nie chcieli przekazać żadnych informacji jej rodzicom. Przez drzwi podali funkcjonariuszowi karteczkę z numerem do prawnika; Brian w ogóle się nie pojawił. Rozpoczęły się poszukiwania Gabby, ale początkowo nikt nie wiedział, gdzie ostatni raz była widziana. We wspomnianej wyżej rozmowie z mamą mówiła o Grand Teton National Park, jednak jest to obszar o powierzchni 1255 km^2, w sms napisano również o odległym Yosemite. Nie było punktu zaczepienia, a jedyna osoba, która miała jakiekolwiek informacje milczała. Sprawa Gabby dość szybko nabrała rozgłosu i zaczęły zgłaszać się osoby, które widziały parę lub białego vana. To z napływających wtedy zgłoszeń wiadomo o kłótni w restauracji w Jackson i samochodzie zaparkowanym na kempingu Spread Creek. Ta ostatnia informacja pochodzi od pary

eprasa.pl 53e2cfcfa8

PRZEZ JAKIŚ CZAS RADIOWÓZ JECHAŁ ZA NIM, GDY W PEWNYM MOMENCIE KIEROWCA VANA UDERZYŁ W KRAWĘŻNIK – PRAWDOPODOBNIE SAMOCHODEM ZARZUCIŁO. WTEDY DOSZŁO DO INTERWENCJI WOBEC PARY, KTÓRA ZOSTAŁA NAGRANA KAMERĄ NASOBNĄ POLICJANTÓW – OBECNIE NAGRANIE DOSTĘPNE JEST W INTERNECIE I TRWA PONAD GODZINĘ5. WIDAĆ NA NIM PŁACZĄCĄ, ZESTRESOWANĄ GABBY I RACZEJ ZRELAKSOWANEGO, SPOKOJNEGO BRIANA, ŻARTUJĄCEGO Z FUNKCJONARIUSZAMI.

youtuberów, którzy nagrywali swoją podróż przez park narodowy, a gdy Gabby zaginęła przeglądali nagrania w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby pomóc ją znaleźć[6]. Natychmiast zawiadomili policję, gdy zdali sobie sprawę, że uchwycili białego vana i podali funkcjonariuszom jego lokalizację. Wreszcie można było zawęzić obszar poszukiwań, co okazało się kluczowe. W odległości około 300 metrów od miejsca, gdzie wcześniej stał zaparkowany van **19 września** policjanci znaleźli ciało Gabby. Kobieta leżała obok czegoś, co wyglądało na pozostałość po ognisku, a obok leżały strzały i szybkoładowacz do rewolweru[7], czyli urządzenie umożliwiające jednoczesne załadowanie amunicji do tej broni. Wydawało się, że miejsce to zostało w jakiś sposób zaaranżowane. Przeprowadzono sekcję zwłok kobiety, której pełne wyniki nie są dostępne publicznie. Zostało jednak podane, że ciało Gabby leżało w miejscu znalezienia około 3-4 tygodnie, a przyczyną jej zgonu był uraz głowy i szyi oraz uduszenie. Okoliczności zgonu określono jako zabójstwo.

ALIBI

Również z zeznań osób, które usłyszały o sprawie udało się odtworzyć ruchy Briana pod koniec sierpnia i na początku września, z dużym prawdopodobieństwem po tym, gdy Gabby już nie żyła. **28 sierpnia,** czyli następnego dnia po tym, gdy ostatni raz widziano Gabby, Brian udał się pieszo na inny kemping, oddalony o ok. 41 kilometrów – dotarcie tam na piechotę zajmuje około 9 godzin. Z kolei **29 sierpnia** o godzinie 13:20 rozmawiał przez telefon ze swoją mamą przez 55 minut; tego dnia wieczorem jego ojciec kilkakrotnie dzwonił do prawnika[2]. Brian pisał również do Gabby wiadomości w rodzaju „nie mogę się doczekać, żebyś zobaczyła góry", które dochodziły na jej telefon, znajdujący się w rejonie Spread Creek, ale pozostawały nieodczytane[2]. Około **godziny 17:55** Brian rozpoczął podróż powrotną autostopem. Najpierw wsiadł do auta z parą młodych ludzi i poprosił o podwiezienie do Jackson, Wyoming. W pewnym momencie jednak, gdy usłyszał, że jadą do Jackson (mimo że było to to samo miejsce, do którego pierwotnie chciał jechać) zaczął panikować i chciał natychmiast wysiąść. Wysadzili go więc. Z jazdy z nim zapamiętali, że Brian oferował im 200 dolarów za podwiezienie przez ten krótki odcinek drogi oraz że opowiadał, że jest w podróży z narzeczoną, która obecnie znajduje się w ich vanie, nagrywa i pisze bloga. Następnie Brian został podwieziony do Spread Creek przez kobietę, która również zapamiętała, że opowiadał o narzeczonej i której również proponował te same, duże pieniądze. Kobieta chciała podrzucić go w głąb kempingu, ale wtedy też szybko odmówił i niemal wyskoczył z samochodu. Gdy wreszcie dotarł do vana, zaczął odpisywać na swoje wiadomości z telefonu Gabby, prawdopodobnie usiłując podtrzymać iluzję, że to ona mu odpowiadała. 30 sierpnia Brian wyjechał z Wyoming. Po drodze korzystał z karty Gabby,

eprasa.pl 53e2cfcfa8

NIE KAŻDĄ KRZYWDĘ MOŻNA WYBACZYĆ.

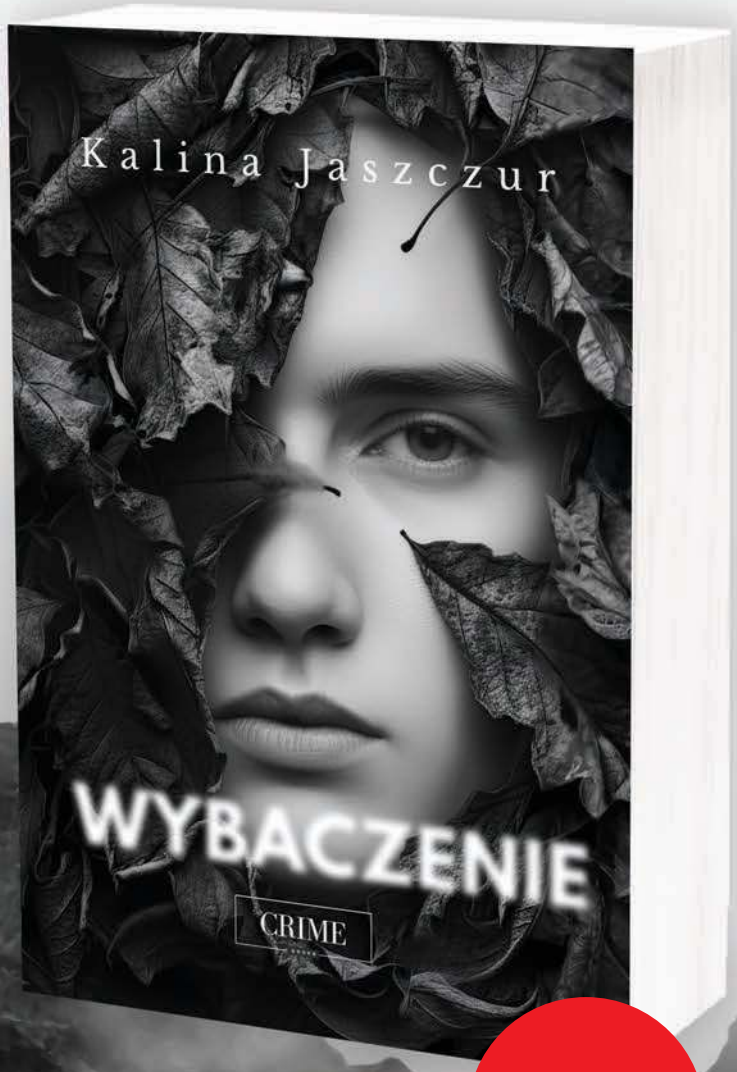

NOWOŚĆ!

Gdy w bieszczadzkich lasach giną kolejne kobiety, komisarz Stefa Zarzycka rozpoczyna śledztwo, które prowadzi prosto do bolesnych tajemnic z przeszłości.

POLECAMY RÓWNIEŻ:

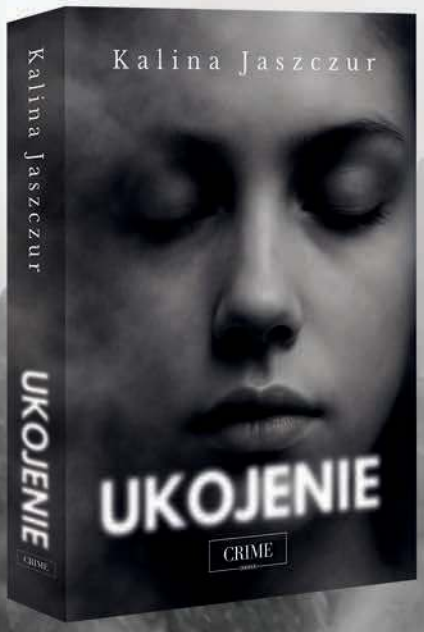

CRIME BOOKS

PATRONATY: W ŚWIECIE ZBRODNI, OCZAMI MATKI WIEDŹMY, WIELKI BUK.com

eprasa.pl 53e2cfcfa8

którą płacił m.in. za paliwo oraz wysłał do siebie przelew z jej konta na kwotę 700 dolarów, tytułując go „Żegnaj Brian, już nigdy o nic cię nie poproszę" [2]. Uważa się, że on również pisał do mamy Gabby. **1 września** wrócił do domu, do swoich rodziców, na Florydę. Nie wiadomo, o czym z nimi rozmawiał, co im powiedział, czy przekazał jakiekolwiek informacje o Gabby lub o tym, dlaczego przyjechał jej vanem. Biorąc pod uwagę, że wynajęli prawnika i odmówili komentarza możliwe, że przyznał, co się wydarzyło, powiedział, że jego narzeczona nie żyje. Na to może wskazywać również fakt, że wcześniej mama Briana dała mu list z dopiskiem „Spalić po przeczytaniu", w którym pisała, jak bardzo go kocha, że jest „jej chłopcem" oraz że m.in. „gdyby chciał ukryć zwłoki, ona mu pomoże". Mimo że najprawdopodobniej dostał ten list przed wyjazdem, a nie po zabójstwie Gabby mógł założyć, że może zaufać swoim rodzicom, że pomogą mu w każdej sytuacji. 6 i 7 września rodzina Laundrie pojechała na krótki biwak, a następnie Brian prawdopodobnie przebywał w domu, wciąż nie współpracując z policją. **13 września** funkcjonariusze widzieli, jak opuścił posesję samochodem; miał udać się do Myakkahatchee Creek Enviromental Park. Adwokat rodziny zgłosił, że mężczyzna nie wrócił stamtąd do domu, jednak 15 września policjanci zauważyli, że jednak przyjechał – widzieli jak wysiadł ze wspomnianego wyżej auta. Sądzono, że ponownie przebywał w domu. Zamieszanie wywołało zgłoszenie jego zaginięcia w dniu **17 września**. Okazało się, że doszło do pomyłki: o ile Brian faktycznie wyszedł z domu, o tyle wcale do niego nie wrócił, policjanci wzięli jego mamę za niego. Nikt nie wiedział, gdzie on jest. Rozpoczęły się kolejne poszukiwania, początkowo równoczesne z poszukiwaniami Gabby, tyle że niemal na drugim końcu kraju. W międzyczasie opinia publiczna śledziła kolejne doniesienia, sprawa stała się tematem numer jeden zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i reszcie świata. Ludzie koczowali pod domem państwa Laundrie domagając się informacji o Gabby. Mimo braku potwierdzonych danych, mimo tego, że Brian nigdy nie został nazwany „podejrzanym", a jedynie tzw. „person of interest" (osoba, którą policja chce przesłuchać), większość osób właściwie od początku uważała, że zrobił on krzywdę swojej narzeczonej. Wiele osób powtarzało, że nie jest on zaginiony, a ukrywa się przed wymiarem sprawiedliwości. Twierdzono, że rodzice pomogli mu uciec, że wcale nie przebywa on we wskazanym przez nich parku, pojawiały się coraz to nowe doniesienia, że ktoś go widział. Tymczasem

20 PAŹDZIERNIKA 2021 ROKU WODA OPADŁA I TEGO DNIA W MIEJSCU, GDZIE BRIAN LUBIŁ BIWAKOWAĆ ZNALEZIONO LUDZKIE SZCZĄTKI I KILKA RZECZY OSOBISTYCH. CIAŁO BYŁO NIEMAL ZUPEŁNIE ROZŁOŻONE, ZOSTAŁY WŁAŚCIWIE TYLKO KOŚCI. DZIĘKI DANYM DENTYSTYCZNYM POTWIERDZONO, ŻE CIAŁO NALEŻAŁO DO BRIANA LAUNDRIE, A SEKCJA ZWŁOK WYKAZAŁA, ŻE MĘŻCZYZNA ZMARŁ W WYNIKU SAMOBÓJCZEGO STRZAŁU W GŁOWĘ. W WODOODPORNEJ TORBIE ZNALEZIONO NOTES. A W NIM HISTORIĘ, KTÓRA MIAŁA BYĆ ODPOWIEDZIĄ NA ZADAWANE PRZEZ WSZYSTKICH PYTANIA.

funkcjonariusze przeszukiwali zamknięty wtedy Myakkahatchee Creek Enviromental Park, którego część znajdowała się pod wodą, sięgającą miejscami do pasa. Dopiero **20 października 2021 roku** woda opadła i tego dnia w miejscu, gdzie Brian lubił biwakować znaleziono ludzkie szczątki i kilka rzeczy osobistych. Ciało było niemal zupełnie rozłożone, zostały właściwie tylko kości. Dzięki danym dentystycznym potwierdzono, że ciało należało do Briana Laundrie, a sekcja zwłok wykazała, że mężczyzna zmarł w wyniku samobójczego strzału w głowę. W wodoodpornej torbie znaleziono notes. A w nim historię, która miała być odpowiedzią na zadawane przez wszystkich pytania.

MIŁOSIERDZIE

Zapisany na kilku stronach notatnika list o długości około 828 słów, którego autorem jest Brian Laundrie rozpoczyna się od zwrotu „Gabby", ale tylko kilka pierwszych zdań skierowanych jest do kobiety, pozostałe wydają się być skierowane do innych czytelników, policji, opinii publicznej. Brian napisał do Gabby „nie mogę żyć bez ciebie (…), straciłem każdy dzień, który mogliśmy spędzić razem (…) zawsze będą cię kochał (…)"[8]. Następnie opisał

eprasa.pl 53e2cfcfa8

to, co według niego się wydarzyło. On i Gabby wracali do vana przez strumienie, śpieszyli się, robiło się ciemno. W pewnym momencie Gabby potknęła się i wpadła do wody. Gdy do niej podbiegł, była przemarznięta, ciężko oddychała, jęczała, ale nie potrafiła powiedzieć, co ją bolało. Miała guza na czole, który z czasem się powiększył. Brian wziął ją na ręce i niósł w stronę auta, ale nie wiedział, jak daleko od niego się znajdowali. Gdy nie dał rady jej już nieść, rozpalił ognisko i położył Gabby obok, ale to nie było w stanie jej ogrzać. Gabby bardzo cierpiała, trzęsła się, błagała Briana, aby zakończył jej niemiłosierny ból. I on, na jej prośbę, to zrobił. Udusił Gabby, ponieważ wtedy sądził, że to „było miłosierne, bo ona tego chciała”[8]. Dopiero później zdał sobie sprawę, co właściwie zrobił i z tego, że nie może żyć bez niej. Dlatego postanowił zakończyć swoje życie: „nie dlatego, że bał się kary, ale dlatego że nie mógł znieść przeżycia kolejnego dnia bez niej”[8]. Swój list zakończył „proszę podnieście wszystkie moje rzeczy, Gabby nienawidziła osób, które śmiecą”[8]. Dodatkowo w kilku miejscach w liście Brian odniósł się do swojej rodziny m.in.: napisał „przepraszam swoją rodzinę, to musi być dla nich szok” i dalej „proszę nie utrudniajcie życia mojej rodzinie, stracili syna i córkę (…)”. List Briana najprawdopodobniej jest jedynie próbą usprawiedliwienia się, wręcz zrzuceniem winy na Gabby, która „prosiła go by zakończył jej cierpienie” i przedstawieniem się w dobrym świetle. Poza wymówkami mężczyzna przedstawił również ich związek jako idealny, pełen miłości, chciał by czytelnicy listu uwierzyli, że on i Gabby byli sobie przeznaczeni[9]. Ten list, jak i inne zachowania sugerują, że Brian mógł mieć narcystyczne zaburzenie osobowości. Osoby z tym zaburzeniem są przekonane o własnej wyjątkowości, uważają, że zasługują na specjalne traktowanie, pochłonięci są wyobrażeniami np. o miłości idealnej, a jednocześnie mogą być niepewne siebie, bardzo wrażliwie na krytykę, zazdrosne, manipulują innymi i obwiniają ich o swoje problemy[10,11]. Większość osób nie wierzy w to, co napisał Brian. Ale co naprawdę się wydarzyło nikt już nie jest w stanie powiedzieć na pewno. Najbardziej prawdopodobna wydaje się wersja, że doszło do kolejnej kłótni pomiędzy Gabby i Brianem, która tym razem eskalowała do tego, że większy i silniejszy Brian udusił Gabby. Podejrzewa się, że mogła mu

FOT. WERONIKA KOSIŃSKA

KATARZYNA WOLWOWICZ

urodzona w 1983 roku. Dorastała w malowniczej górskiej miejscowości – Szklarskiej Porębie. Kocha przestrzeń, wolność i naturę, ale także ogień trzaskający w kominku, saunę i morsowanie w górskich wodospadach. Uwielbia sport, zwłaszcza narciarstwo alpejskie, a także taniec towarzyski i latynoamerykański.

Autorka serii kryminalnych z Olgą Balicką, Tymonem Hanterem i Rupertem Ogrodnikiem oraz thrillerów: *W otchłani* i *Odpowiedź kryje się w tobie.*

Książki dostępne na sklep.zwierciadlo.pl, w księgarniach i na platformach streamingowych.

eprasa.pl 53e2cfcfa8

ZAPISANY NA KILKU STRONACH NOTATNIKA LIST O DŁUGOŚCI OKOŁO 828 SŁÓW, KTÓREGO AUTOREM JEST BRIAN LAUNDRIE ROZPOCZYNA SIĘ OD ZWROTU „GABBY", ALE TYLKO KILKA PIERWSZYCH ZDAŃ SKIEROWANYCH JEST DO KOBIETY, POZOSTAŁE WYDAJĄ SIĘ BYĆ SKIEROWANE DO INNYCH CZYTELNIKÓW, POLICJI, OPINII PUBLICZNEJ. BRIAN NAPISAŁ DO GABBY „NIE MOGĘ ŻYĆ BEZ CIEBIE (...), STRACIŁEM KAŻDY DZIEŃ, KTÓRY MOGLIŚMY SPĘDZIĆ RAZEM (...) ZAWSZE BĘDĄ CIĘ KOCHAŁ (...)"8. NASTĘPNIE OPISAŁ TO, CO WEDŁUG NIEGO SIĘ WYDARZYŁO.

ona powiedzieć, że chce się rozstać, zwłaszcza że kilka dni przed śmiercią kontaktowała się ze swoim byłym chłopakiem[2]. Egocentryczny Brian, nie mogąc znieść odrzucenia, zabił swoją narzeczoną. Następnie upozorował miejsce zbrodni, zapewnił sobie coś na kształt alibi, skontaktował się z rodzicami, którzy wynajęli prawnika, a później by uniknąć konsekwencji tego co zrobił popełnił samobójstwo, zostawiając list pełen wymówek, byle tylko nie przyjąć na siebie winy.

MISJA

Sprawa Gabby Petito zyskała rozgłos na całym świecie i wywołała również dyskusję, dlaczego akurat jej historia była tak chętnie opisywana w mediach, podczas gdy tyle innych osób pozostaje zaginionych i mało kto o nich mówi. Niektórzy powoływali się na tzw. „syndrom zaginionej białej kobiety", który polega na tym, że o takich zaginionych media piszą więcej i częściej. Wydaje się jednak, że na zainteresowanie historią Gabby wpływ miało dużo więcej czynników niż to, że była biała, np. częste wypuszczanie nowych informacji przez policję, generujące nowe artykuły w prasie czy to że była początkującą influencerką. W odpowiedzi na tragedię Gabby i to jak informacje o niej się rozprzestrzeniały, jej rodzina założyła fundację jej imienia, The Gabby Petito Foundation, przekształcając osobistą tragedię w ważny cel[12]. Misją fundacji jest dbanie o to, żeby „każdy głos został usłyszany", a zajmuje się ona pomocą ofiarom przemocy domowej i szukaniem osób zaginionych. Sprawa Gabby Petito zwróciła uwagę świata na duży problem jakim jest przemoc domowa, na głos ofiar, który często jest niesłyszany i na to, że sprawcą może być osoba bliska lub najbliższa. Na Florydzie miała również wpływ na ustalenie listy 12 pytań, które mają ułatwić organom ścigania ocenę ryzyka śmierci danej osoby w wyniku przemocy domowej, m.in. „czy myślisz, że agresor może cię zabić" lub „czy agresor jest bezrobotny"[13]. Kobietobójstwo często jest poprzedzone wcześniejszą agresją, przemocy ze strony partnera przynajmniej raz w ciągu życia doświadczyło około 25% kobiet, a w 2024 roku z rąk osoby bliskiej zginęło około 50 tysięcy kobiet[14]. Toksyczne i burzliwe związki opierają się na skrajnych emocjach, ale należy pamiętać, że są takie negatywne zachowania, których nie są w stanie zrównoważyć wszystkie pozytywne[8].

Przypisy:
1. Film na YouTube: „SPRAWA Gabby Petito I W krzywym zwierciadle – czarna wdowa podcast kryminalny" , czarna wdowa, 25.08.2022 r.;
2. „Morderstwo po amerykańsku: Gabby Petito", film na Netflix, prod. USA;
3. Posty na Instagramie Gabby Petito, nazwa profilu: „gabspetito";
4. Film na YouTube: „Death of Brian Laundrie | Gabby Petito Case Update | Narcissism Warning Signs", Dr, Todd Grande, 22.10.2021 r.;
5. Nagranie z interwencji policji w Moab wobec Gabby i Briana z dnia 12.08.2021 r., film na YouTube: „FULL VIDEO: Police body camera of interaction with Gabby Petito, boyfriend", ABC 7 Chicago, 16.09.2021 r.;
6. Film na Youtube: „The Gabby Petito Story: An American Tragedy | 60 Minutes Australia" 60 Minutes Australia, 17.11.2021 r.;
7. Dokumenty FBI dotyczące sprawy Gabby Petito;
8. List Briana Laundrie;
9. Film na YouTube: „Did Brian Laundrie Have a Hero's Journey? | Analysis of Notebook Left by Gabby Petito's Killer", Dr. Todd Grande, 25.06.2022 r.;
10. www.medicover.pl/choroby/narcyzm/;
11.www.centrumdobrejterapii.pl/materialy/narcyzm-i-narcystyczne-zaburzenie-osobowosci-rozpoznanie-i-leczenie/;
12. www.gabbypetitofoundation.org/;
13. Film na YouTube: „Reddit vs. The FBI: The Gabby Petito Case", Brew, 03.08.2025 r..
14. Feminicides in 2024, UN, Office on Drugs and Crime, unwomen.org.

AGNIESZKA NOWAK
Urodziła się w 1996 roku w Kłodzku, obecnie mieszka i pracuje we Wrocławiu. Pisze od dwunastu lat, obecnie publikuje w internecie. Interesuje się kryminalistyką i medycyną sądową, a od ponad trzech lat zajmuje się tematyką true crime, głównie strzelaninami szkolnymi. Swoje prace przedstawia na konferencjach naukowych.

eprasa.pl 53e2cfcfa8

NADMORSKI PENSJONAT NA ODLUDZIU. POTWORNA ZBRODNIA

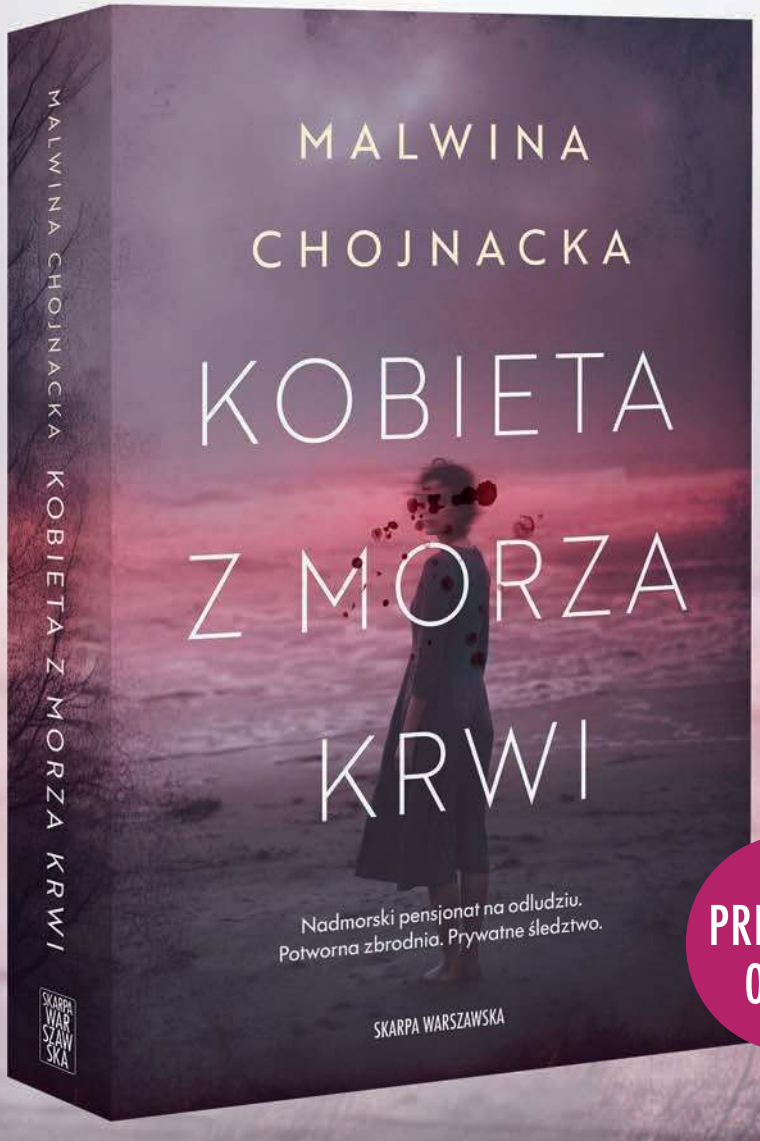

PREMIERA 09.09

Prywatne śledztwo. Jedna kobieta i trzech mężczyzn, którzy od lat strzegą swoich tajemnic.
Zło oplatające Czarną Wodę jak potężna pajęczyna.

KUP KSIĄŻKĘ NA inbook.pl

SKARPA WARSZAWSKA

skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

eprasa.pl 53e2cfcfa8

eprasa.pl 53e2cfcfa8

Krzysztof Bochus

KRYMINAŁ À LA FRANÇAISE

Rozmowa z Krzysztofem Bochusem o powieści *Schizma*, która właśnie ukazała się na rynku. Rozmawiała Iwona Krupińska.

Iwona Krupińska: Właśnie ukazała się *Schizma*, kontynuacja bestsellerowej *Hipnozy*. Czego tym razem mogą oczekiwać czytelnicy?

Krzysztof Bochus: Mogą spodziewać się rasowego kryminału noir w kostiumie z epoki. Dodam, że *Schizmę* można czytać oddzielnie, nie znając treści pierwszego tomu. Obie powieści łączą jedynie miejsce akcji oraz postacie głównych bohaterów. W *Schizmie* serwuję osobną historię – to książka o wiele bardziej mroczna i dynamiczna niż *Hipnoza*. Starałem się przede wszystkim opowiedzieć emocjonującą historię kryminalną spod znaku serca i szpady: pełną tajemnic, intryg szpiegowskich i pełnokrwistych bohaterów, osadzoną w barwnych czasach Napoleona Bonaparte. Obrazu dopełnia swoista walka z czasem w konającym mieście. Mam nadzieję, że czytelnicy dadzą się porwać tej niezwykłej fabule i udadzą się wraz z moimi bohaterami w podróż w nieznane.

Można oczywiście tę powieść odczytywać także na innym poziomie – jako historię o tym, jak realna polityka bezlitośnie niszczy życie jednostki i jak daleko potrafi posunąć się zdesperowany człowiek, by ocalić tych, których kocha.

I.K.: W *Hipnozie* poznaliśmy Pierwsze Wolne Miasto Gdańsk u zarania jego istnienia, zimą 1807 roku. W *Schizmie* przeskakujemy o sześć lat w przód – w ponurą jesień 1813 roku. Dlaczego wybrałeś akurat ten moment?

K.B.: Po pierwsze, rok 1813 niczym klamra zamyka okres istnienia I Wolnego Miasta Gdańska, a zależało mi na tym, by fabuła książki wpisywała się w ważne wydarzenia, które ukształtowały tożsamość gdańszczan. W moich powieściach fikcyjna fabuła przeplata się bowiem z historycznymi realiami, a ja jako autor dokładam wszelkich starań, by opisywana rzeczywistość była odwzorowana możliwie najwierniej i zgodnie z faktami.

Poza tym zawsze szukam punktów zwrotnych, momentów granicznych, w których pęka dotychczasowy porządek świata i rodzi się nowy ład. A rok 1813 to idealna sceneria dla rasowego kryminału noir. Wielka Armia Napoleona, która jeszcze niedawno wydawała się niezwyciężona, po katastrofalnej klęsce pod Moskwą zostaje odarta z nimbu niezwyciężoności. Sam Gdańsk znajduje się w potrzasku – oblegany przez połączone siły rosyjskie i pruskie. To miasto, niegdyś dumne, bogate i nazywane „złotym", zamienia się w klaustrofobiczną pułapkę. Szerzą się nastroje paniki. Na ulicach panuje głód, w gdańskich świątyniach mnożą się fałszywi prorocy wieszczący rychły koniec znanego wszystkim świata.

eprasa.pl 53e2cfcfa8

Na domiar złego dochodzi do fali tajemniczych samobójstw. Życie odbierają sobie francuscy oficerowie, co jeszcze bardziej podmywa morale garnizonu. Dla pisarza zajmującego się kryminałem historycznym takie podglebie to idealna pożywka literacka. Na światło dzienne wychodzą najniższe instynkty, a zwykli ludzie muszą sprostać próbie charakteru. Gdańsk w *Schizmie* jest niczym żywy, konający organizm, który wykrwawia się na oczach czytelników.

I.K.: Zamiast urokliwego portretu hanzeatyckiej perły rysujesz obraz zgnilizny i upadku. Skąd u Ciebie ta konsekwentna miłość do mroku i estetyki noir?

K.B.: Prawda o tamtych czasach była po prostu mroczna. Gdańsk w mojej twórczości nie jest zwyczajnym tłem, niemym świadkiem wydarzeń czy pasywną scenografią, na której ustawiam aktorów. To wprawdzie drugoplanowy, ale pełnoprawny bohater. Moja fascynacja tym miastem i szerzej – dziejami Pomorza, skąd przecież pochodzę – ma korzenie zarówno głęboko emocjonalne, jak i czysto warsztatowe. Gdańsk to historyczny fenomen, unikalne miejsce na mapie Europy, gdzie niczym w soczewce skupiały się przez wieki sprzeczne interesy wielkich mocarstw, ścierały się ze sobą odmienne nacje, religie i światopoglądy.

Gdy spojrzymy na rok 1813, widzimy miasto głęboko podzielone, rozrywane wewnętrznymi tąpnięciami i wstrząsane sprzecznymi partykularyzmami. Z jednej strony mamy Francuzów, dla których ten port był strategicznym „Gibraltarem Bałtyku". Z drugiej – upokorzonych, pokonanych Prusaków, którzy marzyli o odzyskaniu kontroli i panicznie bali się unieważnienia rozbiorów Rzeczypospolitej. Gdzieś pomiędzy nimi trwali sami gdańszczanie, pragnący nade wszystko odzyskania dawnej autonomii, oraz Polacy, śniący o całkowitym wybiciu się na niepodległość pod protektoratem napoleońskiego orła. Uznałem, że taki tygiel polityczny i społeczny to bardzo obiecujący materiał na zajmującą opowieść kryminalną.

Wolne Miasto w *Hipnozie* i *Schizmie* przypomina wielką, podziemną termitierę. Skrywa swoją prawdziwą twarz przed światem, a rzeczywiste, często brutalne życie toczy się pod powierzchnią, z dala od urzędowych komunikatów czy eleganckich salonów. To miasto brudne i wiecznie skonfrontowane z samym sobą, głodne i żarłoczne zarazem.

I.K.: Samobójstwa oficerów to sedno fabularnej intrygi, ale też zaledwie początek koszmaru, który staje się udziałem głównego bohatera, Hamilkara Sterlinga, znanego czytelnikom z *Hipnozy* – idealisty, konstruktora prototypowych machin i człowieka głęboko wierzącego w postęp i naukę.

K.B.: To prawda. Nieszczęścia chadzają bowiem parami. Hamilkar boleje nad tragicznym położeniem swojego ukochanego miasta. Ledwie wiąże koniec z końcem, starając się zapewnić byt rodzinie. Tymczasem w niejasnych okolicznościach zostaje porwana jego pięcioletnia córka, dziewczynka obdarzona wyjątkowymi umiejętnościami…

Zdesperowany Hamilkar przyjmuje propozycję znajomego z dawnych lat, francuskiego agenta Victora, który ponownie pojawia się w Gdańsku i podejmuje śledztwo mające wyjaśnić zagadkę tajemniczych zgonów w garnizonie. Obaj mężczyźni łączą siły. Victor obiecuje gdańszczaninowi pomoc w poszukiwaniu córki, jeśli ten wesprze go w policyjnym śledztwie.

Pytań jest więcej niż odpowiedzi. Czy rzeczywiście chodzi o samobójstwa, czy może ktoś pomógł ofiarom pożegnać się ze światem? Tropów jest wiele: rojaliści, masoni, zdrajcy w obozie władzy. A może agenci cara, siejący zamęt i likwidujący podpory francuskiego reżimu? Wreszcie: kto porwał małą dziewczynkę i w jakim celu? I czy oba te zdarzenia łączy jakaś tajemna nić?

Droga do rozwiązania tej zagadki jest najeżona pułapkami. A prawda okaże się zaskakująca – zawieszona pomiędzy życiem a śmiercią.

STARAŁEM SIĘ PRZEDE WSZYSTKIM OPOWIEDZIEĆ EMOCJONUJĄCĄ HISTORIĘ KRYMINALNĄ SPOD ZNAKU SERCA I SZPADY: PEŁNĄ TAJEMNIC, INTRYG SZPIEGOWSKICH I PEŁNOKRWISTYCH BOHATERÓW, OSADZONĄ W BARWNYCH CZASACH NAPOLEONA BONAPARTE. OBRAZU DOPEŁNIA SWOISTA WALKA Z CZASEM W KONAJĄCYM MIEŚCIE. MAM NADZIEJĘ, ŻE CZYTELNICY DADZĄ SIĘ PORWAĆ TEJ NIEZWYKŁEJ FABULE I UDADZĄ SIĘ WRAZ Z MOIMI BOHATERAMI W PODRÓŻ W NIEZNANE.

eprasa.pl 53e2cfcfa8

KRZYSZTOF BOCHUS

Z zawodu dziennikarz, publicysta i wykładowca akademicki. Jego debiutem książkowym był *Czarny manuskrypt* (2017). W tym samym roku ukazał się *Martwy błękit*, a w 2018 – *Szkarłatna głębia* (nagroda Złoty Pocisk za najlepszą powieść kryminalno-historyczną 2018). W 2019 opublikował *Listę Lucyfera* i *Miasto duchów*. W 2022 ukazały się: *Wirtuoz* oraz *Czarna krew*, w 2023 – *Dolina gniewu*, w 2024 – *Kamień tunguski*, a w 2025 roku – *Hipnoza*. W 2026 wydana została powieść *Lapis Lazuli*. Autor trzykrotnie otrzymał Nagrodę Złotego Kościeja w kategoriach Kryminał Roku i Thriller Roku. Trzykrotnie też nominowano go do Nagrody Wielkiego Kalibru (długa lista).

I.K.: W *Schizmie* poznajemy innego Hamilkara Sterlinga. W poprzednim tomie ten młody mężczyzna musiał szybko wydorośleć, teraz zostaje zmuszony do bezkompromisowej walki o życie córki.

K.B.: Hamilkar zostaje postawiony przed najtrudniejszym wyzwaniem w swoim życiu. Wcześniej był bon vivantem, zdystansowanym pasjonatem nauki i hipnotyzerem. Pozwalało mu to patrzeć na świat z analitycznym chłodem. Teraz ten komfort zostaje mu odebrany. Zło pojawia się w jego domu. Hamilkar przestaje być obserwatorem. Staje się zdesperowanym ojcem, który przekracza kolejne kręgi piekła w oblężonym mieście, poszukując zaginionej córki. Jego naukowe pasje i wiedza o ludzkiej psychice stają się orężem w walce o przetrwanie. Ta przemiana pozwoliła mi znacznie pogłębić psychologicznie tę postać.

I.K.: Ważnym motywem *Schizmy* jest też skomplikowany, pełen napięcia pakt Sterlinga z francuskim agentem Victorem. Co stanowi esencję ich relacji?

K.B.: Ktoś z zewnątrz mógłby powiedzieć, że to szorstki i głęboko cyniczny układ transakcyjny. W okrutnym świecie otaczającym obu bohaterów lojalność przecież nie istnieje. Stary ład moralny jest już przeszłością. Nowy porządek, który wyłania się na horyzoncie, jest jeszcze niewiadomą, można się jednak domyślać, że będzie oparty na brutalnej sile i braku wszelkich zasad.

A jednak Hamilkar i Victor wymykają się tym etykietom, mimo że różnią się od siebie jak ogień i woda. Victor reprezentuje bezwzględną machinę imperium i walczy o ocalenie resztek francuskiej władzy przed wewnętrznym rozkładem, Hamilkar zaś toczy bój o życie najbliższej osoby. Obaj próbują jednak – każdy na swój sposób – ocalić w sobie resztki człowieczeństwa i postępować zgodnie z własnym credo. Są bowiem skazani na siebie w labiryncie kłamstw, półprawd i manipulacji.

W *Hipnozie* zawarli przymierze krwi, ale było to dawno i w innych okolicznościach. Po sześciu latach muszą ten pakt odnowić, przesuwając granice wzajemnego zaufania i mozolnie budując szorstką, męską lojalność. Ta interakcja dodaje dynamiki całej powieści.

I.K.: Jako autor kryminałów historycznych słyniesz z drobiazgowego researchu i niezwykłej dbałości o detale. Jak wygląda Twój autorski przepis na idealne wyważenie proporcji między faktami a fikcją?

K.B.: Moje powieści to swoisty, precyzyjnie wyważony melanż fikcji i historii. Sama intryga kryminalna, śledztwo, postacie głównych bohaterów czy siatka powiązań między podejrzanymi są oczywiście dziełem mojej wyobraźni. Jednak całe otoczenie, realia polityczne, topografia miasta, a nawet detale ubioru czy uzbrojenia powinny być prawdziwe.

Napisanie każdej książki – tak było również w przypadku *Hipnozy* – poprzedza u mnie wielomiesięczny research źródłowy. Najlepiej widać to zresztą po rozbudowanych przypisach, które celowo zostawiam w tekście dla dociekliwych czytelników, a które nie są przecież standardem w literaturze gatunkowej. Korzystam przede wszystkim ze specjalistycznych opracowań naukowych, literatury faktu, starych pamiętników, map z epoki oraz zachowanych dokumentów sądowych czy policyjnych. Dla mnie ten etap pracy nie jest nudnym obowiązkiem czy twórczą mitręgą. Wręcz przeciwnie – to intelektualna rozrywka, która pozwala mi maksymalnie wzbogacić fabułę.

MOJE POWIEŚCI TO SWOISTY, PRECYZYJNIE WYWAŻONY MELANŻ FIKCJI I HISTORII. SAMA INTRYGA KRYMINALNA, ŚLEDZTWO, POSTACIE GŁÓWNYCH BOHATERÓW CZY SIATKA POWIĄZAŃ MIĘDZY PODEJRZANYMI SĄ OCZYWIŚCIE DZIEŁEM MOJEJ WYOBRAŹNI. JEDNAK CAŁE OTOCZENIE, REALIA POLITYCZNE, TOPOGRAFIA MIASTA, A NAWET DETALE UBIORU CZY UZBROJENIA POWINNY BYĆ PRAWDZIWE.

eprasa.pl 53e2cfcfa8

Granica, której nigdy nie przekraczam, to prawda historyczna w kluczowych punktach zwrotnych. Nie wolno mi zmieniać biegu dziejów ani powszechnie znanych faktów, by dopasować je do fikcyjnej intrygi. Jeśli w danym roku w Gdańsku panował mróz czy stacjonowały konkretne pułki, w mojej książce musi to znaleźć właściwe odzwierciedlenie.

Pragnę bowiem, aby moi odbiorcy, przymykając oczy, słyszeli gwar portu, czuli zapach dymu z żołnierskich ognisk i powiew chłodu ciągnącego od Motławy. Fikcja literacka ma prawo wypełniać luki, ale tylko tam, gdzie historia milczy – w prywatnych rozmowach, ukrytych motywacjach jednostek czy mrocznych zaułkach, do których nie dotarli kronikarze. Wielka historia składa się przecież z tysięcy takich ludzkich opowieści. Kiedy udaje mi się wpleść historyczny fakt w strukturę kryminału, czytelnik otrzymuje coś więcej niż rozrywkę. Daję mu klucz do zrozumienia minionej epoki.

I.K.: W jednym z wywiadów wspomniałeś, że pisanie bywa rodzajem terapii. Czy tworzenie mrocznych opowieści pomaga w uporządkowaniu własnego świata?

K.B.: W jakimś sensie na pewno tak. W realnym życiu często czujemy się bezbronni wobec losu, chorób czy kryzysów. Nie mamy wpływu na bieg wydarzeń. Kiedy jednak siadam przed klawiaturą, to ja staję się demiurgiem. Choćbym wrzucił bohaterów w otchłań największego piekła, to ja decyduję o strukturze otaczającego ich świata. Charakterystyczna dla kryminału jest głęboka potrzeba obnażenia mechanizmów zła i dążenia do prawdy. To proces, który porządkuje chaos.

Podobnie jest z czytelnikami – lubią się bać, ale najlepiej otuleni ciepłym kocem i z filiżanką herbaty w ręku. Wtedy zło zza okna wydaje się oswojone, a oni otrzymują pożądaną dawkę adrenaliny. Mam nadzieję, że czytelnicy będą czerpać przyjemność z lektury i odnajdą tę energię na kartach *Schizmy*.

I.K.: Premiera *Schizmy* zbiega się z inną ważną datą – dziesięcioleciem Twojej pracy twórczej. Czy chciałbyś przy tej okazji przekazać coś czytelnikom?

K.B.: Kiedy dekadę temu zanosiłem swoją pierwszą książkę, *Czarny manuskrypt*, do wydawnictwa Muza, modliłem się tylko o to, by ktoś ją wydał i tym samym zrealizował moje pisarskie marzenie. Nawet mi wtedy do głowy nie przyszło, że to dopiero początek długiej drogi i że będę miał na koncie tych powieści… dziewiętnaście. Do tego książek czytanych, wznawianych i docenianych. Naprawdę się tego nie spodziewałem.

KIEDY DEKADĘ TEMU ZANOSIŁEM SWOJĄ PIERWSZĄ KSIĄŻKĘ, *CZARNY MANUSKRYPT*, DO WYDAWNICTWA MUZA, MODLIŁEM SIĘ TYLKO O TO, BY KTOŚ JĄ WYDAŁ I TYM SAMYM ZREALIZOWAŁ MOJE PISARSKIE MARZENIE. NAWET MI WTEDY DO GŁOWY NIE PRZYSZŁO, ŻE TO DOPIERO POCZĄTEK DŁUGIEJ DROGI I ŻE BĘDĘ MIAŁ NA KONCIE TYCH POWIEŚCI… DZIEWIĘTNAŚCIE. DO TEGO KSIĄŻEK CZYTANYCH, WZNAWIANYCH I DOCENIANYCH. NAPRAWDĘ SIĘ TEGO NIE SPODZIEWAŁEM.

Jestem wdzięczny losowi za ten uśmiech fortuny. Uważam się za człowieka uprzywilejowanego: wykonuję pracę, którą lubię, i jeszcze mi za to płacą. Dorobiłem się rzeszy wiernych czytelników, którzy wspierają mnie i żywo interesują się moją twórczością. Powołałem też do życia kilku charyzmatycznych bohaterów, których losy i dokonania absorbują moich fanów tak bardzo, jakby te fikcyjne postacie istniały naprawdę. Czego chcieć więcej?

Staram się zrewanżować czytelnikom, oddając w ich ręce dobrze napisane i wartościowe powieści. Takie, w których poza sensacyjną intrygą odnajdą jakąś istotną prawdę o nas samych – tu i teraz. Nie ścigam się z nikim, idę własną drogą. Nie spieszę się, doskonaląc wątki fabularne, szlifując styl i dbając o właściwy research, który czasami zajmuje mi tyle samo czasu co samo pisanie. Przykładam ogromną wagę do języka opowieści, starając się posługiwać dobrą, jasną polszczyzną.

Zawsze podkreślam, że ważna jest jakość, a nie ilość. Uważam, że tego wymaga szacunek wobec czytelnika. I jeszcze coś: jest we mnie wystarczająco dużo pokory, by rozumieć, że do napisania dobrej książki potrzeba ciężkiej pracy, pokonywania kryzysów twórczych, a przede wszystkim czasu. Mam nadzieję, że tego czasu mam jeszcze trochę przed sobą, bo już w głowie rodzi się pomysł na kolejną książkę. Kto wie, może na powieść mojego życia? ■

eprasa.pl 53e2cfcfa8

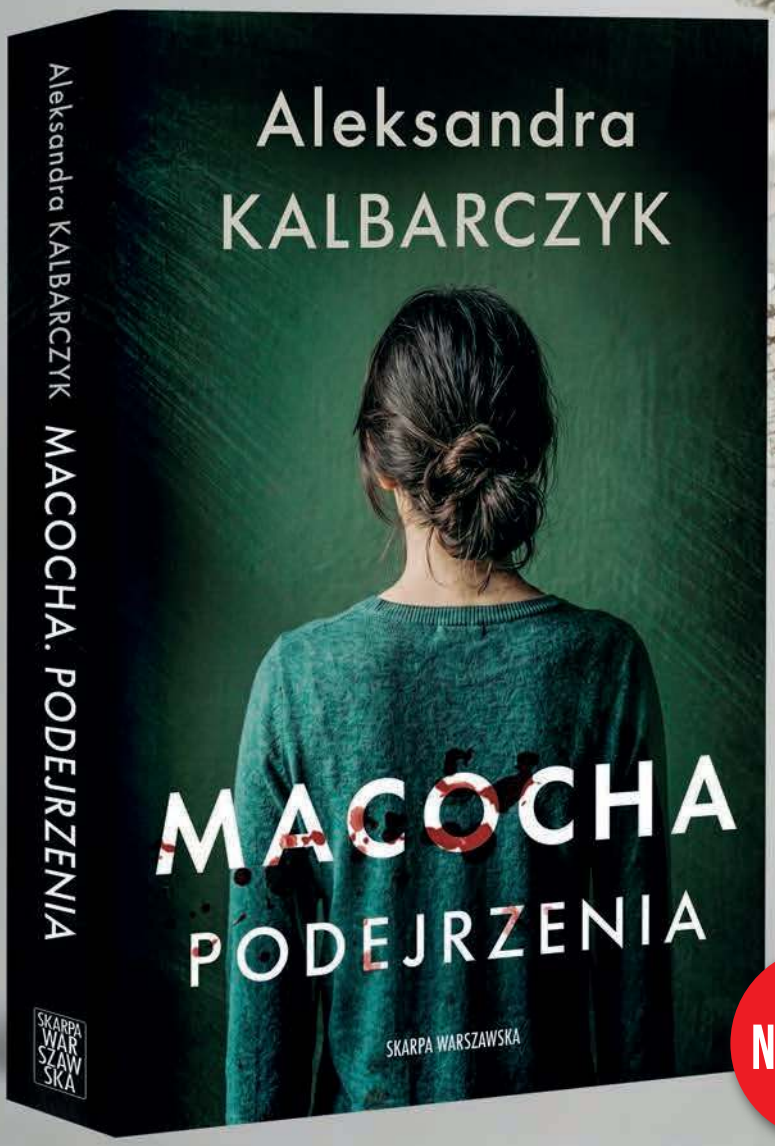

NOWOŚĆ!

Karol od lat samotnie wychowuje Ulę i Magdę. Życie rodziny zostaje zaburzone, kiedy zaczyna spotykać się ze znacznie młodszą kobietą, Danielą. Siostry nie są w stanie porozumieć się z macochą, a ich wzajemna niechęć rośnie z każdym tygodniem. To, co początkowo wydaje się jedynie dziecinną histerią dwóch nastolatek, szybko okazuje się znacznie poważniejszym problemem. Po tym, jak na ciałach dzieci pojawiają się obrażenia, w sprawę zostaje zaangażowana policja. Kiedy wszystko wskazuje na to, że sytuacja została opanowana, kolejne wydarzenia pokazują, że to był dopiero początek...

KUP KSIĄŻKĘ NA inbook.pl

SKARPA WARSZAWSKA

skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

eprasa.pl 53e2cfcfa8

GDAŃSK AD 1813: KTO RZĄDZI ŻYCIEM I ŚMIERCIĄ W KONAJĄCYM MIEŚCIE?

Druga część bestsellerowej serii o śledztwach
w mrocznym Gdańsku czasów wojen napoleońskich.

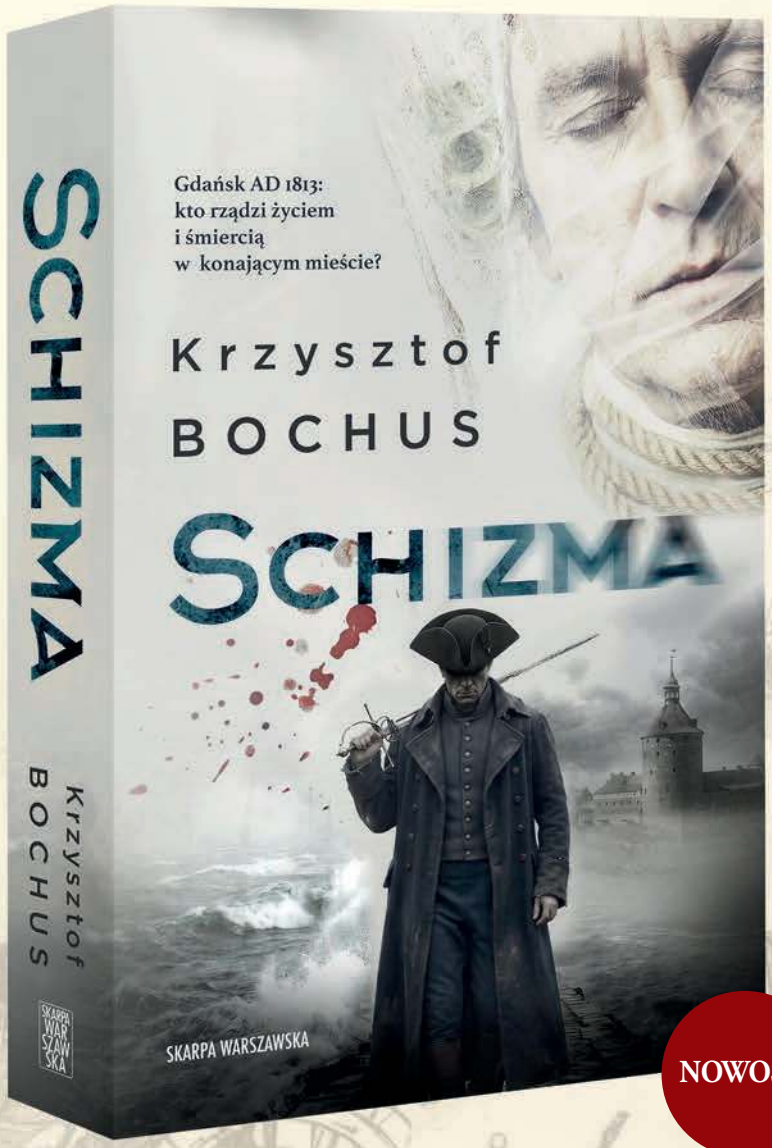

NOWOŚĆ!

HISTORIA,
KTÓRA ZACZĘŁA SIĘ
W „HIPNOZIE",
TRWA DALEJ…

PATRONATY:

Zawsze Pomorze · PIGOUT · J.NGELEK · POCISK

KUP KSIĄŻKI NA inbook.pl

SKARPA WARSZAWSKA

www skarpawarszawska.pl · /SkarpaWarszawska · skarpawarszawska · SkarpaWarszawska

eprasa.pl 53e2cfcfa8

KRZYSZTOF BOCHUS PO RAZ WTÓRY UDOWADNIA, ŻE JEST NIEKWESTIONOWANYM MISTRZEM GATUNKU RETRO!”

Jesień 1813 roku. Oblężony przez wojska rosyjskie i pruskie Gdańsk pogrąża się w głodzie, panice i chaosie. Seria tajemniczych samobójstw francuskich oficerów oraz porwanie pięcioletniej córki hipnotyzera Hamilkara Sterlinga prowadzą do śledztwa pełnego szpiegów, politycznych intryg i duchów przeszłości.

Mroczny kryminał noir, w którym granica między życiem a śmiercią staje się niebezpiecznie cienka.

ŚLEDZTWO W MIEŚCIE NA KRAWĘDZI

GDAŃSK 1813

MORDERSTWO

tajemnice

walka o przetrwanie

PYTANIA, NA KTÓRE TRZEBA ZNALEŹĆ ODPOWIEDŹ.

Dlaczego giną francuscy oficerowie?

Kto porwał córkę Sterlinga?

Komu można zaufać w oblężonym mieście?

I kto naprawdę pociąga za sznurki?

„Starałem się przede wszystkim opowiedzieć emocjonującą historię kryminalną spod znaku serca i szpady: pełną tajemnic, intryg szpiegowskich i pełnokrwistych bohaterów, osadzoną w barwnych czasach Napoleona Bonaparte. Obrazu dopełnia swoista walka z czasem w konającym mieście. Mam nadzieję, że czytelnicy dadzą się porwać tej niezwykłej fabule i udadzą się wraz z moimi bohaterami w podróż w nieznane.”

Fragment wywiadu

eprasa.pl 53e2cfcfa8

Fragment książki

„Schizma”

Krzysztof Bochus

WYDAWNICTWO SKARPA WARSZAWSKA

Mroczny kryminał noir w kostiumie z epoki – szpiedzy i duchy z przeszłości, gra wielkich mocarstw i agonia złotego niegdyś Gdańska.
Jesień 1813 roku. Wielka Armia Napoleona liże rany po klęsce pod Moskwą. Gdańsk przeżywa oblężenie wojsk rosyjskich i pruskich. W mieście szerzą się nastroje paniki. Na ulicach panuje głód, mnożą się fałszywi prorocy. Na domiar złego dochodzi do fali tajemniczych samobójstw. Życie odbierają sobie francuscy oficerowie – co jeszcze bardziej podmywa morale garnizonu. W tym samym czasie z domu Hamilkara Sterlinga, Gdańszczanina, hipnotyzera i konstruktora prototypowych machin do wykrywania kłamstw – zostaje uprowadzona jego pięcioletnia córka, dziewczynka obdarzona wyjątkowymi umiejętnościami… Policyjne śledztwo prowadzi znajomy Sterlinga z dawnych lat, francuski agent Victor. Obaj mężczyźni łączą siły. Victor obiecuje Gdańszczaninowi pomóc w poszukiwaniu córki, jeśli ten wesprze go w policyjnym śledztwie. Chodzi o samobójstwa, czy ofiarom ktoś pomógł pożegnać się ze światem? Tropów jest wiele: rojaliści, masoni, zdrajcy w obozie władzy. A może agencicara: siejący zamęt i likwidujący podpory francuskiego reżimu? Droga do rozwiązania tej zagadki jest najeżona pułapkami. A prawda okaże się zaskakująca – zawieszona pomiędzy życiem a śmiercią.
Krzysztof Bochus po raz wtóry udowadnia, że jest niekwestionowanym mistrzem gatunku retro!

ROZDZIAŁ I

Wolne Miasto Gdańsk,
październik 1813

1.

Nad taflą zalewu unosiły się mgliste opary, zacierając granicę pomiędzy wodą a niebem. Hamilkar uniósł głowę, próbując przebić wzrokiem otaczającą go szarość. Dniało.

Tylko nieustanne bzyczenie po jego lewej ręce wskazywało na bliskość stałego lądu. Wiedział, że to odgłos komarów. Całe roje tych krwiożerczych owadów od tygodni grasowały nad bagniskiem. Ich ilość wzrosła niepomiernie po tym, jak Francuzi po raz wtóry otworzyli wały i zalali wschodnie podejście do miasta, próbując w ten sposób powstrzymać Prusaków i Rosjan.

Komary były tłuste i większe niż zazwyczaj. Zabijane plaśnięciem dłoni, pozostawiały na ciele krwawe plamy – dowód, że wcześniej żerowały na wychudzonych nieszczęśnikach z oblężonego miasta.

– Psst – syknął Hamilkar i podniósł ostrzegawczo dłoń.

Jego towarzysz na rufie milcząco skinął głową. Poluzował uchwyt na wiosłach, łopaty prawie bezszelestnie zanurzały się w wodzie. Łódź posuwała się teraz do przodu bardziej siłą rozpędu niż ludzkich mięśni.

Zbliżali się do newralgicznego i najbardziej ryzykownego punktu tej wyprawy. Jęzor lądu wślizgiwał się w tym miejscu w rozlewisko. Tutejsi mieszkańcy nazywali je Czarcią Kępą. Niegdyś podobno tu straszyło. Nocne strzygi polowały na nieostrożnych rybaków, wynurzając się z szuwarów i wciągając ich w wodne wiry. Znajdowano potem tylko puste łodzie przesiąknięte niezmywalnym odorem czarcich wymiocin i zgnilizny.

Strzygi zniknęły, ale pojawiły się nowe upiory. Żołnierze w podłużnych czapach, mówiący

eprasa.pl 53e2cfcfa8

w śpiewnym języku, strzelający do wszystkiego, co ruszało się na wodzie i na lądzie. Rosyjscy wojacy wysłani tu zza Uralu, by zagłodzić i zniszczyć niepokorne miasto. Hamilkar wiedział, że sołdaci cara upodobali sobie to miejsce. Każdy, kto przemycał coś znad Mierzei, chcąc nie chcąc, musiał przepływać obok tego cypla porośniętego trzciną i dziką tarniną.

Tak jak on, Hamilkar Sterling, Gdańszczanin, który do niedawna hołdował niezachwianej wierze w potęgę nauki i ludzkiego umysłu, a teraz niczym szczur wodny przemykał wzdłuż brzegu najeżonego niebezpieczeństwami. Los zmusił go, by porzucił mrzonki i zawalczył o życie: własne i swoich bliskich. Bez tych ryzykownych eskapad w przemytniczej łajbie jego rodzina już dawno przymierałaby głodem. Do wioski menonitów pod Bodenwinkel[1] przywoził wytwarzane przez siebie mikstury przeciwko gorączce i niestrawnościom. Wielkim powodzeniem wśród Olendrów cieszyły się także jego zabawki magnetyczne, które wytwarzał, korzystając z wojskowego złomu, który walał się na gdańskich podwórcach i ulicach.

W zamian przywoził do domu razowy chleb wypiekany przez menonitów, sery i największy skarb – masło, które tak uwielbiała jego Ellie. Znał cenę ryzyka. Rosjanie i Prusacy strzelali bez ostrzeżenia. Dlatego w te ryzykowne eskapady wybierał się nie częściej niż dwa razy w miesiącu. Do niedawna korzystał z chwilowego rozejmu, który latem gubernator Rapp podpisał z wrogami oblegającymi miasto. Miał nadzieję, że ta pauza osłabi czujność carskich sołdatów. Czasami słyszał ich krzyki i pijackie śpiewy dobiegające z brzegu. Zagryzał wtedy wargi i modlił się w duchu – oby udało się jeszcze ten jeden raz!

– Jeszcze wolniej. Wyciągnij wiosła! – powiedział do Ambrożego, a ten natychmiast wykonał polecenie. Stary wiarus został ranny w stopę w bitwie pod Frydlandem. Wdało się zakażenie. Lekarz w lazarecie kazał urżnąć nogę. Hektor, ojciec Hamilkara, przeforsował inne rozwiązanie.

– Obetnę ci trzy palce – powiedział Ambrożemu.

– Jakże to tak? Przyzwyczaiłem się do nich – odparł tamten.

– Dzięki temu jest szansa, że ocalisz nogę.

– Palce to nie oczy. Można bez nich żyć. Tnij, doktorze!

I tak się stało. Noga ocalała. Kilka miesięcy temu spotkał Ambrożego przypadkiem na targu rybnym. Zgadali się, że stary ma szerokie znajomości nad Mierzeją. A menonici potrzebują towarów, które Hamilkar mógłby im dostarczyć…

[1] Obecnie Kąty Rybackie, wieś na Mierzei Wiślanej.

Dopływali do cypla. Najpierw zobaczyli ciemną kępę drzew, a zaraz potem światło ogniska rozpalonego kilka metrów od brzegu. Siedziało przy nim trzech rosyjskich grenadierów. Popijali bimber z wielkiej butli przypominającej lekarski alembik. Hamilkar widział cienie tańczące po twarzach. Ich karabiny z połyskującymi bagnetami stały ustawione w kozioł. Widocznie Rosjanie nie spodziewali się tej nocy żadnych niespodzianek ani tym bardziej przemytników.

W pole tuman, tuman zatumaniałsia... Kakaja dosaduszka: dróżka doma net….

Pijacki zaśpiew niósł się szeroko nad rozlewiskiem, płosząc stado czapli, które z głuchym łoskotem skrzydeł wzbiły się w powietrze.

– Dobra nasza – mrugnął do Hamilkara Ambroży. – Jak człowiek wypiwszy, to i mniej uważny jest.

Nadali łajbie odpowiedni kierunek i skulili się na pokładzie, aby wtopić się w mrok. Zamiast wioseł używali teraz rąk, ostrożnie sterując łodzią. Przesunęli się bezszelestnie i dotarli do czubka cypla. Światło ogniska za ich plecami zbladło, kładąc się bladą łuną na czubkach tataraku. Jakby dla równowagi zza chmur wyszedł księżyc, oświetlając wodny bezkres.

Hamilkarowi przemknęła przez głowę myśl, żeznów się udało. Wyobraził sobie błyszczące spojrzenie Ellie. Tym razem miał dla niej coś więcej: drewnianą lalkę, którą wycyganił od starszego menonickiego zboru w zamian za własnoręcznie wyreperowany kompas z wojskowego demobilu. Ellie była źrenicą jego oczu, miała niecałe sześć lat, a już potrafiła czytać i zadziwiała wszystkich dookoła…

Zobaczył tego sołdata w ostatniej chwili. Było już za późno. Najpierw ujrzał kontur jego wychudzonych piszczeli, później spuszczone kalesony, wreszcie – strumień moczu oddawany łukiem do wody.

Spotkali się wzrokiem. W oczach tamtego najpierw pojawiło się niedowierzanie, później panika.

– *Trewoga! Kontrabandisty*![2] – ryknął Rosjanin pełnym głosem, zataczając się i próbując podciągnąć spodnie.

– Chodu! – Ambroży schwycił za wiosła. Te z cichym zgrzytem opadły na wodę. Płynęli teraz wzdłuż szuwarów, za sobą słysząc rumor i zduszone okrzyki. Chwilę później ciszę rozdarły wystrzały. Jedna z kul minęła ich ledwie o centymetry; słyszeli, jak plusnęła w wodę tuż obok łodzi.

– Szybciej, bo nas ubiją! – Hamilkar wychylił się z łajby, młócąc dłońmi o powierzchnię rozlewiska, by wspomóc wysiłki Ambrożego. Odpłynęli dobre

[2] Ros.– Alarm! Przemytnicy.

eprasa.pl 53e2cfcfa8

kilkanaście metrów od brzegu, dopiero wtedy hałasy przycichły.

Obejrzał się za siebie. Na czubku kępy, w srebrzystej poświacie widział trzech sołdatów. Trzymali pochodnie, próbując rozświetlić mrok i wychwycić uciekinierów.

– Niedoczekanie wasze, ścierwa! – Ambroży splunął przez pożółkłe od machorki zęby.

– Było blisko. – Hamilkar otarł pot z czoła. – Mieli nas prawie jak na widelcu.

– Widocznie Bóg tak chciał.

– Boga bym do tego nie mieszał. Zwykły przypadek, że nadzialiśmy się na tego Ruska. I zwykły traf, że wyszliśmy z tego cało. – Zresztą to już ostatni kurs, wystarczy.

Stary nie odpowiedział. Dobrze znał młodego Sterlinga i jego przekonanie, że światem rządzą niewidoczne dla oka prawa nauki i siła rozumu. Oglądał dziwaczne machiny skonstruowane przez Hamilkara, które miały przybliżyć ludzi do tego celu. Tak po prawdzie był przeciwnego zdania. Po co wyciągać z tych egzaltowanych dam prawdę – bo to one stanowiły główną klientelę młodego Sterlinga? Po co ciągnąć je za język, i to przy użyciu tak diabelskich wynalazków, jak jakaś hipnoza czy machina do wykrywania kłamstw?

Przecie nie każda prawda powinna wychodzić na jaw. Są takie tajemnice, które ujawnione – nie leczą, a ranią. Przynoszą więcej szkody niż pożytku. I odwrotnie: nie każde kłamstwo należy potępiać. Czasami warto minąć się z prawdą w słusznej sprawie. I szlus. Starzy ludzie to wiedzą. Młodzi ciągle próbują zbawiać świat, nie bacząc na to, że pewne rzeczy należy pozostawić w spokoju.

Płynęli teraz na zachód. Miejscami nurt był już tak płytki, że szorowali łodzią po dnie. Musieli zatrzymywać się w miejscu, Hamilkar zeskakiwał do wody i popychał łajbę do przodu, wyrywając ją z uścisku wodorostów, piasku i przegniłych gałęzi. Widzieli już bladą poświatę nad miastem: zwiewną teraz i przezroczystą niczym woal. Hamilkar pomyślał, że wraca do miasta, które niegdyś ukochał i uznał za swoją ojczyznę, a teraz coraz bardziej przypominało ono obcy, zagubiony na morzu archipelag.

Za godzinę powinni być w domu… Przed oczami stanęła mu postać małej Ellie i mimo woli uśmiechnął się do siebie. Była taka niezwykła, szczebiotliwa i dojrzała zarazem. Po śmierci ojca przed rokiem nagle odeszła jego żona Elizabeth – zabrała ją epidemia ospy. Dwa ciosy, które złamałyby każdego. Pozostała mu tylko Ellie. Jego jedyna rodzina na tym rojącym się od niebezpieczeństw świecie.

Bliskość miasta pobudziła obu mężczyzn do wysiłku. Hamilkar zmienił teraz Ambrożego. Wiosłował rytmicznie, mocno, łódź szybko zbliżała się do brzegu. Po kilku minutach dostrzegli kępy ciemnych zarośli kołyszących się na wietrze. Hamilkar odetchnął z ulgą.

Byli w domu.

Gdy dobili do lądu, Ambroży wyskoczył na twardą ziemię i rozgarnął trzcinę, by uwiązać łajbę do pieńka. Zawsze chowali łódź przed oczami obcych – była ich jedynym łącznikiem ze światem zewnętrznym, pozwalała wyrwać się z tego miasta wszechobecnej biedy, grozy i opuszczenia.

– A co my tu mamy? Jakieś pruskie ścierwo? – Francuszczyzna zabrzmiała jak zgrzyt nożem po szkle. Grenadier wyrósł za ich plecami nagle, jak upiór ze złego snu. Rosły żołnierz patrzył na nich bacznie spod krzaczastych drzwi, w ręku dzierżył karabin z bagnetem, którym kreślił kółka w powietrzu. Jego towarzysz stał obok na szeroko rozstawionych nogach. On również celował do nich z karabinu.

– Spokojnie, panowie – odpowiedział Hamilkar czystym francuskim, starając się trzymać nerwy na wodzy. – Jesteśmy Gdańszczanami.

– Jak myślisz, Jean? – Ta przemowa raczej nie przekonała żołnierza z bagnetem, który zwrócił głowę w stronę swojego towarzysza. – Szpiedzy czy szmuglerzy?

– Ani jedno, ani drugie. Źle nas pan ocenił, sire – zaprzeczył gorliwie Hamilkar.

– Słyszałeś, Jean? Jestem dla niego sire. Ja, który ledwie umiem się podpisać. Czego to ludzie nie gadają, aby kulki uniknąć.

Milczący dotychczas Ambroży drgnął, ale Sterling powstrzymał go ledwie dostrzegalnym ruchem ręki. Widział, jak stary chowa nóż w rękawie. Jeszcze miał nadzieję, że uda im się wykaraskać z tej opresji. Jeden pech z sołdatami wystarczy. Poza tym nie mogli ryzykować strzelaniny z Francuzami, za to groził pewny stryczek.

– Na pewno się dogadamy, panowie. Jesteśmy lojalnymi poddanymi cesarza. Nazywam się Sterling, Hamilkar Sterling. Mieszkam przy Brotbänkengasse[3]. Wybraliśmy się na nocny połów, wiadomo: jeść trzeba. Sami coś o tym wiecie. Ciężki jest los żołnierza.

– Popatrz, Jean, jaki litościwy ten fircyk. Pięknie mówić potrafi. I nad naszą żołnierską niedolą się pochyli. Nic tylko takiego zajebać!

[3] Obecnie ulica Chlebnicka na Głównym Mieście w Gdańsku.

eprasa.pl 53e2cfcfa8

– Na kolana, psy! – zakomenderował drugi z Francuzów, mierząc z karabinu w pierś Hamilkara.

– Robicie błąd…

– Zamknij wreszcie mordę! – Wyższy z grenadierów uderzył Hamilkara kolbą w bark. Ten zachwiał się i opadł na kolana.

– W jednym masz rację. – Grenadier pochylił się nad nim. – Jeść rzeczywiście trzeba. Jean, przeszukaj łódź! A wy stać spokojnie, bo odstrzelimy wam łby!

Drugi z Francuzów przeskoczył na pokład, po chwili powrócił z workiem na ramieniu i triumfalnym wyrazem twarzy.

– Same cymesy. – Mlaskał, zaglądając do wora. – Chleb, ser, ożeż w mordę, nawet masło! To nasz dobry dzień, Claude!

– Zostawcie nam chociaż masło – powiedział chrapliwie Hamilkar. – To dla mojej małej córki. Jest chora, ma tylko mnie…

– Trzeba było nie robić dzieci.

– Bądź człowiekiem – nie ustępował Hamilkar, próbując opanować rosnące w nim rozczarowanie zmieszane z wściekłością.

– Siedzimy tu już dziesiąty miesiąc zamknięci jak szczury, dzieciorobie. Bronimy miasta, które nie jest ani nasze, ani nawet wdzięczne. Pijemy brudną wodę topioną ze śniegu i wpieprzamy brukiew. Nawet sramy tylko na rzadko. Więc nie opowiadaj mi tu o człowieczeństwie, szwabie!

– Nie jestem Prusakiem, tylko Gdańszczaninem.

– A co to, kurwa, za różnica? Żywność zostaje. Rekwirujemy ją w imieniu cesarza jako nielegalną kontrabandę. A wy możecie albo dalej się handryczyć i zarobić kulkę, albo wypierdalać. Co wybieracie?

– A łódź? – Hamilkar podniósł głowę.

– Jaka łódź? – W głosie Francuza słychać było kpinę. – Przecież przyszliście tu na piechotę.

2.

Hamilkar zamknął na trzy klucze drzwi do swojej pracowni i powłócząc nogami, skierował się na górę. Po nieudanej wyprawie na Mierzeję spędził cały dzień, dopracowując pewien mechanizm w aerografie, machinie do wykrywania kłamstw. Uznał, że to najlepszy sposób na odegnanie złych myśli i pozbycie się przygnębienia.

Poczłapał do kuchni. Ellie o tej porze jeszcze spała, więc miał nadzieję na chwilę samotności. Nic z tego. Sąsiadka, pani Budzisz, już na niego czekała. Rezolutna, zawsze uśmiechnięta staruszka, obdarzona sardonicznym poczuciem humoru, dobrze pasującym do usposobienia Hamilkara. Po śmierci Elizabeth zajęła się jego domem, prowadząc gospodarstwo, gotując, opierając, sprzątając i opiekując się małą Ellie, podczas gdy on spędzał całe dni i noce w swoim piwnicznym laboratorium.

Mieszkała po sąsiedzku, w małej izbie wypełnionej żeliwną kozą i niezliczoną ilością szklanych bibelotów z dawnych, lepszych czasów. Niegdyś jego ojciec, Hektor Sterling, wyleczył ją z egzemy. Od tamtej pory uważała Hamilkara za syna, a Ellie za własną córkę.

Bywała nieznośna, ale po prawdzie zginąłby bez niej. Bez jej zapobiegliwości, ludowych mądrości i czułości, jaką otaczała małą. Potrafiła wyczarować posiłek z niczego. Była uparta i nie dawała sobie w kaszę dmuchać.

– Coś kiepsko wyglądasz, kawalerze – powiedziała teraz, patrząc na niego bacznie spod gęstych nastroszonych brwi.

– Ależ skąd, droga pani Budzisz. Tylko zasiedziałem się w nocy nad aerografem.

– Tym niby aparatem do wykrywania kłamstw? – Postawiła przed nim gorący kubek z namiastką herbaty: naparem z żołędzi i igieł sosnowych.

– Tym samym. – Hamilkar postanowił przemilczeć to „niby" – Niegdyś ten wynalazek zmieni świat, zobaczy pani. – Upił gorący wrzątek.

– No pewnie. – Spojrzała na niego krytycznie, wycierając ręce w fartuszek. – Tyle że najpierw żołądek przylgnie ci do krzyża. A co do tego ajerografu…

– Aerografu – poprawił ją.

– Przecie mówię. – Zatknęła dłonie pod pachy. – Powiem ci jedno, chłopcze. Nie potrzeba żadnych machin, żeby wiedzieć, kiedy nas ktoś w maliny wypuszcza. Zawsze wiedziałam, kiedy mój Günther, Panie, świeć nad jego duszą, kręcił.

– Niby skąd? – Hamilkar westchnął z dyskretną irytacją.

– Burczało mu w brzuchu. I to niemożebnie. Im bardziej kłamał lub szedł w zaparte, tym głośniej burczało.

– Ależ, pani Budzisz… – Odłożył kubek na stół.

– Prawda w oczy kole, co? – Mrugnęła do niego łobuzersko. – A rzeczy się tak mają, Hamilkarze, że nie potrzeba żadnych ajerografów.

– Aerografów…

– Tych też. Aby ziarno od plew odróżnić, wystarczy przyłożyć ucho do brzucha delikwenta. Jak w środku burczy, znaczy się łże! Dlaczego tak się dzieje? – Wydęła wargi. – Ano dlatego, że organizm do prawdy przyzwyczajony jest, bo Bóg człowieka na swoje podobieństwo zmajstrował. A czy kto widział kiedy, aby Bóg skłamał? ■

eprasa.pl 53e2cfcfa8

Rebecca Zanetti

CZY ZŁO ZAWSZE MA SWOJĄ PRZYCZYNĘ?

O psychologii zbrodni, konstruowaniu zagadek, researchu i tym, dlaczego przeciwnik bohatera musi być równie inteligentny jak on sam, rozmawiamy z autorką powieści *Możesz uciekać* Rebeccą Zanetti rozmawia Iwona Krupińska.

Iwona Krupińska: Laurel Snow już od pierwszych stron wyróżnia się niezwykłą inteligencją, pamięcią i umiejętnością niemal natychmiastowego analizowania ludzi. Jak narodziła się ta postać?

Rebecca Zanetti: Tak naprawdę jako pierwsza pojawiła się w mojej głowie główna przeciwniczka Laurel w tej serii, dlatego musiałam stworzyć bohaterkę równie inteligentną i fascynującą jak Abigail. Laurel jest tak inteligentna, że potrzebowała czegoś, z czym sama będzie się zmagać, a trudności w relacjach społecznych wydawały się naturalne w przypadku osoby, która od dziecka była wybitnie uzdolniona. Jej niezręczność w kontaktach z ludźmi daje mnóstwo możliwości do zabawy.

I.K.: Laurel świetnie radzi sobie ze skomplikowanymi zagadkami, ale znacznie trudniejsze okazują się dla niej zwyczajne relacje międzyludzkie. Czy ten kontrast miał uchronić ją przed staniem się kolejną „nieomylną" śledczą?

R.Z.: Myślę, że jej inteligencja czasami przeszkadza jej w kontaktach z ludźmi. Zauważyłam też, że im bardziej Laurel jest w takich sytuacjach szczera i nieco zagubiona, tym bardziej staje się sympatyczna, choć sama zupełnie tego nie rozumie. Jej autentyczne próby nawiązania kontaktu z innymi, na przykład przywołanie jakiegoś naprawdę mało znanego, najnowszego odkrycia naukowego tylko dlatego, że uważa je za interesujące i chce włączyć się do rozmowy, czasami wprowadzają również odrobinę humoru.

I.K.: Akcja rozpoczyna się od makabrycznego odkrycia na Snowblood Peak. Dlaczego właśnie góry, śnieg i lawina stały się punktem wyjścia historii?

R.Z.: Sama pochodzę z gór, a każdej zimy jeździmy na nartach i skuterach śnieżnych. To otoczenie jest mi więc bardzo dobrze znane i bez trudu mogłam sobie wyobrazić, w jaki sposób lawina mogłaby ujawnić ślady przestępstwa.

I.K.: Przyroda nie jest tu jednak tylko tłem. Śnieg, mróz i trudno dostępny teren realnie wpływają na śledztwo i poczucie zagrożenia. Jak ważne było wykorzystanie natury do budowania napięcia?

R.Z.: Myślę, że sceneria odgrywa w tej książce kluczową rolę ze względu na trudności, jakie stwarza

eprasa.pl 53e2cfcfa8

bohaterom. Lód i śnieg same w sobie potrafią być bardzo niebezpieczne, więc wydaje się logiczne, że wyjątkowo inteligentny sprawca wykorzystałby je na swoją korzyść.

I.K.: Genesis Valley jest małą społecznością, w której ludzie się znają, pamiętają dawne historie i szybko wyrabiają sobie opinię o innych. Dlaczego takie miejsce tak dobrze pasowało do historii o seryjnym mordercy?

R.Z.: Czy kiedykolwiek naprawdę znamy swoich sąsiadów? Nie jestem tego pewna. Ludzie są zdolni do niezwykłych rzeczy, zarówno dobrych, jak i złych. Umieszczenie seryjnego mordercy w małym miasteczku podnosi stawkę, ponieważ każdy jest albo w jakiś sposób uwikłany, albo znajduje się w niebezpieczeństwie.

I.K.: Co najbardziej interesuje Panią podczas pisania o seryjnych mordercach: sama zbrodnia czy psychologia człowieka, który jest zdolny ją popełnić?

R.Z.: Muszę powiedzieć, że najbardziej interesuje mnie psychologia mordercy, głównie dlatego, że nie potrafię jej w pełni zrozumieć. To zagadka, w jaki sposób, a nawet dlaczego ktoś staje się seryjnym mordercą. Tak naprawdę możemy jedynie próbować to zrozumieć i stworzyć na tej podstawie dobrą zagadkę kryminalną. W książce zło nie może po prostu istnieć bez żadnego uzasadnienia czy kontekstu, ale czasem zastanawiam się, czy w prawdziwym życiu nie istnieje ono po prostu samo z siebie.

I.K.: Jedną z najbardziej intrygujących postaci w „Możesz uciekać" jest Abigail Caine. Co daje historii zestawienie dwóch tak inteligentnych osobowości jak Laurel i Abigail?

REBECCA ZANETTI

Wielokrotnie nagradzana autorka, której książki trafiały na listy bestsellerów „New York Timesa" i „USA Today" oraz sprzedały się w milionach egzemplarzy na całym świecie. Napisała ponad osiemdziesiąt powieści z gatunku romansu sensacyjnego (romantic suspense), mrocznego paranormal romance oraz współczesnego romansu; wiele z nich znalazło się również w zestawieniach bestsellerów „Publishers Weekly", Amazon, Barnes & Noble i Apple. O jej twórczości pisano na łamach „The Washington Post" i „New York Times Book Review", a recenzenci „Publishers Weekly", „Library Journal" i „Kirkus" wyróżniali jej książki specjalnymi rekomendacjami (tzw. starred reviews). Rebecca, która w przeszłości pracowała jako kuratorka sztuki, asystentka w Senacie, prawniczka, wykładowczyni akademicka i urzędniczka prowadząca przesłuchania administracyjne, ma za sobą nietypowe doświadczenia zdobyte w ramach zbierania materiałów do książek: podróżowała zamknięta w bagażniku Chevroleta, prosiła dostawcę o zdjęcie kajdanek i odkrywała najlepsze szyby kopalni srebra do ukrycia zwłok. Mieszka na północno-zachodnim wybrzeżu USA, a jej stronę internetową można znaleźć pod adresem RebeccaZanetti.com.

eprasa.pl 53e2cfcfa8

R.Z.: W thrillerach i romansach z suspensem czarny charakter albo główny przeciwnik musi być równie inteligentny jak główny bohater czy bohaterka, jeśli nie inteligentniejszy, aby utrzymać napięcie na takim poziomie, by czytelnicy woleli dalej czytać niż zajmować się czymkolwiek innym. Poza tym obecność kogoś tak prawdziwie narcystycznego jak Abigail nie tylko zwiększa napięcie, ale od czasu do czasu wnosi także odrobinę czarnego humoru.

I.K.: Śledztwo angażuje kilka służb, pojawiają się kwestie jurysdykcji i procedur. Jak wyglądał research potrzebny do przedstawienia FBI i lokalnych organów ścigania?

R.Z.: Zawsze lubię robić research do książek i tym razem nie było inaczej. Dużo czytałam, oglądałam filmy dokumentalne i rozmawiałam z kilkoma osobami pracującymi w organach ścigania. Szczególnie fascynujące było poznawanie programu wykorzystującego karelskie psy na niedźwiedzie przez funkcjonariuszy Washington State Fish and Wildlife, ponieważ taki program naprawdę istnieje. Całą resztę wymyśliłam.

I.K.: Powieść wielokrotnie przeciwstawia analizę instynktowi. A Pani podczas pisania bardziej ufa planowi czy intuicji?

R.Z.: A może na jednym i drugim? Zanim zacznę pisać, robię research, ale kiedy już siadam do pracy, kieruję się wyłącznie instynktem. Myślę, że dzięki temu pisanie daje więcej frajdy.

I.K.: Czy konstruując zagadkę kryminalną, od początku wie Pani, kto jest mordercą?

R.Z.: Pozwalam historii zmieniać kierunek w trakcie pisania. Czasami aż do połowy książki nie wiem, kto jest mordercą, a innym razem mam jakiś pomysł, ale później może się on zmienić. Wychodzę z założenia, że jeśli sama pozostaję zainteresowana książką, czytelnicy również będą.

I.K.: „Możesz uciekać" jest mroczne, ale pojawiają się w nim również humor i cieplejsze chwile. Jak nie stracić napięcia, a jednocześnie pozwolić czytelnikowi na moment oddechu?

R.Z.: Życie jest pełne humoru, absurdów i cieplejszych chwil, dlatego moim zdaniem w naturalny sposób pojawiają się one również w poszczególnych scenach. Ta równowaga właściwie tworzy się sama.

I.K.: Huck Rivers jest pod wieloma względami przeciwieństwem Laurel. Czy zestawienie ich charakterów było kolejnym sposobem na wprowadzenie do powieści napięcia?

R.Z.: Jestem wielką zwolenniczką powiedzenia, że przeciwieństwa się przyciągają, a przynajmniej na pierwszy rzut oka właśnie tak wygląda ich relacja. Ona kieruje się logiką, on intuicją, a mimo to sobie ufają. Co jeszcze ważniejsze, akceptują się nawzajem. Huck potrafi być nadopiekuńczy, ale zamiast się tym irytować, Laurel analizuje jego przeszłość, żeby zrozumieć i zaakceptować, dlaczego taki jest. Laurel najpierw myśli, a dopiero później czuje, natomiast Huck instynktownie wie, że ma wielkie serce, i podoba mu się sposób, w jaki ona radzi sobie z emocjami. Moim zdaniem tworzą dobrą parę.

I.K.: Romans w thrillerze może łatwo odciągnąć uwagę od głównej intrygi. Co zrobić, żeby zamiast tego zwiększał napięcie?

R.Z.: Myślę, że dobry romans w serii thrillerów podnosi stawkę, ponieważ bohaterowie mają wtedy więcej do stracenia. Poza tym budowanie nowej relacji jest trudne nawet bez żadnej presji z zewnątrz, a jeśli dorzucimy do tego seryjnego mordercę albo dwóch, tempo powieści naprawdę przyspiesza.

I.K.: W podziękowaniach do „Możesz uciekać" wspomina Pani, że napisała już siedemdziesiąt książek. Czy przy takim dorobku istnieje jeszcze moment pracy nad powieścią, który budzi wątpliwości?

R.Z.: Największą przyjemność zazwyczaj sprawia mi pierwszy rozdział, kiedy ekran jest jeszcze pusty i można stworzyć absolutnie wszystko. To moment, zanim złożę czytelnikowi jakiekolwiek obietnice albo zapędzę samą siebie fabularnie w ślepą uliczkę. Uwielbiam pierwsze rozdziały. Najtrudniejszy moment pojawia się zwykle gdzieś po napisaniu około 75 procent książki, kiedy zaczynam się zastanawiać, czy cokolwiek z tego w ogóle działa. Najważniejsze jest wtedy dokończenie książki i dopiero późniejsze spojrzenie na całość. W jakiś sposób wszystko ostatecznie zaczyna do siebie pasować.

I.K.: Tytuł „Możesz uciekać" brzmi jednocześnie jak obietnica i groźba. Przed czym tak naprawdę próbują uciec bohaterowie?

R.Z.: Myślę, że wszyscy ścigają się z czasem, próbują umknąć złoczyńcy i uciekają przed własną przeszłością.

I.K.: Czy od początku wiedziała Pani, że Laurel Snow zostanie z czytelnikami na dłużej?

R.Z.: Tak, zdecydowanie od początku widziałam tę historię jako serię, a piąty tom właśnie się ukazał. Szósty powinien pojawić się w przyszłym roku i naprawdę bardzo na niego czekam. Seria pokazuje rozwój wszystkich relacji: od Laurel i Hucka, przez Laurel i Abigail, po Laurel i jej mamę oraz pozostałych członków zespołu. Wiele postaci drugoplanowych również rozwija się i zmienia w kolejnych tomach. ■

eprasa.pl 53e2cfcfa8

BESTSELLEROWA AUTORKA „THE NEW YORK TIMES”

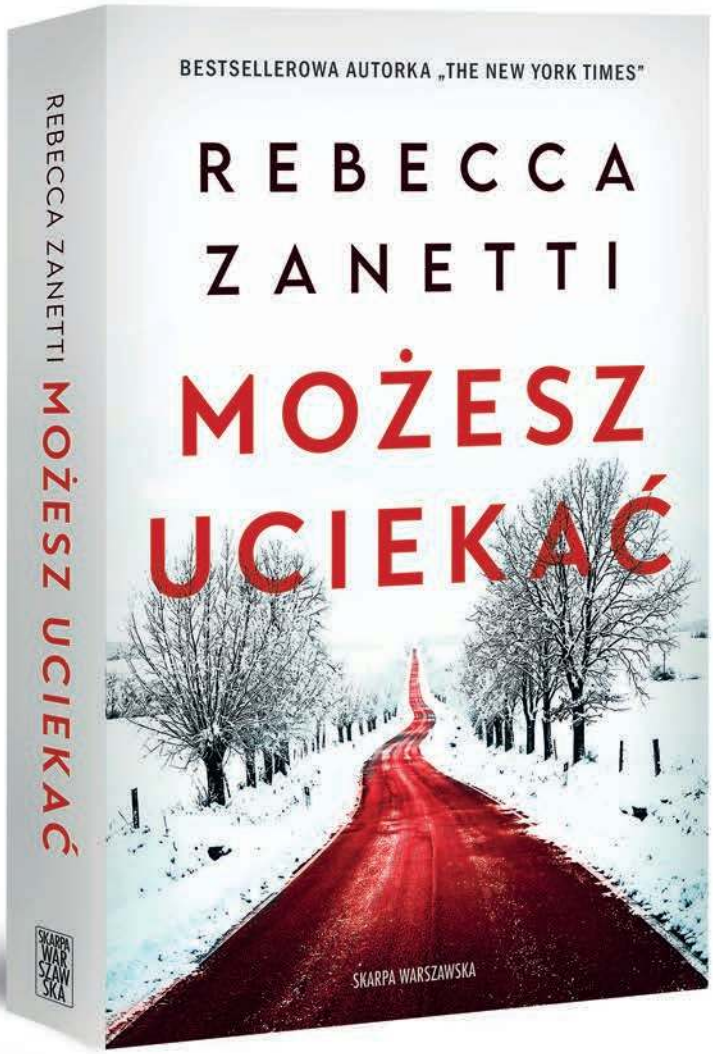

Laurel Snow zostaje zaangażowana w poszukiwania seryjnego mordercy, gdy w pobliżu jej rodzinnego miasta zostają odkryte zwłoki. Coś w tej sprawie porusza ją w nieoczekiwany sposób. Na przykład zaskakująca więź, jaką czuje z dr Abigail Caine, niezwykle inteligentną świadkinią.
Do tego dochodzi fascynacja Laurel Huckiem Riversem, oficerem zajmującym się tematem dzikiej przyrody, który prowadzi ją na miejsce zbrodni – i w dzicz…
Huck, były żołnierz i wyszkolony snajper, został w przeszłości zraniony przez miłość i zdradzony przez rząd. Stwierdzenie, że ma problemy z zaufaniem, to niedopowiedzenie. Poza tym może być bliżej tego mordercy, niż ktokolwiek przypuszcza…

KUP KSIĄŻKĘ NA inbook.pl

SKARPA WARSZAWSKA

www skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

eprasa.pl 53e2cfcfa8

Fragment książki

„Jestem tuż za tobą”

Georgia McVeigh

WYDAWNICTWO GORZKA CZEKOLADA

Elektryzujący thriller. Historia dwojga ludzi uwikłanych w grę w kotka i myszkę. Tylko kto jest drapieżcą, a kto ofiarą?

Iris to mroczna dusza z tendencją do obsesji, pogrążona w żałobie po niedawnej stracie. Równowagę psychiczną utrzymuje jedynie dzięki spotkaniom lokalnej grupy wsparcia żałobników. Gdy powściągliwy wdowiec Jack po raz pierwszy zajmuje miejsce na zniszczonym plastikowym krześle naprzeciwko Iris, ich świat się zmienia. Kobieta nie może oprzeć się wrażeniu, że połączyło ich przeznaczenie.

Jednak przypadkowe spotkanie tych dwojga to dopiero początek serii zwrotów akcji. Nic w tej historii nie jest takie, jakim się wydaje, a o przestrzeganiu zasad można całkowicie zapomnieć. Gdy Iris coraz bliżej poznaje Jacka, zaczyna zdawać sobie sprawę, że jej własne kłamstwa bledną przy jego brudnych sekretach – a może tak właśnie wygląda idealnie dopasowana para? Pełna napięcia, misternie skonstruowana i mrożąca krew w żyłach powieść *Jestem tuż za Tobą* to porywający thriller psychologiczny dla tych, którzy pokochali powieści Pauli Hawkins, Gillian Flynn i Freidy McFadden.

Kiedy wracam myślami do początku, widzę krzesła ustawione w kole. Niskie, twarde i plastikowe, w kilku podstawowych kolorach; plamy wymuszonej radości w ponurej, przygnębiającej przestrzeni. Podłogi pokryte linoleum z gumą do żucia tu i ówdzie rozdeptaną w nieregularne krążki, zniszczona tablica korkowa z odklejającymi się plakatami. Sala ma tylko dwa okna, a przez zabrudzone, poplamione szyby widać parking.

To świetlica, która pełni wiele funkcji. Kurs szydełkowania, klubik dla dzieci, zajęcia sportowe. Zwykle krzesła stoją ustawione jedno na drugim przy ścianie. Wieże z kontrastujących czerwieni i błękitu usunięte na bok, aby zrobić miejsce dla pełnych radości zajęć.

Z tego, co wiem, okrąg jest zarezerwowany dla wtorkowych wieczorów. Wyłącznie dla naszej grupy. Okrąg jest symbolem wielu rzeczy. Reprezentuje początek, reprezentuje koniec. To oczywiste, że nasza grupa jest zainteresowana tym drugim.

Żałuję, że mojego wejścia nie zagłuszają żadne odgłosy, jak choćby szelest płaszcza czy ciche rozmowy. Drzwi wahadłowe zamykają się za mną ze zgrzytnięciem, a podeszwy moich butów skrzypią przy każdym kroku. Tutaj grobowa cisza to nie tylko powiedzenie, ale mantra.

Kiedy zmierzam do swojego miejsca, Fiona zaciska usta. Raczej wyczuwam, niż widzę, że gromi mnie spojrzeniem, więc tym bardziej niespiesznie zdejmuję płaszcz i siadam na twardym plastikowym krześle. Nie chodzi o to, że celowo się spóźniam, ale dziwnym trafem często mi się to zdarza. Zauważyłam, że dobrze trzymać ją w napięciu.

Dopiero gdy skończyłam wcierać płyn dezynfekujący w dłonie, Fiona sięga po plik papierów, a na jej twarzy rysuje się dziwne zarozumialstwo, nietypowe dla kobiety, której największym osiągnięciem jest śmierć męża. W powietrzu czuć ostry zapach alkoholu.

– Skoro wreszcie jesteśmy w komplecie, możemy zaczynać.

eprasa.pl 53e2cfcfa8

TO SPOJRZENIE, KTÓRYM OBDARZYŁ MNIE WCZEŚNIEJ, SPRAWIŁO, ŻE ROZBUDZIŁ WE MNIE COŚ UŚPIONEGO. I TO NAWET NIE PORUSZAJĄC TEMATU, DLA KTÓREGO WSZYSCY TU JESTEŚMY. JEGO ŻONA ZMARŁA DOKŁADNIE TEGO SAMEGO DNIA, CO FREDDIE. SERIO, JAK CZĘSTO COŚ TAKIEGO MOŻE SIĘ ZDARZYĆ? TO BRZMI JAK PRZEZNACZENIE.

Nie mam nic do Fiony. Pod wieloma względami podziwiam jej gorliwość. Niewiele osób ma odwagę czerpać zysk z cudzego cierpienia, a ona robi to z zapałem graniczą-cym z rozkoszą. Ma nosa do interesów i odpowiednią osobowość. Gdyby nie było to antyfeministyczne, porównałabym ją do wojennego topora, ale jest, więc tego nie zrobię. Jest w niej jednak coś z Agaty Pałki, dyrektorki szkoły tytułowej *Matyldy* Roalda Dahla. Wszystko to sprawia, że dziś szczególnie niepokoi mnie sposób, w jaki wypina obfity biust, który można by niemal opisać jako zalotny, a rumieniec rozprzestrzenia się na jej już i tak zaczerwienionych policzkach.

– Jak pewnie zauważyliście – mówi z niepokojącą słodyczą w głosie – do naszego grona dołączyła dziś nowa osoba.

Wskazuje mężczyznę po przeciwnej stronie. Jak to możliwe, że wcześniej go nie zauważyłam? Nieczęsto na spotkaniach pojawiają się nowi członkowie i za każdym razem jest to ekscytująca odmiana od zwyczajowej kolejności ruchów w naszej grze – łez i długich, chaotycznych monologów, które większość uczestników słyszała już piętnaście razy wcześniej. Osobiście lubię trochę urozmaicać swoje wypowiedzi. To kluczowe, aby utrzymać zainteresowanie słuchaczy.

Powód obrzydliwej zmiany w zachowaniu Fiony jest oczywisty. Nieznajomy jest bardzo atrakcyjny. Mimo że siedzi, widać, że jest wysoki. Ma też ładną symetrię twarzy i gęste włosy (co, w przypadku mężczyzn, którzy doświadczyli straty, nie jest oczywiste). Gdybym nie znalazła się tu w tak tragicznych okolicznościach, sama mogłabym ulec pokusie.

Facet wydaje się całkowicie odporny na to, że wszyscy się na niego gapią, co nie zawsze się zdarza. Wydaje mi się, że jako grupa możemy być dość onieśmielający, i bywały sytuacje, gdy nowi członkowie załamywali się pod ciężarem naszych spojrzeń pozbawionych uśmiechu. Nie wygłupiamy się na tych spotkaniach. To poważna grupa dla osób, które poniosły poważną stratę.

Mężczyzna jednak podnosi rękę w niemal leniwej reakcji na naszą uwagę. Muszę przyznać, że żałoba mu pasuje. Trzydniowy zarost nadaje mu surowego, nieposkromionego wyglądu, a garnitur układa się luźno, podkreślając jego smukłą sylwetkę. Założę się, że pod spodem ma same mięśnie…

Zabraniam sobie kontynuować tę myśl. Łatwo jest dać się ponieść emocjom w takich sytuacjach, a ja muszę się skupić na tym, co najważniejsze: na Freddiem.

– To jest Jack – mówi Fiona i uśmiecha się słodko. Chryste, czerwień przeniosła się z jej policzków nawet na dekolt.

– Cześć, Jack – odpowiadamy chórem niemal apatycznie, ale to tylko dowód naszej powagi.

Fiona wygląda, jakby chciała poprosić nas, żebyśmy powtórzyli to jeszcze raz, ale z życiem.

– Czy czujesz się na siłach, żeby podzielić się z nami tym, kogo straciłeś, Jack? – pyta.

Mężczyzna odchrząkuje – to szorstki, głęboki pomruk. Boże, ależ on jest przystojny. Rita też to zauważa. Wpatruje się w niego, wciągając policzki, przez co wygląda jak dziwny, wychudzony chomik, ale ona przynajmniej zadbała o to, żeby się umalować. Ja wyglądam okropnie. Muszę przyznać, że w ciągu ostatnich miesięcy trochę się zaniedbałam.

– Jasne – odpowiada Jack, a my wszyscy siadamy pro-sto.

Ma w sobie coś, co w naszej grupie dostrzegli nawet mężczyźni – Charlie i Matt. Jednym słowem przyciągnął naszą uwagę w sposób, którego można mu niemal pozazdrościć. Obserwuję mowę jego ciała. Pochyla się lekko do przodu, jakby chciał podzielić się z nami swoją pewnością siebie. Dłonie z mocno splecionymi palcami ułożył na kolanach i zmarszczył brwi na znak powagi.

– Jestem tu – ciągnie – ponieważ straciłem żonę Alice. W tym roku zmarła na raka. Szóstego czerwca.

Dobrą chwilę zajmuje mi zrozumienie znaczenia jego słów. Tak bardzo skupiam się na jego wypowiedzi i tonie głosu, że data nie od razu do mnie dociera. Ale kiedy to się dzieje, moje serce podskakuje z ekscytacji.

– Powiedziałeś: szóstego czerwca? – Nie jestem w stanie powstrzymać entuzjazmu – to niedobrze – więc natychmiast przywołuję się do porządku. – Przepraszam. – Odchrząkuję. Tak jest lepiej. Głucho, martwo. – Chodzi o to, że tego samego dnia straciłam mojego partnera, Freddiego. Szóstego czerwca tego roku.

Jack po raz pierwszy patrzy prosto na mnie, a ja odczuwam gwałtowny przypływ intensywnego pożądania.

eprasa.pl 53e2cfcfa8

– Bardzo mi przykro – mówi, po czym odwraca wzrok, a ja czuję się tak, jakby słońce schowało się za chmurą.

– Dziękuję, Iris. – Fiona przestaje silić się na uprzejmość. Właśnie złamałam podstawową zasadę, żeby pod żadnym pozorem nie przerywać innemu członkowi grupy, kiedy przemawia. Spoglądam na Jacka. Jest nowy. Nie zorientuje się.

Fiona próbuje odzyskać fason, ale wypada to mizernie.

– Świetnie ci poszło, Jack. To wymagało sporej odwagi. – Wyczuwam lodowaty ton w jej głosie. – Teraz pokrótce omówię, jak działa nasza grupa wsparcia dla osób w żałobie, a potem każdy po kolei się przedstawi. Mam na imię Fiona i jestem liderką grupy. Jeśli macie jakieś pytania, zwracajcie się bezpośrednio do mnie, dobrze? – Kiedy uwaga wszystkich ponownie skupia się na niej, Fiona nabiera wiatru w żagle. Lubi nowych członków grupy prawie tak samo jak ja.

Dziesięć lat temu straciła męża i po jego śmierci napisała poradnik, którym otarła się o sukces i który wręcza wszystkim nowym członkom grupy, jakby był od dawna wyczekiwaną księgą Nowego Testamentu. Obecnie zarabia na życie, opowiadając o swoim procesie zdrowienia, a ja zaczynam się zastanawiać, czy utrata męża nie była czymś najlepszym, co jej się przydarzyło.

– To jest bezpieczna przestrzeń. Chcę, abyście mogli wyrażać myśli, niezależnie od tego, jakie one są, nie obawiając się krytyki. Należy zaznaczyć, że jesteśmy grupą wsparcia dla osób w żałobie. Nie jest to terapia grupowa i nie ma takiego charakteru. Celem jest zgromadzenie osób, które doświadczyły straty, ale należy pamiętać, że każdy inaczej radzi sobie z żałobą. Prosimy tylko o cierpliwość. Doświadczenia innych ludzi mogą się różnić od naszych, ale to nie oznacza, że ich uczucia są mniej ważne. W porządku? – Mówi to wszystko bardzo szybko, jakby była lektorką w radiowej reklamie i próbowała zmieścić zasady promocji w ośmiosekundowym przedziale czasowym.

Jack kiwa głową, a Fiona zwraca się do mnie.

– Iris, skoro nie mogłaś się powstrzymać, to może zaczniesz?

Nagle czuję, że wiele zależy od tego, co teraz powiem. Po pierwsze, jestem nieco poirytowana świetnym wystąpieniem Jacka. Zrobił to perfekcyjnie i niełatwo będzie go przebić. Po drugie, chcę, żeby znów mnie zauważył. To spojrzenie, którym obdarzył mnie wcześniej, sprawiło, że rozbudził we mnie coś uśpionego. I to nawet nie poruszając tematu, dla którego wszyscy tu jesteśmy. Jego żona zmarła dokładnie tego samego dnia, co Freddie. Serio, jak często coś takiego może się zdarzyć? To brzmi jak przeznaczenie.

Więc oczywiście to, co zaraz powiem, będzie kluczowe. Mam tylko jedną szansę, żeby zrobić na nim wrażenie. Żeby przekonać go, że jestem kimś więcej niż tylko przelotnym spojrzeniem.

Pochylam się do przodu. To dobra sztuczka, którą zachowam na przyszłość, jeśli dziś się sprawdzi. Czekam, aż szuranie nogami ucichnie i oczy wszystkich skupią się na mnie. Wydaję głębokie, ciężkie westchnienie. Tylko po to, żeby przypomnieć zgromadzonym, dlaczego tu jesteśmy.

– Mam na imię Iris – mówię tonem, który stanowi idealne połączenie smutku i hartu ducha. – Jak wspomniałam przed chwilą, wybacz, Fiono, ja również straciłam partnera, Freddiego, szóstego czerwca tego roku. – Śmieję się krótko i ze smutkiem, jakbym nie mogła uwierzyć w zbieg okoliczności, co zresztą jest prawdą. Jack raptownie prostuje się na krześle. Jak dotąd wszystko idzie zgodnie z planem, muszę tylko zakończyć z przytupem. – Nie wspomniałam jedynie, że… – Kolejna pauza, nieco dłuższa, aby zbudować napięcie. – Freddie był nie tylko moim chłopakiem. Był moim narzeczonym. Kilka dni przed śmiercią poprosił mnie o rękę.

Czy jest coś bardziej tragicznego niż przedwcześnie urwana miłość? To oczywiste, że utrata żony jest straszna, ale w momencie śmierci wszystkie te drobne dziwactwa, które na początku wydawały się tak urocze, zaczynają człowiekowi działać na nerwy. Ale zaręczyny zakończone przedwczesnym odejściem? To szczyt tragedii. To śmierć samej nadziei.

Inni najwyraźniej też tak uważają. Zaskoczona Rita zakrywa usta dłonią. Wydaje mi się, że w jej oczach widzę łzy, choć trzeba przyznać, że nie jest to dla niej niczym niezwykłym. Jack marszczy brwi w geście współczucia. Wtedy podejmuję ryzyko: mocno przyciskam język do podniebienia i uśmiecham się do niego najbardziej czarująco, jak potrafię. Nie pamiętam, żebym uśmiechnęła się choć raz w ciągu minionych sześciu miesięcy, ale teraz wszystko wraca do normy. W odpowiedzi Jack uśmiecha się do mnie niepewnie, ale przynajmniej nadal na mnie patrzy.

Tylko Fiona wygląda na nie do końca przekonaną.

– Ale… nie nosisz pierścionka zaręczynowego? – pyta.

– Pierścionek to patriarchalny konstrukt, Fiono. Potwierdza ideę, że mężczyzna jest właścicielem kobiety.

Ale pierścionek był.

I zdecydowanie bym go nosiła. ■

eprasa.pl 53e2cfcfa8

Zanurz się w świecie wiktoriańskiej Anglii, w której panuje orchidelirium, a fascynacja pięknem storczyków, staje się źródłem niebezpiecznej obsesji.

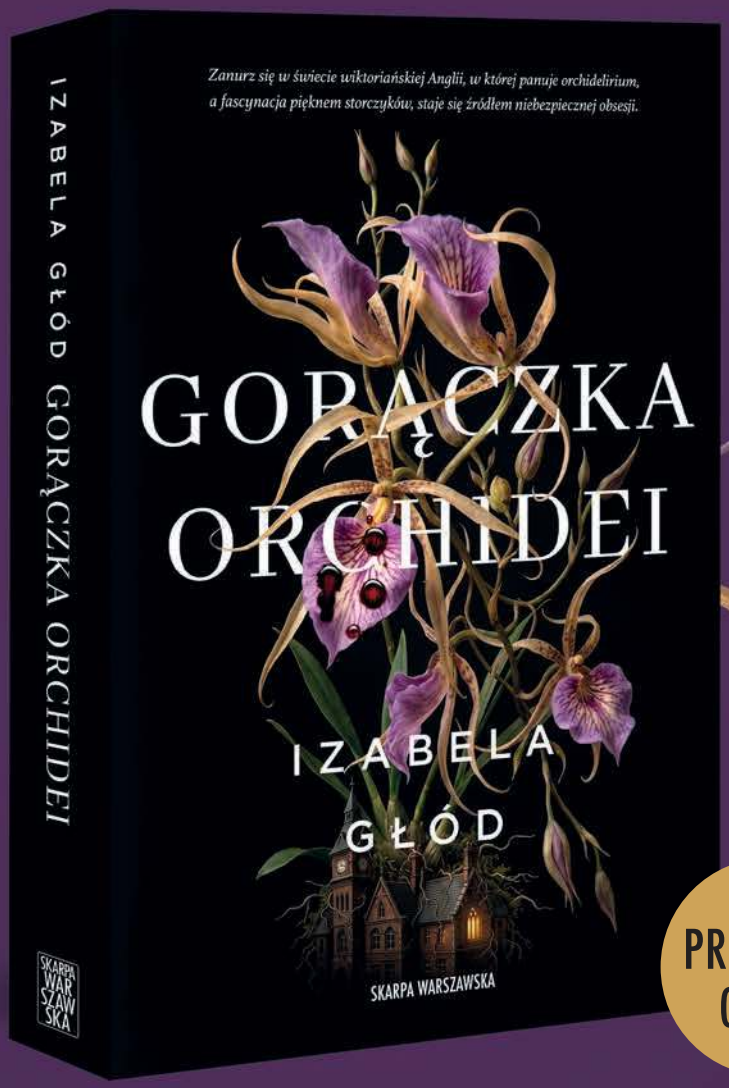

PREMIERA 09.09

Londyn, rok 1859.

Eleanor Woodhouse – młoda, utalentowana matematycznie guwernantka, otrzymuje posadę u rodziny zbijającej fortunę na inwestycjach w rodzącą się branżę farmaceutyczną. Pani domu, Alice Harrington, od początku traktuje dziewczynę wyjątkowo, między kobietami rodzi się przyjaźń. Wkrótce sprawy się komplikują, a Eleanor – choć długo tego nie dostrzega – staje się pionkiem w niebezpiecznej grze. Jednocześnie los stawia przed nią życiową szansę – pod warunkiem że odważy się zmierzyć z pewną tajemnicą. Co ukrywa Eleanor Woodhouse? Czy wiedza na temat uprawy orchidei pomoże jej rozwiązać zagadkę pewnej śmierci? I jak nie splamić białych rękawiczek, gdy dochodzi do morderstwa?

Gorączka orchidei to historia o kobietach naznaczonych trudną przeszłością, które próbują wywalczyć sobie miejsce w świecie. To opowieść o lęku i obsesjach, które bywają zarówno źródłem piękna, jak i niszczącej nienawiści. To także powieść o trudnej sztuce widzenia świata takim, jaki jest.

KUP KSIĄŻKĘ NA inbook.pl

SKARPA WARSZAWSKA

skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

eprasa.pl 53e2cfcfa8

JAMES BOND

ŚWIAT JEST JEGO MISJĄ

Bond podróżuje tam, gdzie stawką jest życie. Od europejskich stolic po egzotyczne wyspy – każda kolejna misja prowadzi go w nowy, niebezpieczny zakątek świata.

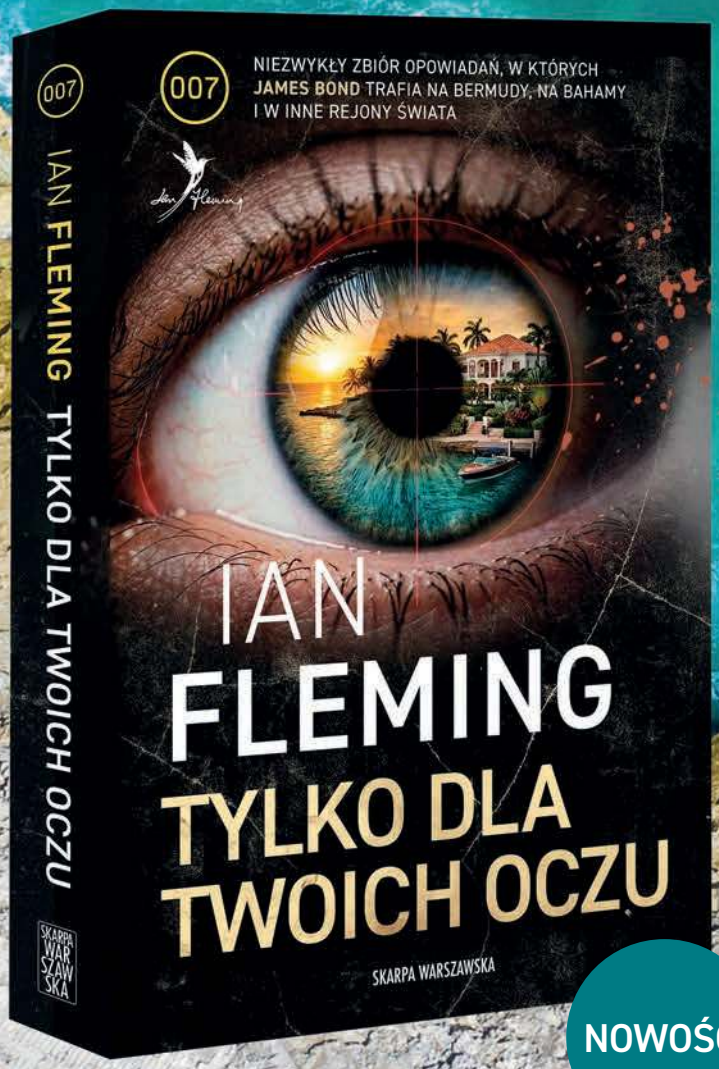

egzotyczne lokalizacje

NIEBEZPIECZNE MISJE

intrygi i zemsta

świat na krawędzi

NOWOŚĆ!

007

JAMES BOND.
LEGENDA ZACZĘŁA SIĘ OD KSIĄŻEK.

eprasa.pl 53e2cfcfa8

TYLKO DLA TWOICH OCZU

NIEZWYKŁY ZBIÓR OPOWIADAŃ

w których James Bond trafia na Bermudy, Bahamy i w inne rejony świata.

Pięć opowieści. Pięć niebezpiecznych rozgrywek. I James Bond, który tym razem mierzy się nie tylko z przeciwnikami, ale także z własną przeszłością.

POZNAJ CAŁĄ SERIĘ:

IAN FLEMING

Brytyjski pisarz, dziennikarz i były oficer wywiadu. Twórca Jamesa Bonda – agenta 007, który z kart powieści trafił do światowej popkultury.

epraca.pl 53e2cfcfa8

Fragment książki

„Wybaczenie”

Kalina Jaszczur

WYDAWNICTWO CRIME BOOKS

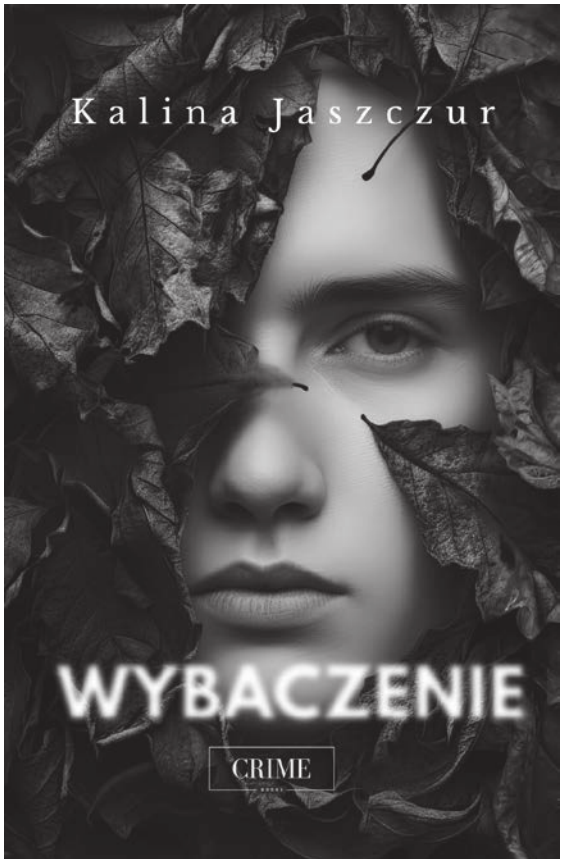

Jesień w Bieszczadach bywa bezlitosna – mgła spowija lasy, deszcz chłodzi skórę, a w sercach mieszka samotność.
Stefa Zarzycka przyjeżdża tutaj, szukając chwili wytchnienia po traumach osobistych i zawodowych. Jednak spokój okazuje się złudny...
Na okolicznych szlakach dochodzi do serii brutalnych morderstw – ofiary są zmasakrowane w sposób rytualny. W sieci zagadek i fałszywych tropów Zarzycka wraz ze swoim partnerem Wilczakiem próbują rozwikłać sprawę.
Kto stoi za serią makabrycznych zbrodni?
A może największe niebezpieczeństwo kryje się bliżej, niż można się spodziewać?
Czy Stefa ucieknie przed przeszłością, która nie przestaje jej gonić?

Blade światło październikowego księżyca przebijało się między gęstymi koronami drzew, jakby próbowało rozszarpać je swoim blaskiem. Las jednak tonął w ciemnościach, nie dając mu szans. Jesień w tym roku nie miała litości, była chłodna i wilgotna. Temperatura spadła do około dwóch stopni Celsjusza. Zgniłe liście pod stopami miały konsystencję mokrego papieru, a błoto wypełniało koleiny leśnej ścieżki i pochłaniało ślady jego ciężkich kroków. Ciszę lasu zakłócały tylko pojedyncze dźwięki: ciche kapanie wilgoci z gałęzi, odgłosy wleczenia czegoś po liściach i jego ciężki oddech.

Ubrał się odpowiednio do warunków – w czarny wodoodporny trekkingowy strój bez widocznych logo. Buty turystyczne popularnej marki zamówił w większym rozmiarze, niż zwykle nosił. Na głowie miał kominiarkę do biegania, czołówkę i czarną czapkę z daszkiem. Całości dopełniały plecak i podwójne rękawiczki. Wyglądał jak typowy turysta, nie rzucał się w oczy. Wszystko zamówił przez internet w jakimś przypadkowym sklepie, podając fałszywe dane. Był dobrze przygotowany do tego, co zaplanował.

Mgła sączyła się z drzew niczym śluz – gęsta i lepka. Mokry las pachniał zapomnieniem. Słodkawa, wręcz mdła mieszanina woni gnijących liści i nasiąkniętego mchu atakowała nozdrza. Przypominała zapach piwnicy lub starego, zatęchłego grobu. To miejsce cuchnęło czymś, co stanowiło już tylko wspomnienie życia.

Zmęczony wędrówką przystanął i obrócił się za siebie. Powiódł wkoło czujnym wzrokiem. Szlak turystyczny wciąż był stąd dobrze widoczny. Spojrzał w stronę lasu. *Jeszcze kawałek* – pomyślał.

Uklęknął przy jej głowie; stopy grzęzły w błocie prawie po kostki, liście przyklejały się do butów. Wsunął dłonie pod jej pachy i zacisnął tuż przy barkach, wbijając palce w skórę. Szarpnął i ruszył w głąb lasu. Powoli, krok po kroku, stawiając nogi szeroko. Jego ruchy były pewne i spokojne. Ciężkie

eprasa.pl 53e2cfcfa8

przez swą bezwładność ciało sunęło po wilgotnym poszyciu. Podskakiwało na wystających korzeniach drzew, łamało gałęzie z cichym trzaskiem. Las zdawał się jęczeć pod jego naporem.

Z każdym kolejnym rytmicznym pociągnięciem sapał coraz bardziej. Kilka razy musiał przystanąć, by poprawić chwyt. To wszystko kosztowało go sporo wysiłku. Jeszcze tylko jedno szarpnięcie… głuche tarcie, a zaraz po nim mokre mlaśnięcie przesiąknięty chwodą liści.

Wziął głęboki oddech i ponownie się rozejrzał. Idealne miejsce. Nie trzeba zbaczać ze szlaku, aby je dojrzeć.

Zdjął plecak i stanął nad nią. Przez chwilę po prostu się przyglądał. Była naga, blada. Leżała przed nim zupełnie bezradna z nienaturalnie wykręconą głową. Poprawił ją. Skóra na twarzy była matowa. Zmarszczki na czole i wokół ust straciły znamiona ekspresji, stały się nieodwracalnie zastygłymi bruzdami. Ramiona, zaczerwienione i miejscami obrzęknięte, nosiły ślady jego palców. Sutki stwardniały z zimna i poszarzały. Cała była brudna od błota, resztek runa i liści, zupełnie jakby las próbował ją wchłonąć. Skórę miała pokaleczoną, pełną zadrapań i rozcięć. Z ran sączyła się świeża krew; szczególnie uda nosiły liczne czerwone pręgi.

Oczyścił jej pachwiny z nadmiaru błota. Uniósł ją nieco i oparł o pień drzewa w pozycji półsiedzącej. Teraz była gotowa. To był moment, na który czekał, wypracowany w ciszy i skupieniu. Tłumione gniew i bezsilność w końcu znajdowały ujście. Musiał jej to odebrać.

Gdy spadły pierwsze krople deszczu, zaczął działać. Włączył turystyczną czołówkę ukrytą pod czapką; czerwone diody idealnie sprawdzały się po zmroku, były dyskretniejsze i z daleka mniej widoczne. Latarka dawała miękką poświatę dodatkowo przytłumioną przez daszek. Światło nie było ostre, ale w wystarczającym stopniu spełniało swoje zadanie. Wyjął z plecaka nożyczki i przystąpił do strzyżenia jej rozczochranych, posklejanych od błota włosów. W rękawiczkach nie było mu wygodnie, czuł, że jego ruchy są niezgrabne, to jednak nie miało znaczenia. Ostrzygł ją prawie przy samej skórze. Włosy, wyrwane i poszarpane, walały się na poszyciu jak oślizgłe czarne robaki. Cięcie było nierówne, wykonane na szybko, w ekstazie. Gdy skończył, wytarł ostrze o spodnie i schował nożyczki do plecaka.

Teraz najważniejsze – oczy. Jeżeli to prawda, co mówią, że są zwierciadłem duszy, to ona jej nie miała. Nienawidził tego spojrzenia pełnego rozczarowania i pogardy. Przycisnął do nich kciuki. Sprężyste gałki początkowo opierały się, ale gdy wraził palce głębiej, brutalniej, coś cicho chlupnęło. Subtelne, mokre mlaśnięcie. Prawe oko pękło. Wypłynęła z niego szklista ciecz. Oczodół stał się miękki, zapadnięty. Lewe przemieściło się częściowo w głąb czaszki. Sięgnął po ostrze. Krew trysnęła cienką strużką, rozpryskując się na zgniłe paprocie. Następnie wydłubał obie gałki, ciepłe, wilgotne, i odrzucił je na bok, w las. Nie były mu potrzebne. Zostawił puste jamy, ciemne i pełne krwi.

Teraz, w symbolicznym geście uciszenia, zamierzał wyrwać jej język. Wsunął palce w usta kobiety i rozchylił szczękę. Nie była napięta, nie stawiała oporu, poddała się temu, co nieuniknione. Ostrze weszło pod język i przecięło mięśnie. Kawałek krwistego mięsa, ciężki, choć miękki, wciąż zdawał się drgać w drobniutkich mikroskurczach. Przez chwilę trzymał go w ręku jak trofeum. Potem się podniósł, zamachnął i cisnął nim przed siebie z nieskrywaną satysfakcją. Zawsze mówiła za dużo.

Spojrzał na nią z góry. Strumień krwi zalewał gwałtownie jej gardło, raz po raz chlustał z ust w pulsacyjnym rytmie. Żywa i ciemna posoka rozlewała się po jej brodzie i szyi, spływając w dół. Zabrał się za skórowanie twarzy. Zaczął od nacięcia wokół linii włosów, tuż za uszami. Starał się prowadzić ostrze precyzyjnie, choć nigdy wcześniej tego nie robił. Skóra zrobiła się śliska od deszczu. Rozciął ją od skroni po żuchwę, obdarł powoli, jakby zdejmował ciasną maskę. Milimetr po milimetrze. Schodziła, odsłaniając chaotyczny krajobraz mięśni, ścięgien i naczyń. Czerwonych, lśniących. Myślał, że to będzie prostsze, że stal będzie sunęła gładko, tymczasem musiał wykonywać energiczne, szarpane ruchy. Przy oczodołach miał mały problem. Ostatecznie zostawił puste, zapadnięte doły, ciemne i głębokie, otoczone resztkami poszarpanej skóry. Najgorszy do oskórowania był jednak nos. Starał się dokładnie zdjąć delikatną skórę, ale ta się rozrywała. Za to usunięcie warg poszło całkiem sprawnie. Bardzo mocno krwawiły, ale poradził sobie z tym. Mięśnie mimiczne bez ochronnej warstwy skóry wyglądały jak wilgotne, żywe włókna. Cięcie zakończył na podbródku, zostawiając płaty skóry jeszcze częściowo przytwierdzone od dołu.

Cała twarz była makabryczną mozaiką odsłoniętych tkanek, poszarpanych brzegów i strumieni posoki jeszcze się sączącej albo już skrzepniętej w zakamarkach. Mięśnie błyszczały od wilgoci i krwi, wydzielając mdły, metaliczny zapach mieszający się z odorem ciepłego, parującego w wilgotnym powietrzu mięsa.

eprasa.pl 53e2cfcfa8

Podniósł się i wyprostował. Zrobił krok w tył, aby ocenić swoją pracę z dystansu. Leżała pod jego nogami, częściowo oparta o drzewo. Przechyliła się trochę, głowa zsunęła się lekko w bok. Nie wyglądało to dobrze, ale nie szkodzi, zaradzi temu. Poprawił ją ostrożnie, ustawiając głowę centralnie. Tak lepiej. Sięgnął do plecaka. Z wewnętrznej kieszeni wyjął przygotowaną wcześniej perukę. Nie byle jaką. Zrobił ją sam. Przez wiele nocy wizualizował ostateczny kształt swojego rękodzieła. Teraz założył ją powoli, starannie, jakby zakładał koronę. Dobrze. Idealnie. Przez dłuższą chwilę patrzał na swoje dzieło z nieskrywaną fascynacją. Podobało mu się. Był z siebie dumny.

Zgasił czołówkę i ruszył w stronę szlaku. Odchodząc, nie obejrzał się ani razu. Wiedział, że zrobił, co trzeba. Czuł się spełniony. Za nim została tylko cisza lasu – chłodna, gęsta i nieruchoma jak świeżo zasypany grób.

Dochodziła trzecia, gdy stanął na ścieżce i się rozejrzał. Był sam.

W końcu wsiadł na swojego Polarisa Rangera EV. Po ostatniej zimie postanowił zmienić wysłużonego quada na coś bardziej nowoczesnego. Oglądał ten model w salonie w Krośnie, był idealny, ale nietani. Kupił go pod koniec września. Trafił na ogłoszenie na Telegramie – krótka wiadomość, zdjęcie, lokalizacja: po stronie ukraińskiej, gdzie wojna zatarła granice nie tylko państw, ale i moralności. Handlarz mówił łamanym rosyjsko- ukraińskim. Pojazd był wojskowy, jeden z tych, które Stany Zjednoczone przekazały Ukrainie w ramach pomocy frontowej. Gdzieś po drodze zaginął w logistyce albo… znalazł nowego właściciela w cieniu. VIN? Spiłowany. Oznaczenia jednostki? Zamazane. Tablice rejestracyjne? Fałszywe. Formalnie pojazd nie istniał. Dostał go za gotówkę, bez nazwisk, bez historii. Przerzucony przez granicę nocą, na lawecie, przykryty zgniłą plandeką.

UTV był kompaktowy i niezawodny. Niezwykle cichy napęd elektryczny 4 × 4 o dużej mocy, spora ładowność, solidna konstrukcja i zawieszenie to tylko niektóre z jego zalet. Przetestował go i okazało się, że radzi sobie z większością bieszczadzkich szlaków. Model w wersji leśnego kamuflażu. Podobał mu się efekt wtopienia w otoczenie.

5 PAŹDZIERNIKA 2024 R.C

W sobotnie południe kamienica przy ulicy Pawła Włodkowica we Wrocławiu tętniła stłumionymi dźwiękami życia. Zza ścian dobiegały głosy sąsiadów, ktoś kłócił się przez drzwi z kurierem. Ciemny chłodny korytarz przesiąkł starym drewnem, kurzem i resztką wilgoci, która zagnieździła się tu przez lata.

Ciężka walizka toczyła się po schodach, ciągnięta z wysiłkiem coraz niżej i niżej. Każdy krok kobiety odbijał się echem od ścian. Powinna była wstać wcześniej, ale w nocy męczył ją koszmar. Przebudziła się i długo nie mogła zasnąć, przez co potem przespała budzik.

Była czterdziestolatką, ale jej strój nie sugerował powagi wieku. Miała na sobie legginsy, czarną bluzę i lekką sportową kurtkę w tym samym kolorze. Prosto i wygodnie, tak lubiła najbardziej.

Zatrzymała się na półpiętrze, gdy zadźwięczał telefon. Westchnęła i zerknęła na wyświetlacz. Ciotka Zofia.

– Halo? – rzuciła krótko.

Luźny kosmyk blond włosów wymknął się spod gumki, a ona odruchowo założyła go za ucho, przyciskając mocniej komórkę ramieniem.

– No w końcu! Już myślałam, że się rozmyśliłaś! – powiedziała ciotka z wyraźną ulgą, jakby naprawdę miała obawy, że Stefa się nie pojawi.

– Spokojnie, jestem w drodze. Zmagam się z tą cholerną walizką, ledwo daję radę. – Oparła się biodrem o balustradę, łapczywie łapiąc oddech.

– Czyli zaraz ruszasz?

– Tak. Wrzucę bagaż do auta, podjadę zatankować, może coś zjem po drodze. Liczę, że dotrę koło osiemnastej.

– Dobrze, dobrze. Wszystko na spokojnie. Ważne, że w końcu jedziesz. Naprawdę dobrze ci to zrobi, Stefciu. Góry są ciche, tu nikt nie zadaje pytań. Zrobiłam twoje ulubione pierogi.

Stefa zamilkła na moment. Spojrzała przez wysokie okno półpiętra na ulicę poniżej. Promenada staromiejska tonęła w jesiennych kolorach. Jej wzrok przyciągnęła rodzina z małym dzieckiem. Chłopiec ubrany w granatową czapeczkę z przejęciem ściskał pluszowego misia jak swój największy skarb. Matka z czułością poprawiała synkowi szalik, a ojciec czekał cierpliwie obok. Obrazek zwyczajnego szczęścia – takiego, jakiego sama nigdy nie miała okazji doświadczyć. Ta myśl napłynęła niespodziewanie, wywołując w niej znajome ukłucie dyskomfortu. Poroniła. Rozwiodła się. Straciła oboje rodziców w wypadku. Wszystko to sprawiło, że teraz patrzyła na tę przypadkową rodzinę jak na coś odległego, niemal nierealnego, jakby należącego do innego świata.

– Dzięki, że nalegałaś – powiedziała w końcu cicho.

eprasa.pl 53e2cfcfa8

– Zawsze nalegam, kiedy wiem, że trzeba. Wypoczniesz. Pogadamy. Zobaczysz, jeszcze polubisz swoją dziwną ciotkę.

Stefa się rozłączyła, ale stała jeszcze przez chwilę bez ruchu, pogrążona we wspomnieniach. Jej ostatnie dochodzenie zakończyło się niczym, brakiem odpowiedzi. Nierozwiązane śledztwo, pełne luk i pustych śladów nie tylko okazało się porażką, ale zostawiło w niej coś ciężkiego. I znajomego. To echo traumy, która siedziała głębiej niż jakakolwiek sprawa. Jej własna przeszłość… Ostatnio coraz częściej wracała. Za głośno, zbyt wyraźnie. Ale w tej chwili po raz pierwszy od lat Stefa miała czas wolny. Potrzebowała go jak powietrza.

Wyszła z kamienicy, zatrzaskując za sobą ciężkie drzwi. Samochód czekał tuż przy krawężniku, zroszony resztkami porannej wilgoci. Wrzuciła walizkę do bagażnika. Gdy wsiadła do środka, zauważyła panią Marię. Sąsiadka pomachała do niej z drugiej strony ulicy na pożegnanie. Wiedziała, że Stefa wyjeżdża na urlop, rozmawiały o tym podczas ostatniego spotkania przy herbacie.

Ruch był umiarkowany, jak to w sobotę o tej porze. Część miasta już się rozkręciła, część jeszcze leniwie ziewała. Taksówki przemykały między pieszymi, studenci wychodzili z akademików, dostawcy rozładowywali skrzynki pod restauracjami.

Stefa ruszyła autostradą A4 w kierunku Rzeszowa. Do Ustrzyk Dolnych miała jakieś sześć godzin jazdy z krótkim postojem na obiad. Za sobą zostawiała miasto, nierozwiązaną sprawę i wspomnienia, które nie chciały odejść. A czekały na nią góry, cisza i jedyna bliska osoba, jaka jej została. Silnik mruczał cicho, jakby wiedział, że nie warto budzić tego, co było. W aucie pachniało zamkniętą w termosie herbatą z rumianku, ciepłą i łagodną, w której ukryta była potrzeba spokoju.

Dobrze znała tę trasę; prowadziła z Robertem kilka spraw na Śląsku. Na początku droga była banalna – sznury ciężarówek, kolejne stacje paliw, tereny przemysłowe, które ciągnęły się wzdłuż drogi. Ale gdzieś za Tarnowem świat się zmieniał. Otoczenie stawało się bardziej pagórkowate i zielone, z licznymi lasami i wzgórzami charakterystycznymi dla krajobrazu Podkarpacia. Świat wydawał się tu spokojniejszy i bardziej uporządkowany. Zdarzało się Stefie zastanawiać, jak wygląda życie ludzi mieszkających w takich miejscach.

Zatrzymała się na stacji benzynowej. Zatankowała, przetarła ręką zmęczone czoło i skierowała się w stronę kasy. Bez słowa zapłaciła za paliwo. Kasjer wyglądał na znudzonego i nawet nie próbował nawiązać rozmowy. Była mu za to wdzięczna. Nie chciała odpowiadać na uprzejme pytania ani wymuszone żarty. Wróciła do samochodu. Zamiast jednak ruszyć dalej, przestawiła auto na miejsce parkingowe pod drzewem. Już po chwili z termosem w dłoni usiadła na ławce. Potrzebowała chwili odpoczynku. Napiła się herbaty, na szczęście wciąż ciepłej. Przyglądała się krążącym wokół ludziom, nie miała pojęcia, dokąd jechali ani skąd wracali. Każdy miał własne sprawy, własne problemy i własne sekrety. Pod tym względem stacje benzynowe zawsze wydawały jej się osobliwymi miejscami pełnymi przypadkowych osób przecinających na kilka minut swoje drogi, by później zniknąć bez śladu. Powietrze pachniało benzyną i mięsem smażonym w pobliskim barze. Stefa poczuła, jak jelita skręcają się jej z głodu, ale wiedziała, że to nienajlepsze miejsce na posiłek. Wytrzyma i zje u ciotki. Upiła jeszcze kilka łyków i wróciła za kierownicę.

Za Rzeszowem odbiła na trasę S19. Stąd miała widok na malownicze, choć jeszcze odległe pasma górskie. Wjeżdżała w Bieszczady. Droga wiła się serpentynami przez coraz gęstsze lasy, z których wyrastały cienie drzew przystrojonych już w jesienne szaty. Słońce powoli chowało się za wzgórzami, choć zmierzch jeszcze nie zapadał – dopiero się sączył, powoli i ciężko.

Ustrzyki Dolne powitały ją ciszą. Powietrze niosło zapach wilgotnych liści, mokrej ziemi i czegoś jeszcze, czego nie potrafiła nazwać. Czegoś, co było bardziej zapowiedzią niż zapachem samym w sobie. Była tu pierwszy raz. Zawsze słyszała, że Bieszczady są dzikie i piękne. Ale to nie była uroda na widokówkę, lecz krajobraz, który patrzył ci w oczy bez choćby jednego mrugnięcia, całkiem nieruchomo. Tutaj góry nie były tylko tłem. Były obecnością. Czułą i niepokojącą zarazem.

Samo miasteczko okazało się spokojne, jakby zgaszone. Jechała przez chwilę pod górę, aż zobaczyła pensjonat. Stary budynek z drewna i kamienia. Weranda pamiętająca lepsze czasy. Okna z jasnymi zasłonami, przez które sączyło się ciepłe światło.

Zatrzymała auto i wysiadła. Kiedy podeszła do drzwi, te otworzyły się, zanim zdążyła zapukać. Stała w nich kobieta – jej ciotka. Ostatni raz Stefa widziała ją osiem lat temu na pogrzebie rodziców. Wtedy nie była gotowa ani słuchać, ani mówić. Nie wiedziała jeszcze, że kobieta w czarnej chustce na głowie zniknie z jej życia na tak długo. Nie wiedziała, że kupi ona tu dom, stary pensjonat w głuszy. I że przez te wszystkie lata będą milczeć – obie – aż do ostatniego telefonu. ■

eprasa.pl 53e2cfcfa8

Maciej Kaźmierczak

STRACH NIE POJAWIA SIĘ NAGLE

Strach, obsesja, niepewność. Anatomia „Nowojorskiej ciszy”. Z Maciejem Kaźmierczakiem rozmawiamy o psychologii strachu, budowaniu napięcia, obsesji, seryjnym mordercy i granicy, po której przekroczeniu nie ma już powrotu do normalności. Rozmawiała: Marianna Bereda

Marianna Bereda: Mówiłeś, że Twoje historie zaczynają się przede wszystkim od emocji. Jaki rodzaj strachu stał się punktem wyjścia do „Nowojorskiej ciszy”?

Maciej Kaźmierczak: W tym przypadku były to przede wszystkim strach, wszechobecne uczucie niepokoju i przebłyski nadziei na lepsze jutro, które z każdym kolejnym krokiem bohaterki stawały się coraz bardziej mgliste.

Dopiero później te emocje zaczęły przeradzać się w obrazy: zatłoczone miasto, samotna jednostka w tłumie obcych ludzi, ciągła ucieczka przed własnymi lękami, które zdają się materializować w ciemnych uliczkach.

Pojawiały się również bezpieczne przystanie: własne łóżko, biblioteka czy księgarnia. Danielle miała jednak świadomość, że tak naprawdę w żadnym miejscu nie może czuć się bezpieczna. I miała rację.

Dlatego postanowiła stanąć ze swoim strachem twarzą w twarz, skonfrontować się z problemami, przeszłością, znienawidzoną rodziną, a przede wszystkim z seryjnym mordercą, który najpierw ją prześladował, a którego potem sama postanowiła odnaleźć. Problem w tym, że to on pierwszy odnalazł ją.

M.B.: Danielle zaczyna jako wycofana introwertyczka, a z czasem zostaje zmuszona do coraz bardziej zdecydowanych działań. Co interesowało Cię w tej przemianie?

M.K.: Lubię obserwować odczucia mniej lub bardziej przypadkowych osób, które zostają wplątane w skrajne sytuacje. Zastanawiam się, jak zareagowałyby w obliczu śmierci albo zdarzeń budzących złość czy strach.

W dylogii z Danielle Hardy pojawia się dodatkowa ambiwalencja. Z jednej strony bohaterka jest wycofaną introwertyczką, z drugiej opisuje krwawe wydarzenia, którymi żyje całe miasto. Nie tylko więc walczy z opinią publiczną, ale także z własnymi słabościami. Danny przechodzi głęboką metamorfozę na przestrzeni obu tomów, ale katalizatorem tej przemiany nie jest jej własna potrzeba zmiany. To czynniki zewnętrzne zmuszają ją do działania. Kiedy napisała książkę o seryjnym mordercy, wyzbyła się prywatności, ale przede wszystkim naraziła się tym, którzy nie wierzyli w jej wersję wydarzeń. Została postawiona pod ścianą. Mogła się poddać albo sama zaatakować. Musiała stać się drapieżnikiem, żeby przetrwać.

M.B.: Strach w tej historii nie jest chwilowym efektem. Ma zostać z bohaterką. Jak buduje się napięcie oparte właśnie na takim uczuciu?

W historii Danielle Hardy bardzo ważne są szczegóły. Chciałem, żeby czytelnik mógł dogłębnie poznać

eprasa.pl 53e2cfcfa8

Fot. Aleksandra Gotner

eprasa.pl 53e2cfcfa8

główną bohaterkę, jej motywacje, ale także psychikę i sposób postrzegania świata przez pozostałe postacie. Dzięki temu nie patrzy na rozwój wydarzeń z dalekiej perspektywy. Może wejść w sytuację Danny, poczuć jej strach, zrozumieć powody określonych decyzji, a także pojąć, dlaczego tak usilnie chce poznać prawdę. Motywacje Danielle oraz seryjnego mordercy, który ma na jej punkcie obsesję, są tutaj najważniejsze. Ta opowieść jest przesiąknięta strachem, który nie rodzi się znikąd, nie pojawia się nagle i równie szybko nie znika.

W pewnych sytuacjach skrajne uczucia pozostają z nami na zawsze. Właśnie na tym chciałem się skupić: na niemożności ucieczki, kiedy przekroczyło się już określoną granicę.

M.B.: Danielle nie ufa własnej percepcji. Jak utrzymać czytelnika w podobnym stanie niepewności, a jednocześnie go nie oszukać?

M.K.: Niepewność wobec tego, co naprawdę się widziało, albo zniekształcone wspomnienia często są oznaką traum, które mocno wpłynęły na psychikę człowieka. Danielle Hardy jest osobą doświadczoną przez los: zarówno jeśli chodzi o kontakty z rodziną, początek nowego życia, jak i tragiczne sytuacje, przez które poznało ją całe miasto. Bez wątpienia nie ufa swojej percepcji, a strach i niepewność towarzyszą jej na każdym kroku.

> **W PEWNYCH SYTUACJACH SKRAJNE UCZUCIA POZOSTAJĄ Z NAMI NA ZAWSZE. WŁAŚNIE NA TYM CHCIAŁEM SIĘ SKUPIĆ: NA NIEMOŻNOŚCI UCIECZKI, KIEDY PRZEKROCZYŁO SIĘ JUŻ OKREŚLONĄ GRANICĘ.**

Opisując wydarzenia z perspektywy takiej osoby, trzeba wprowadzić również czytelnika w stan, w którym zacznie się zastanawiać, czy za każdym rogiem nie czai się niebezpieczeństwo i czy wspomnienia bohaterki nie zostały zniekształcone.

Nie można go jednak oszukiwać. Książka staje się swoistymi puzzlami, w których długo brakuje wielu elementów, ale kiedy w końcu wskoczą na właściwe miejsce, efekt powinien być elektryzujący.

M.B.: „Zawsze ktoś patrzy" – te słowa towarzyszyły Ci przy pisaniu obu tomów. Co daje thrillerowi motyw obserwowania i bycia obserwowanym?

M.K.: Od nas samych zależy, jak pokażemy się światu, co odsłonimy, czy postawimy na autentyczność, czy będziemy odgrywać role. Danny musi żonglować autentycznością i kłamstwami, mając świadomość, że nieustannie ktoś patrzy jej na ręce. Początkowo jest tym przerażona, ale ostatecznie dostrzega, że ona także może manipulować ludźmi. Brnie w to, jednak rzeczywistość okazuje się bardziej brutalna, niż mogło jej się wydawać.

M.B.: Vincent jest postacią, której obecność ma być odczuwalna również wtedy, kiedy bezpośrednio nie pojawia się na scenie. Jak tworzy się takiego bohatera?

M.K.: Często zastanawiam się, jak wielu z nas spotkało na swojej drodze podobnego Vincenta: tajemniczą osobę podejmującą wątpliwe moralnie decyzje, zarażającą energią, która ewidentnie zwiastuje coś niedobrego. Niektórzy dają się takim osobom prowadzić, inni się od nich odsuwają, a jeszcze inni obserwują je z bezpiecznej odległości. W każdym przypadku taka postać budzi naszą ciekawość. Później ją wspominamy i analizujemy: „co by było, gdyby...?". Vincent mocno oddziałuje na Danielle i determinuje jej postępowanie. Tajemnica narasta wokół tego, czego nie możemy w pełni poznać, a napięcie rośnie z każdą kolejną odkrytą tajemnicą. W końcu może się okazać, że być może należało odpuścić już na samym początku. Ale wtedy jest już za późno.

M.B.: W kryminale naturalnie na pierwszy plan wysuwa się zagadka. Ty mocno stawiasz również na emocje. Co było ważniejsze w przypadku tej historii?

M.K.: W tej książce postawiłem na silne emocje oraz sposoby ich wyzwalania i oczyszczania, nawet w przypadku tych wyjątkowo skrajnych i brutalnych. Zagadka bez wątpienia odgrywa ważną rolę w obu tomach, bo ujawnia ambiwalentne uczucia,

MACIEJ KAŹMIERCZAK

Autor wywołujących skrajne emocje kryminałów, m.in. serii z Teodorem Okrutnym (*Okrutny*, *Wściekły*), serii z komisarzem Robertem Foksem (*Pomsta, Skowyt, Larwy, Hieny*), serii łódzkiej (*Martwy ptak, Nikt, Porzuceni)*, thrillera erotycznego *To mnie zabije* oraz thrillera młodzieżowego *Nowojorski krzyk*. Prowadzi popularne w mediach społecznościowych profile satyryczne, na których publikuje pesymistyczne obrazy i grafiki (lepiej.nie.bedzie na Instagramie oraz Poważny Postczłowiek na Facebooku). Znalazł się na liście 30 najpoczytniejszych autorów w raporcie Biblioteki Narodowej o stanie czytelnictwa książek w Polsce w 2022 roku. Jest absolwentem polonistyki na Uniwersytecie Łódzkim. Mieszka w Łodzi.

eprasa.pl 53e2cfcfa8

ale to ich przeżywanie i próby poskromienia sprawiają, że ta zatrważająca sinusoida nie pozwala czytelnikowi się oderwać. Jednocześnie daje mu nadzieję, że wszystko prowadzi do szczęśliwego zakończenia. W przypadku historii Danielle i Vincenta nigdy nie będzie jednak jednoznacznego happy endu. Pewne sprawy zostały zakończone, ale ich echo pozostaje. O tym właśnie jest ta powieść: o konsekwencjach czynów, które nawet po zakończeniu wydarzeń nie pozwalają odetchnąć.

M.B.: Danielle jest nie tylko uczestniczką wydarzeń, ale również pisarką. Jak ta cecha bohaterki wpływa na sposób, w jaki patrzy na kryminalną rzeczywistość?

M.K.: Taki zabieg pozwala obrać zupełnie nową perspektywę i obserwować ludzi oraz wydarzenia pod innym kątem. Bohaterka staje się bardziej dociekliwa i przenikliwa, zwraca także uwagę na szczegóły i niuanse często niedostrzegalne dla przypadkowych obserwatorów.

Perspektywa osoby piszącej dodaje również element niepewności, bo pisarze są z natury złodziejami: kradną cudze historie, żeby opisać je na swój sposób. Danielle, jako pisarka wrzucona w kryminalny wir wydarzeń, nie tylko więc obserwuje. Próbuje również wykorzystać niespotykane sytuacje, a przez to sama może stać się ich częścią.

W „Nowojorskim krzyku" i „Nowojorskiej ciszy" właśnie ten ciąg przyczynowo-skutkowy staje się przekleństwem głównej bohaterki. Po przekroczeniu granicy nie ma już powrotu do normalności.

M.B.: Danielle musi zmierzyć się nie tylko z zagrożeniem, ale również z tym, jak jej historia zostaje odebrana przez innych. Na ile ważna była dla Ciebie opinia publiczna?

M.K.: Wydźwięk zakończenia pierwszego tomu opierał się na tym, w jaki sposób Danny jest postrzegana przez opinię publiczną. To właśnie między innymi ten odbiór determinował jej dalsze dociekania i poszukiwania.

Wraz z popularnością idzie odpowiedzialność, ale kiedy nie jesteśmy w stanie udowodnić swojej racji, łatwo możemy zostać uznani za kłamców. Danny musi działać dalej i udowodnić, że nie kłamała, opisując wydarzenia, w które nikt nie chce uwierzyć. W pewnym momencie sama zaczyna wierzyć, że może nie mieć racji. Potrzebuje więc zweryfikować własną historię. A to oznacza tylko jedno: musi zaryzykować życiem i na własne życzenie znaleźć się ponownie w zasięgu seryjnego mordercy.

M.B.: Dlaczego właśnie Nowy Jork tak dobrze pasuje do tej historii?

> **W TEJ KSIĄŻCE POSTAWIŁEM NA SILNE EMOCJE ORAZ SPOSOBY ICH WYZWALANIA I OCZYSZCZANIA, NAWET W PRZYPADKU TYCH WYJĄTKOWO SKRAJNYCH I BRUTALNYCH.**

M.K.: Nowy Jork jest wielką aglomeracją, w której łatwo się zgubić i wmieszać w tłum. Można tam bez problemu stać się anonimowym, ale również zupełnie przypadkowo zostać świadkiem wydarzeń, które w żaden sposób nas nie dotyczą. W wąskich uliczkach, pomiędzy wysokimi budynkami i za ich oknami rozgrywają się kolejne historie. Każdy żyje własnym życiem. Nietrudno zostać zepchniętym na margines, mimo że cały czas przebywa się pośród ludzi. To idealna pożywka dla miejskich strachów i lęków, szczególnie kiedy wydarzy się coś, co zaczyna wzbudzać nasze wątpliwości i obawy.

M.B.: Czy pełną historię Danielle i Vincenta można poznać, sięgając wyłącznie po „Nowojorską ciszę"?

M.K.: Żeby poznać pełną historię Danielle Hardy i tajemniczego Vincenta, zdecydowanie trzeba przeczytać obie książki.

Tom pierwszy, „Nowojorski krzyk", jest osobliwym studium przypadków na tle sensacyjnych wydarzeń, natomiast tom drugi, „Nowojorska cisza", opowiada o krwawych skutkach wcześniej podjętych decyzji. Na początku drugiego tomu znajduje się skrót wcześniejszych wydarzeń, niemniej dla pełnego obrazu warto poznać całą dylogię.

M.B.: Czy po zamknięciu „Nowojorskiej ciszy" Danielle i Vincent rzeczywiście znikają już z Twojego pisarskiego świata?

M.K.: Ta historia zdecydowanie jest zakończona. Nie będę do niej wracał. Wszystko w temacie Danny i Vincenta zostało już powiedziane, a to, co powinno pozostać w sferze domysłów, wybrzmiało z odpowiednią siłą. Czytelnicy mają świadomość, że aby zrozumieć, jakie konsekwencje mogą nieść określone czyny, niekiedy potrzeba nie kolejnych wydarzeń, lecz samych uczuć i emocji. Strach, mimo zakończenia tej opowieści, pozostanie obecny – zarówno w głównej bohaterce, jak i, mam nadzieję, w czytelnikach wspominających wszystkie wydarzenia. Danny przed nim nie ucieknie. I właśnie to zawieszenie pozostawia odbiorcę w przejmującej niepewności, która nie pozwala odetchnąć. ■

eprasa.pl 53e2cfcfa8

Fragment książki

„Mrok kroczy przez las”

Mons Kallentoft, Karolina Kallentoft

WYDAWNICTWO SKARPA WARSZAWSKA

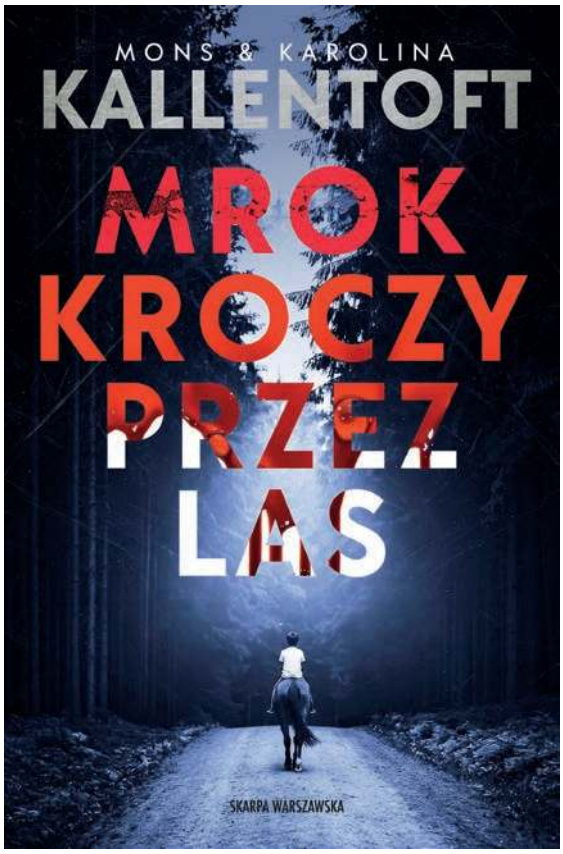

Widok, który mu się ukazał, nie przypominał niczego, co widział wcześniej. Koń, który zdawał się łapać powietrze, mimo że jego serce przestało bić… W ciągu jednego dnia w gęstych lasach za Nässjö odnaleziono utopionego ogiera i zamordowanego nastolatka. Komendant policji Alexander Stenborg, który niedawno został zmuszony do odejścia ze sztokholmskiej policji w upokarzających okolicznościach, początkowo nie łączy tych dwóch wydarzeń. Alexander wraz z żoną Sofią przeprowadził się do idyllicznej wioski Ormaryd i mają nadzieję na nowy początek w swoim związku. Sofia postanowiła odnowić kontakt z matką i dziadkiem po latach spędzonych w Sztokholmie. Chociaż jej matka jest niechętna, a dziadek cierpi na demencję, Sofia jest zdeterminowana, by dowiedzieć się, kim jest jej ojciec. Ale coś jest nie tak w tej małej wiosce, a jej mieszkańcy zachowują się dziwnie. Wkrótce zło okazuje się brutalniejsze i bardziej bezlitosne, niż ktokolwiek mógł sobie wyobrazić.

PROLOG

Nóż rozpruwa mu brzuch, a może szarpią go kły? Młody mężczyzna nie rozumie, co się dzieje. Pozbawiany wnętrzności, krzyczy w bólu, płacze z żalu nad swoim życiem. Ale w lesie nie słyszy go nikt oprócz zwierząt, obojętnych na jego wołanie. Z całej siły uderzam go w potylicę. Jednak nie milknie. Jego ryk niesie się echem przez czas i przestrzeń, docierając do wszystkich żywych i umarłych dusz w tym lesie.

Kim jestem ja, istota, która stoi nad nim zakrwawiona i patrzy w niebo? Jestem człowiekiem czy zwierzęciem, a może czymś zupełnie innym? Zabijam. Muszę zabijać. Muszę zabijać kolejnych, aż osiągnę to, czego chcę.

Podążaj ze mną w śmierć.

Podążaj ze mną w mroki lasu.

1

PONIEDZIAŁEK, 13 SIERPNIA

Przekrwione białka oczu płoną wokół dużych lśniących źrenic jak zimne ognie i przyciągają wzrok Alexandra. Niewidzialna siła chce wepchnąć go do stawu w stronę kołyszącego się na tafli końskiego łba. Tułów zwierzęcia tonie w głębinach, zakryty grzywą, która faluje w ciemnej wodzie niczym czarne wodorosty.

Alexander się rozgląda. Stoi na krótkim omszałym pomoście w samym środku sosnowego lasu. Wysokie drzewa otaczają staw, wyglądają jak prastara sala z ołtarzem. Jest gdzieś w Smalandii, choć nie wie, gdzie dokładnie. Jako tymczasowy kierownik wydziału dochodzeniowo-śledczego policji w Nässjö odebrał telefon ze zgłoszeniem i dotarł tu, posługując się nawigacją. Nazwy okolicznych wsi niewiele mu jeszcze mówią.

Jak się tu znalazł, tak daleko od prawdziwego siebie?

eprasa.pl 53e2cfcfa8

Nigdy wcześniej niczego takiego nie widział.

Koń, choć martwy, wygląda, jakby z trudem łapał powietrze. Jego łeb unosi się na wodzie, a oczy zdają się o coś błagać, coś komunikować. Jak człowiek, choć nie do końca. Bardziej jak centaur.

Alexander patrzy na ciemny las. Czy tam się coś rusza? Jasny punkt szybko znika między gałęziami, to na pewno był tylko ptak. Alexander przesuwa wzrokiem po sosnowej sali ołtarzowej, myśląc o tym, jak drzewa odbijają się w wodzie, i robi krok w tył.

Próbuje utrzymać równowagę, ale chwieje się, jakby z przekrwionych końskich oczu biła jakaś magiczna siła, która chce posłać go na dno.

Cofa się o kolejny krok i o mało nie spada. Stoi już na samej krawędzi.

Zaraz potem odzyskuje balans i przeczesuje palcami swoje ciemne włosy.

Centaury. Bajkowe stwory. Alexander szczypie się w nos.

Nie było ich w Jakobsbergu ani na Kungsholmen. I tu, w smalandzkich lasach, też ich nie ma.

2

Martwe gałązki świerku łamią się pod podeszwami kaloszy.

– Ale sucho, strasznie sucho.

Naemi nie znajdzie dziś grzybów ani tym bardziej jagód. Wie, gdzie ich szukać, ale po lecie bez deszczu wszystko wyschło. W bagnie i wzdłuż potoku rosną tylko paprocie, skrzyp i wątłe jaskrowce, nic, co można by zjeść. W tym roku nie było nawet moroszek, pewnie połknęły je sarny.

Zwierzęta spacerują czasem wczesnym rankiem za jej domem. Naemi niemal czuje wtedy bicie serc ich młodych. Patrząc na nie, pragnie stać się czujnym stworzeniem, które jesienią chroniłoby je przed myśliwymi.

Za sarnami ciągną drapieżniki.

Raz Naemi widziała rysia. Stał bez ruchu, patrząc na nią spomiędzy sosen, jakby to był jego las, nie jej. Zaraz potem bezszelestnie zniknął za drzewami. Wilków nie spotkała tu od ponad ćwierćwiecza. Ale w swoim czasie wrócą. Wyłonią się z przeszłości, kiedy podobno nosiły w pyskach niemowlęta, by później bestialsko rozszarpywać je na kawałki.

Naemi zna ten las jak własną kieszeń.

Wie, gdzie jest nora starego lisa. I nora borsuka, te wielkie dziury są nie do pomylenia. Dziki zwykle można zobaczyć o świcie. Z kolei łosie i jelenie wyciągają głowy do wiatru w porannej mgle, gdy nad bagnem zgasną już błędne ogniki.

Coś szeleści przed nią w zaroślach, to ptak, kwiczoł lub sójka. Podrywa się do lotu i znika w koronach drzew.

Naemi się zatrzymuje, a wokół niej zapada cisza.

Wysokie sosny są coraz rzadsze, zastępują je smukłe brzozy i olchy. Poranna rosa już dawno opadła, a przez listowie przedzierają się silne promienie słońca. Patrząc pod światło, Naemi widzi tańczące w powietrzu meszki i pyłki roślin.

Zgaduje, że zbliża się dziesiąta. Gdy podciąga rękaw swetra, okazuje się, że miała rację. Nie potrzebuje już zegarka.

Rusza z miejsca. Pod nogami łamią się kolejne gałązki. Kilka z nich zaplątuje się w podartym rąbku sukienki.

Ścieżka, którą idzie, należała kiedyś do krów. Po każdej wielkiej burzy rolnik wywoził stąd traktorem połamane drzewa. Teraz Naemi drepcze raz jednym, raz drugim śladem, by żaden z nich nie zarósł.

Tu i ówdzie są już mniej widoczne, ale dziś wyglądają inaczej niż zwykle. Coś po nich przejechało. Nie traktor, tylko coś węższego. Samochód.

Naemi maszeruje przed siebie, ciekawa, jak daleko dotarł. I czy jeszcze tu jest.

Między pniami majaczy bura drewniana szopa z obłażącą farbą i dziurawym dachem z papy. Dawniej służyła jako schronienie przed deszczem dla zbieraczy jagód i myśliwych, ale teraz korzysta z niej głównie Naemi. Teren od wielu lat jest w rękach tego samego – obecnie już wiekowego – właściciela, więc postanowiła objąć nad nim pieczę.

Powoli podchodzi do szopy.

Nie ma tam żadnego samochodu.

Naemi zatrzymuje się, wypatrując wszelkich ruchów. Stara się wychwycić obce dźwięki, ale słyszy tylko trzask lasu, który przypomina jej bicie własnego serca. Nieregularne, jak u wystraszonej sarny.

– Wiem, że jestem sama – szepce.

Nikogo nie powinno tu być. Podchodzi do szopy. Chwilę się waha, ale ostatecznie zagląda za róg.

Widzi go.

Przed walącą się szopą jest na wpół pogrzebany chłopak. Leży na brzuchu, w brudnych, zakrwawionych ubraniach. Tułów został wycięty lub wygryziony, zmienił się w jedną wielką ranę.

3

Sofia podąża wzrokiem za dźwiękami, najpierw wiatr kiwa wysokimi brzozami na granicy działki, później pędzi do zagajnika, gdzie kończy się ścieżka,

eprasa.pl 53e2cfcfa8

a następnie czesze zarośla za metrowymi trybulami i wierzbówkami w kolorach różu i fioletu. Wtedy szum przeobraża się w huk, podczas gdy czarne kawki z krzykiem zrywają się z drzew, poruszając gałęziami. Po chwili wiatr gna do domów przy Solavägen.

Niewielki podmuch dosięga też jabłoni. Z początku porusza suchymi liśćmi nad jej głową, a zaraz potem całe listowie poddaje się niewidzialnej sile i na wszystkich drzewkach kołyszą się dojrzałe jabłka.

Sofia obejmuje dłońmi brzuch.

„Słyszysz ten wiatr?", pyta w myślach swoje dziecko. Ale ono jest w środku niej i oczywiście niczego nie słyszy.

Sofia odchyla się na oparcie krzesła ogrodowego, które nieco się pod nią ugina.

Może ten huk istnieje tylko w jej głowie?

Patrzy na matkę, która siedzi obok niej na identycznym krześle. A ona to słyszy?

Tak, Helena opiera dłoń o poręcz i lekko się podnosi, by spojrzeć na rysujący się za brzozami i zaroślami gęsty sosnowy las. Wtedy jednak huk nagle cichnie, jakby coś go pochłonęło, a ona sięga po łyżeczkę i długo miesza nią stygnącą kawę.

„Dobrze, to znaczy, że jeszcze nie zwariowałam", myśli Sofia.

Brzdęk łyżeczki jest nie do zniesienia. W ciąży wyostrzył jej się słuch, ale Sofia nic nie mówi, bo nie chce marudzić. Jej matka nigdy nie narzeka, więc ona też nie zamierza.

Helena nosi czarne okulary przeciwsłoneczne, które doskonale pasują do jej kostiumu w białe prążki. Ma ostry nos i wysokie kości policzkowe, a jej twarz oprawiają ścięte na boba blond włosy. Sofia przesuwa dłońmi po swoich jasnych zniszczonych kosmykach i rozwiązuje luźny kucyk. Stara się odczytać jej spojrzenie, zrozumieć, co matka sądzi o jej upadku.

„Jesteśmy do siebie takie podobne" myśli. „Z grzywką i w okularach mama wygląda na niewiele starszą ode mnie. Poza tym jest wysoka jak dziadek i ma wyraziste rysy babci. Moje są łagodniejsze, pewnie więc odziedziczyłam je po tacie. Kimkolwiek on jest".

Matka patrzy na swojego czarnego SUV-a marki Toyota, który stoi przed bramą obok czerwonej Škody Sofii, jakby się bała, że jeśli spuści go z oczu, samochód zniknie, choć to tutaj, w żółtym murowanym domu przy Nyponstigen w niewielkim Ormaryd, spędziła całe dzieciństwo. Ewidentnie nie zwraca uwagi na włosy Sofii. Ani na jej używaną Škodę, którą córka kupiła, gdy musieli z Alexem sprzedać swoje nowe srebrne Audi, by było ich stać na dwa osobne auta.

Helena unosi brew tak, że brązowa kreska wyłania się znad jej okularów, i wypija łyk kawy.

– Naprawdę zamierzasz zatrzymać meble ogrodowe Holgera?

Holger.

Matka zawsze zwracała się do dziadka po imieniu. Sama też nieraz zaznacza, że Sofia powinna mówić na nią Helena, jakby rodzicielstwo kończyło się w chwili, gdy dzieci stają się samodzielne.

– Lubię je – przyznaje Sofia. – Przypominają mi dzieciństwo, gdy dziadek częstował mnie sokiem. – Znów kładzie dłonie na brzuchu. – Chcę je przemalować na jakiś ładny kolor, może turkusowy? Tylko teraz nie mam na to siły.

Matka zsuwa okulary, odsłaniając ciemnozielone, niemal czarne oczy. Zatrzymuje wzrok na Sofii i lekko przechyla głowę na bok.

– Nie wszystko musi być przemalowane i wysprzątane. Myśl przede wszystkim o dziecku. Żeby było zdrowe i dobrze się czuło – odzywa się miękkim głosem i ponownie zakłada okulary.

Sofię boli w krzyżu. Całe lato było gorące, a upały wciąż nie zelżały. Po karku spływają jej krople potu. Nie udziela jej się entuzjazm, który widziała wiosną u swoich ciężarnych koleżanek ze Sztokholmu.

– Ciągle jestem zmęczona, ale nie mogę usiedzieć na miejscu, gdy nie mam się czym zająć. Dopiero teraz zaczynam rozumieć, dlaczego tak wcześnie wyprowadziłaś się z domu. – Orientuje się, że to już narzekanie, i zawstydzona przygryza wargę.

Czy spojrzenie za czarnymi szkłami się zmieniło? Nie widzi tego, ale jej matka znów przechyla głowę.

– Nie martw się – prosi. – Odpocznij, poczytaj książkę. Wiem, że tęsknisz za Sztokholmem, ale nie jesteś mną. – Ponownie zdejmuje okulary, podnosi je na głowę i się uśmiecha. – Dobrze, że się przeprowadziliście. Zobaczysz, niedługo wszystko nabierze sensu.

4

Hodowca koni Svante Torsson stoi na pomoście obok Alexandra, usiłując nie patrzeć na koński łeb. Około godziny wcześniej zadzwonił na policję w Nässjö, a Alexander poinformował Lindę Hjärne, swoją jedyną śledczą i komisarkę na komendzie, że osobiście zajmie się sprawą.

Dotarcie do stawu zajęło mu sporo czasu, ale stadnina Torssona leży tuż za Ormaryd, więc po powrocie do domu być może zastanie jeszcze teściową. Gdy jechał na miejsce, Sofia wysłała mu wiadomość, że jej mama złożyła im niezapowiedzianą wizytę.

eprasa.pl 53e2cfcfa8

ZWIERZĘ JEST ZIMNIEJSZE OD WODY, GĄBCZASTE I SZORSTKIE. ALEXANDER CZUJE POD PALCAMI JEGO KRÓTKĄ SIERŚĆ, WYNURZA SIĘ NA POWIERZCHNIĘ I STRZĄSA Z WŁOSÓW WODĘ. WTEDY WIDZI JE Z BLISKA, A NABIEGŁE KRWIĄ KOŃSKIE OCZY ZMIENIAJĄ SIĘ W SZEROKO OTWARTE, MARTWE OCZY CZŁOWIEKA I CZASZKĘ ROZTRZASKANĄ O BŁYSZCZĄCY ASFALT, DALEKO STĄD NA PÓŁNOCNYCH PRZEDMIEŚCIACH SZTOKHOLMU, W JEGO POPRZEDNIM ŻYCIU.

Ramiona Torssona wiszą pod flanelową koszulą w kratę, a workowate dżinsy podkreślają jego zapadniętą sylwetkę, ale mimo to widać, że jest naprawdę silny.

Alexander mierzy go wzrokiem. „Raczej nie zauważył, że przed chwilą o mało nie wpadłem do stawu, i ewidentnie nie boi się żadnych magicznych stworów", stwierdza w myślach.

– Widzi pan tę ranę? – pyta hodowca, wskazując miejsce nad końskim okiem.

– Tak.

Alexander zerka na wgłębienie w skórze konia i czerwoną zaschniętą krew. Na wodzie obok truchła unosi się gruby koniec liny. Po stawie rozchodzi się niewielka fala, a on śledzi wzrokiem sznur. Zwierzę ma na szyi pętlę.

Koń jest do czegoś przywiązany, coś utrzymuje go częściowo pod wodą. Martwe oko wpatruje się w policjanta.

Alexander waży w dłoni telefon. Powinien wezwać służby? A może weterynarza? Jakimś sposobem należy wydobyć zwierzę na brzeg.

Przysiada w kucki i zanurza palce w wodzie. Wprawdzie jest nieco mętna, ale ma przyjemną temperaturę, z pewnością wyższą niż jezioro Sjunnarydssjön. Alexander patrzy na swoje odbicie: szeroką twarz i czarne falowane włosy. Ma prosty nos, chilijskie rysy ojca i jasną cerę matki.

„Alejandro", słyszy w myślach głos ojca. „Alejandro!"

Nigdy mu nie odpowiadał, dopóki ojciec nie zawołał go imieniem, które on sam sobie wybrał. Alexander.

– Właśnie w takim stanie go znalazłem – podejmuje Torsson. – W nocy zniknął z pastwiska. Boy to koń roboczy, nie jeździecki, jak pozostałe, i na pewno nie dałby rady przeskoczyć przez ogrodzenie.

– Wcześniej też miał na szyi ten sznur?

Hodowca patrzy na niego zirytowany.

– Nie, nigdy nie przywiązuję swoich koni.

Alexander podnosi się z miejsca, zdejmuje dżinsową kurtkę i chowa do niej telefon. Następnie odpina kaburę z Glockiem. Hodowca zerka na pistolet, ale ten nie robi na nim żadnego wrażenia.

Policjant ściąga kolejno sportowe buty, skarpety i dżinsy, po czym odpina koszulę i odkłada ją na bok.

Przez chwilę stoi nieruchomo, w samych bokserkach, wdychając powietrze, w którym unosi się zapach igliwia i gnicia. Tu jest chłodniej niż przy samochodzie, jakby staw i otaczające go sosny tworzyły mikroklimat, który nie rządzi się ziemskimi prawami.

Zaraz potem zeskakuje z pomostu. Dostaje mu się do ust trochę chłodnej wody o ostrym, metalicznym smaku. Alexander podpływa do truchła i nie widząc dobrze, co robi, kładzie na nim ręce.

Zwierzę jest zimniejsze od wody, gąbczaste i szorstkie. Alexander czuje pod palcami jego krótką sierść, wynurza się na powierzchnię i strząsa z włosów wodę. Wtedy widzi je z bliska, a nabiegłe krwią końskie oczy zmieniają się w szeroko otwarte, martwe oczy człowieka i czaszkę roztrzaskaną o błyszczący asfalt, daleko stąd na północnych przedmieściach Sztokholmu, w jego poprzednim życiu.

„Nie myśl o tym teraz", upomina się. „Przyjechałeś do Smalandii, żeby zostawić to za sobą. Weź się w garść, Alexandrze".

Ciągnie za linę, która zaczyna się przy końskiej szyi i ciągnie w dół. Alexander nabiera powietrza do płuc i zanurza się w wodzie, zaciska pięści na grubym sznurze.

Pod wodą wszystko jest czarne od osadów, które blokują światło słoneczne. Mimo to Alexander opada jeszcze niżej i zauważa, że lina owija tylne nogi zwierzęcia, a do jej końca przywiązano jakiś ciężar. Coś okrągłego i twardego, z metalu.

Puszcza sznur i płynie ku powierzchni. Bierze głęboki oddech.

Zaraz potem znów się zanurza i bada przedmioty, które podtrzymują linę na dnie. To dwa talerze do sztangi, co najmniej po dwadzieścia pięć kilo każdy, a węzeł to chyba podwójny półsztyk. Alexander wynurza się, bierze wdech i nie patrząc na martwe oczy zwierzęcia, płynie do Torssona.

Wspina się na pomost.

Hodowca posyła mu pytające spojrzenie.

– Pański koń został utopiony przez jakiegoś łajdaka – stwierdza Alexander. ■

eprasa.pl 53e2cfcfa8

SHERLOCK HOLMES

FIKCYJNY ŻYWOT NA MIARĘ EPOKI

TEKST: MARIANNA BEREDA

Niewiele jest postaci literackich, które posiadają biografię równie złożoną i dokładnie opisaną jak wykreowany przez Arthura Conan Doyle'a angielski detektyw. Można wręcz powiedzieć, że fikcyjny żywot Sherlocka Holmesa znany jest lepiej niż biografie wielu postaci historycznych. Nie jest to jednak wyłącznie efekt literackiego geniuszu autora, lecz także pochodna faktu, że niezwykła popularność Holmesa stanowi swoistą soczewkę, przez którą możemy spoglądać na późną epokę wiktoriańską w Wielkiej Brytanii.

Sherlock Holmes to postać nieustannie wskrzeszana – w literaturze, filmie, teatrze, a nawet grach komputerowych. Każda z tych kulturowych reinterpretacji staje się zarazem podróżą w czasie – wyprawą w głąb epoki, która dawno już przeminęła, ale wciąż fascynuje. W niniejszym tekście przyjrzymy się fenomenowi popularności Sherlocka Holmesa oraz zastanowimy się, w jaki sposób postać ta koduje historię Wielkiej Brytanii, Imperium Brytyjskiego, a nawet całego świata przełomu XIX i XX wieku.

LITERACKI OJCIEC, LITERACKI SYN

Arthur Conan Doyle był jednym z najpopularniejszych brytyjskich pisarzy przełomu XIX i XX wieku.

eprasa.pl 53e2cfcfa8

Zapamiętany głównie jako twórca Sherlocka Holmesa, posiadał jednak znacznie szerszy dorobek literacki. Dziś być może nieco zapomniana, jego powieść *Zaginiony świat* swego czasu ukształtowała fascynację kulturą popularną wymarłymi gatunkami i kryptozoologią.

Rzadziej wspomina się o pismach okultystycznych Doyle'a, które – choć pomijane w wielu opracowaniach – dopełniają sylwetkę autora. Twórca najbardziej racjonalnego detektywa w dziejach był zarazem człowiekiem o niezwykle niespokojnym umyśle, poszukującym zjawisk z pogranicza psychologii i ezoteryki. Po śmierci syna (Arthur Alleyne Kingsley Conan Doyle przetrwał służbę na froncie I wojny światowej, ale zmarł na hiszpankę w roku 1918) pisarz pogłębił swoje zainteresowania duchowością, czemu dawał wyraz w tekstach innych niż te o Holmesie.

Po raz pierwszy wprowadził swojego najsłynniejszego bohatera w roku 1887, publikując powieść *Studium w szkarłacie*. Trudno tu mówić o spoilerach, gdyż książka liczy już ponad stulecie, ale warto przypomnieć, że to właśnie ona wypracowała formułę, która stała się podstawą nie tylko dla dalszych opowieści o Holmesie, lecz także dla całego gatunku powieści detektywistycznej, sensacyjnej i thrillera XX wieku.

Powieść składa się z dwóch części: pierwsza przedstawia śledztwo prowadzone przez detektywa i opisywane przez jego przyjaciela, doktora Johna Watsona; druga – rozbudowaną retrospekcję wyjaśniającą motywy i tło wydarzeń. *Studium w szkarłacie* zbudowało zręby postaci i stylu narracji, z których Doyle korzystał przez kolejne dekady: połączenie precyzyjnej analizy i empatii wobec ludzkich emocji.

Warto dodać, że już w tej powieści, podobnie jak w wielu innych utworach autora, obecna jest perspektywa kolonialna i imperialna. Co prawda, akcja powieści rozgrywa się na terenie Stanów Zjednoczonych (czyli dawnej kolonii brytyjskiej), ale opisy te podobne są do literatury podróżniczej tamtej epoki. Egzotyczne miejsca, odległe kontynenty i kolonialne tła wydarzeń ukazują świat brytyjskiego imperium i jego globalne ambicje, stanowiąc dla czytelników fascynującą, choć niekiedy jednostronną panoramę świata.

NAJLEPSZE Z CZASÓW, NAJDZIWNIEJSZE Z CZASÓW

Tu docieramy do kluczowego dla zrozumienia fenomenu Holmesa zjawiska – fascynacji Wielką Brytanią i jej imperium w drugiej połowie XIX oraz na początku XX wieku. Dojrzała i późna epoka wiktoriańska, a następnie epoka edwardiańska, odcisnęły ogromne piętno na kulturze, które widoczne jest do dziś.

Estetyka tej epoki, z jednej strony przesycona technologicznym optymizmem, z drugiej – pełna melancholii i lęku przed upadkiem cywilizacji, wciąż inspiruje współczesną kulturę. Wystarczy wspomnieć o stylistyce steampunku czy edwardiańskich odniesieniach w kulturze popularnej – od mody po muzykę.

Sherlock Holmes stał się symbolem zwycięstwa rozumu nad chaosem. To właśnie dzięki intelektowi detektywa zło zostaje zdemaskowane, a świat odzyskuje równowagę. W epoce Doyle'a był to obraz niezwykle potrzebny – końcówka XIX wieku przyniosła bowiem powrót wiary w ludzki rozum i postęp po okresie zwątpienia, jaki nastał po wojnach napoleońskich i rewolucjach.

Rozwój technologii, urbanizacja i rosnące znaczenie nauki budowały przekonanie, że świat można poznać, zmierzyć i uporządkować. Kolonialna narracja o „cywilizacyjnej misji Zachodu" utwierdzała Brytyjczyków w poczuciu dumy z osiągnięć ich imperium. W tym samym czasie rozkwitała też sztuka – malarstwo, rzeźba, muzyka, architektura i wzornictwo – tworząc bogactwo stylów, które inspirują do dziś.

ZNAK CZASÓW

Sherlock Holmes jest dzieckiem swojej epoki, jej blasku i sprzeczności. Dla czytelników XXI wieku jego przygody niosą już inne znaczenia. Po procesie dekolonizacji w XX wieku oraz po rozwoju studiów postkolonialnych – zapoczątkowanych choćby przez Edwarda Saida i jego *Orientalizm* – nie sposób patrzeć na świat przedstawiony przez Doyle'a w ten sam sposób, co jego współcześni.

Nowe adaptacje Holmesa często reinterpretują imperialne tło opowieści, czasem „oddając głos drugiej stronie" – tym, którzy w oryginalnych historiach byli jedynie egzotycznym tłem. Takie podejście, choć bywa kontrowersyjne, potrafi przynieść zaskakująco ciekawe efekty, ukazując dawne historie w nowym świetle.

Drugą istotną zmianą jest przesunięcie akcentów wynikające z różnicy wyzwań między wiekiem XIX a XXI. Holmes w oczach współczesnych staje się nie tylko symbolem racjonalności, lecz także figurą człowieka poszukującego sensu w świecie pełnym informacji, chaosu i niepewności – równie skomplikowanym jak Londyn z końca epoki wiktoriańskiej.

eprasa.pl 53e2cfcfa8

Współczesność stawia też nowe postulaty, jeśli chodzi o moralny kompas kultury. Postmodernistyczne odejście od jasnej dychotomii, podziału na dobro i zło, objawia się (zwłaszcza w popkulturze) triumfem antybohaterów oraz racjonalnych złoczyńców, którym czytelnik lub widz może współczuć. I to zjawisko może się łączyć z kolejnym powodem popularności Sherocka Holmesa.

SZPIEDZY TACY JAK MY

Choć dziś rzadko się o tym pamięta, koniec XIX i początek XX wieku to czas narodzin współcześnie rozumianej powieści szpiegowskiej. Gatunek ten zdobył ogromną popularność zwłaszcza w ostatnich latach przed Wielką Wojną, gdy brytyjska „szpiegomania" – obsesja na punkcie poszukiwania wrogich agentów, przede wszystkim niemieckich – osiągnęła swój szczyt. Niestety, mało który autor tego podgatunku mógł się pochwalić równie ostrym piórem jak Conan Doyle, dlatego większość tych powieści została dziś zapomniana. Warto jednak wspomnieć o kilku z nich.

The Riddle of the Sands Erskine'a Childersa z roku 1903, czy *The Thirty-Nine Steps* Johna Buchana z roku 1915 należą do zapomnianej klasyki gatunku. Z drugiej strony za protoplastów powieści szpiegowskiej można uznać teksty bardzo znanych, czy wręcz wybitnych autorów: *Tajnego Agenta* Josepha Conrada (1907), *Człowiek, który był Czwartkiem* (1908) Gilberta Keitha Chestertona, a nawet *Kim* Rudyarda Kiplinga (1901). Jednak złotą epoką tego podgatunku była szpiegomania połowy wieku XX.

To wtedy, zarówno w realistycznym ujęciu szkoły Johna Le Carré, jak i w podejściu bardziej rozrywkowym, reprezentowanym przez opowieści o Jamesie Bondzie autorstwa Iana Fleminga, rozwinął się motyw „lustrzanych stron" konfliktu – bliźniaczych wywiadów, sowieckiego i amerykańskiego. W obydwu przypadkach pojawia się też wątek „trzeciej siły" – ukrytego czynnika usiłującego skłócić dwa wielkie bloki militarne.

Motywy z tamtej epoki do dziś powracają we współczesnej kulturze popularnej – choćby w filmie

eprasa.pl 53e2cfcfa8

Sherlock Holmes: Gra cieni z 2011 roku. Choć pod względem ducha i stylu ekranizacja ta niewiele ma wspólnego z precyzyjnymi, logicznymi łamigłówkami Conan Doyle'a, to w warstwie tematycznej zaskakująco wiernie nawiązuje do atmosfery przełomu XIX i XX wieku.

Opowieści o Sherlocku Holmesie można wzbogacać na różne sposoby – rozwijając wątki jedynie zasugerowane przez samego autora. Można choćby pociągnąć wątek religijnej wspólnoty o cechach fanatycznych, zasygnalizowany w *Studium w szkarłacie*, do logicznego ekstremum, jak uczyniono to w filmie *Piramida strachu* (1985). Można też eksplorować fascynację masonerią oraz innymi tajnymi stowarzyszeniami z pogranicza ezoteryki – jak w pierwszym filmie z Robertem Downeyem Jr. w roli Holmesa z 2009 roku. Podobne motywy pojawiają się również w grach komputerowych i fabularnych inspirowanych przygodami słynnego detektywa.

ADAPTACJE I MODYFIKACJE

Współczesnymi dekonstrukcjami i jednocześnie próbami adaptacji motywów z klasycznych opowieści o Holmesie są dwa seriale, które zdobyły dużą popularność w poprzedniej dekadzie: *Elementary* oraz *Sherlock*. *Elementary* dokonało znaczącej reinterpretacji, obsadzając w roli Johna Watsona kobietę – Joan Watson. Choć zmiana ta mogła wydawać się ryzykowna, została przeprowadzona z wyczuciem i nie zaburzyła ducha opowieści. Warto jednak wspomnieć, że serial przedstawił Mycrofta Holmesa w nieco groteskowy sposób – jako człowieka, który trafia do służby rządowej przez przypadek, a nie z powodu swego talentu.

Drugim fenomenem był brytyjski *Sherlock*, z Benedictem Cumberbatchem w roli głównej. Serial ten zdobył niezwykłą popularność i fanatyczną wręcz bazę fanów. Adaptował najbardziej znane opowieści o Holmesie, przenosząc je do współczesności. Efekt końcowy podzielił miłośników klasycznego detektywa, lecz z pewnością nie można odmówić mu oryginalności.

PRZYSZŁOŚĆ NASZEGO SHERLOCKA

Można się spodziewać, że z Sherlockiem Holmesem nie rozstaniemy się jeszcze przez wiele pokoleń. To wciąż znakomity wehikuł narracyjny – pozwala opowiadać historie detektywistyczne, wplatając w nie elementy innych gatunków. Dopóki będzie nas fascynował XIX wiek, zawsze znajdzie się miejsce dla Holmesa i jego świata.

Być może współczesność tak rzadko tworzy bohaterów o równie złożonej biografii, bo nasz obraz XIX wieku to wizja „ostatniej epoki wielkich osobowości" – ludzi, którzy ratowali świat. XX wiek przyniósł raczej rozczarowanie wielkimi jednostkami, które często okazywały się tyranami lub fałszywymi prorokami.

Zainteresowanie klasyczną opowieścią detektywistyczną może też wynikać z rozwoju technologii i sentymentalnego spojrzenia w przeszłość. Dzisiejsza kryminologia i złożony aparat śledczo-sądowy sprawiają, że pojedynczy umysł jest tylko trybikiem w wielkiej machinie. Trudno heroizować techników badających próbki DNA w laboratoriach czy hakerów ślęczących godzinami nad cyfrowym kodem. Czasy Sherlocka Holmesa były pod tym względem prostsze – to była walka umysłu przeciw umysłowi.

I właśnie za tym ludzie tęsknią – za humanistyczną opowieścią o potędze rozumu i moralnego pryncypializmu. Ale to już temat na zupełnie inną historię. ■

eprasa.pl 53e2cfcfa8

Fragment książki

„Kobieta z morza krwi”

Malwina Chojnacka

WYDAWNICTWO SKARPA WARSZAWSKA

Nadmorski pensjonat na odludziu. Potworna zbrodnia. Prywatne śledztwo. Jedna kobieta i trzech mężczyzn, którzy od lat strzegą swoich tajemnic. Zło oplatające Czarną Wodę jak potężna pajęczyna. Gdy na osiedlu Bryza w lesie nad Bałtykiem policja odkrywa w jednym z mieszkań zwłoki młodej matki i jej tygodniowej córeczki, rozpoczyna się obława na podejrzanego o podwójne zabójstwo męża kobiety Olgierda Staszica. Patrole ostrzegają mieszkańców, żeby nie opuszczali domów, bo morderca pracujący w Grupie Interwencyjnej Służby Więziennej jest uzbrojony i niebezpieczny. Tymczasem w pensjonacie artystki Inez Skowron ruszają warsztaty pisarskie. Jej goście są przerażeni zbrodnią w okolicy i zaleceniami policji, żeby nie opuszczać pensjonatu. Inez nie ma pojęcia, że wśród nich jest człowiek, który tylko udaje kursanta. Gerard Seweryn śledzi każdy krok właścicielki pensjonatu i wyczuwa, że okłamała policję, twierdząc, że nigdy nie spotkała poszukiwanego mordercy. Jej młodsza siostra Sonia jest zszokowana zachowaniem Inez, która w nocy, mimo jej protestów, na kilka godzin opuszcza pensjonat. Dziewczyna przeszukuje jej sypialnię i znajduje stare wycinki z gazet. Czy popełnione w okolicy podwójne morderstwo ma związek z tajemnicami sprzed lat, gdy Inez przyjeżdżała do Czarnej Wody jako nastolatka? Kim naprawdę jest Gerard Seweryn i dlaczego ukrywa swoją tożsamość? Jak zakończy się obława policji na poszukiwanego za zabójstwo żony i córeczki Olgierda Staszica?
Kilka sierpniowych dni w Czarnej Wodzie zmieni życie bohaterów na zawsze. Tu nikt nie jest tym, kim wydaje się być… a morderca wciąż jest na wolności…

GERARD

Czarna Woda, 14 sierpnia, godz. 16.23

Gdybym ją zamordował, popełniłbym grzech śmiertelny.

Gdybym ją zniszczył, byłbym szczęśliwy, że zapłaciła za to, co lata temu zrobiła mojej rodzinie.

Gdybym…

Parkuję Audi przed białą willą otoczoną zadbanym ogrodem. Kładę dłonie na kierownicy. Czuję lodowaty podmuch klimy na zarośniętych policzkach. Pół roku temu zapuściłem brodę. Perfekcyjnie przygotowałem się do przyjazdu tutaj.

To jej królestwo. Kameralny pensjonat nad Bałtykiem. Kilometr do dzikiej plaży. Na stronie internetowej Pensjonatu Odetchnij jest mnóstwo podrasowanych zdjęć rustykalnej willi, w której Inez Skowron stworzyła swoje miejsce na Ziemi. Uważnie czytałem opinie zachwyconych gości. Być może były pisane z fejkowych kont.

Inez Skowron od lat kreuje wokół siebie fikcję.

Odetchnij to czarodziejskie miejsce, w którym odpoczniesz, zresetujesz się, pozwolisz odrodzić się duszy i ciału. Willa niedaleko małej, nieodkrytej przez turystów miejscowości Czarna Woda, z sekretną ścieżką na plażę i przede wszystkim – z charyzmatyczną właścicielką, której nie sposób nie polubić od pierwszego wejrzenia.

Inez, dziękujemy za magiczny tydzień w Twoim domu. Odetchnij to nie pensjonat, nie hotel… to Dom Gościnny, jak nazywa go twórczyni tego miejsca.

Inez to niesamowita osoba, której energia nas uleczyła. To autorka przecudownej powieści… pisarka, malarka, artystka…

Przed przyjazdem tutaj przeczytałem jedną powieść napisaną przez Inez Skowron. A także artykuły na jej stronie internetowej. Ich tytuły sugerowały, jakie pompatyczne brednie czytelnik znajdzie w środku: *Uwalnianie twórczej energii*, *Magia pierwszych słów przelanych na papier*, *Odblokowanie pisarskiego ja*, *Wyobraźnia własnych trzewi*.

eprasa.pl 53e2cfcfa8

Parskałem szyderczym śmiechem, czytając wypunktowane pogrubioną czcionką porady Inez Skowron dla początkujących pisarzy. Co ciekawe, wymądrzała się tak osoba, która sama stworzyła tylko jedną serię obyczajówek *Pod brzozą i klonem*. Z wielkim trudem przeczytałem pierwszy tom, dzielnie walcząc z sennością.

Wiedziałem, że muszę poznać Inez jak najlepiej. Chociaż miałem wrażenie, że znam ją od zawsze.

Dwadzieścia osiem lat temu, gdy znalazłem ciało mojego starszego brata wiszące na drewnianej belce na poddaszu domu naszych dziadków, jeszcze nie przypuszczałem, że tragedia naszej rodziny będzie związane właśnie z nią…

Z Inez Skowron.

Sebastian nigdy mi się nie zwierzał. Była między nami zbyt duża różnica wieku. Gdy się powiesił, miał prawie siedemnaście lat, a ja tylko dwanaście. Wyglądałem na mniej. Byłem za mały i za chudy jak na swój wiek. Dlatego zawsze dostawałem wpierdol. W podstawówce wszyscy mówili na mnie Mysza. Bolało jak cholera.

Mój brat też tak mnie nazywał. Nienawidziłem go za to i płaczliwie prosiłem, żeby tego nie robił. Droczył się ze mną. Testował moją cierpliwość. Miesiąc przed samobójczą śmiercią zrobił coś, co przekonało mnie, że jednak mnie kocha i zawsze mogę na niego liczyć.

Gdy wracałem ze szkoły do domu przez ponure blokowiska na warszawskiej Woli, na tyłach monopolowego otoczyła mnie grupa gówniarzy z mojej klasy. Zaczęło się od plucia i wyzwisk. Jeden z nich mocno szarpnął za pasek mojego tornistra. Poleciałem na chodnik na plecy. Na szczęście nie uderzyłem łbem o beton, ale na moment straciłem oddech. Nie byłem w stanie wstać. Przebierałem chudymi nogami jak chrabąszcz przewrócony na swój pancerzyk. A ci gnoje stali wokół mnie, kopiąc co jakiś czas moje chude łydki i śmiejąc się z moich zalanych łzami policzków.

– Mysza, zeszczałeś się już? Wstań, kurwa, na tych cienkich nóżkach! Mysza! Lej się z nami! Mysza! Zapierdalaj! Broń się!

Bałem się wtedy tak, że myślałem o śmierci. Prawie nic już nie widziałem, zaryczany i obrzydliwie zasmarkany. I nagle najbardziej wrzaskliwy gnojek poleciał prosto na mnie. Ktoś popchnął go tak, że wyrżnął, waląc mnie czaszką w podbródek. Zszokowany, zobaczyłem wysoką sylwetkę nad nami.

Rozpoznałem głos mojego brata. Widziałem wszystko jak przez mgłę. Popuściłem, krztusząc się piachem i łzami, które zalewały mi gardło. Gówniarze z mojej klasy uciekli jak przepłoszone stado wróbli. Został tylko ten jeden, który na mnie leżał, i nieporadnie próbował wstać. Mój brat podniósł go jedną ręką, a drugą przywalił mu w żołądek. Obserwowałem tę scenę, nie wierząc, że to się dzieje naprawdę, że to nie sen, nie film…

– Jeszcze raz, kurwa, tkniecie mojego brata, to wam nogi z dupy powyrywam! – krzyknął Sebastian do mojego zaryczanego oprawcy.

Puścił go, bo zobaczył dwóch ochroniarzy z monopolowego, którzy zauważyli, że coś się dzieje na zapleczu sklepu. Pomógł mi wstać, dopytując się, czy nic mi nie jest. Pokręciłem głową. Nie byłem w stanie wydusić słowa. Zauważył żółtą plamę na moich krótkich spodenkach. Nie skomentował tego. Zarzucił mój tornister na plecy i ruszyliśmy w stronę naszego bloku. Wlokłem się za nim, lekko kulejąc. Z przetartej na łokciu skóry leciała mi krew.

Już w domu, w łazience Sebastian zrobił mi opatrunek. Całkiem porządny. Dopytywał, od kiedy mnie tak prześladują i co jeszcze mi zrobili. Powtarzałem mu kilka razy cienkim głosem, że to tylko wyzwiska, nie bicie.

Nie wspomniałem, że zimą napchali mi w szatni śniegu do plecaka. To przecież było dawno. A teraz było lato. Obserwowałem Sebastiana, jak miotał się po naszej małej łazience, szukając w szafkach plastrów i wody utlenionej. Sięgałem mu zaledwie do ramienia. Był napakowanym siedemnastolatkiem, szerokim w barach, z czarnymi jak smoła włosami i zrośniętymi brwiami. Opalony jak Włoch. Takiego go pamiętam z ostatnich tygodni jego życia…

Miesiąc później Sebastian powiesił się w domu naszych dziadków w Pogorzelach na Pomorzu, gdzie często spędzaliśmy wakacje. Gdybym wtedy wiedział w tej ciasnej łazience, że to jedna z naszych ostatnich rozmów, to przeciągałbym ją w nieskończoność. Słuchałbym go uważniej. A ja tylko chciałem stamtąd wyjść, bo było mi wstyd. Podskórnie czułem, że go zawiodłem. Obronił mnie. Nastraszył tych gnoi. Ale to dlatego, że sam nie mogłem sobie z nimi poradzić. Byłem frajerem, chudą Myszą, której muszą bronić inni. Na przykład starszy o pięć lat brat.

Gdy znalazłem go powieszonego na strychu, był jeszcze bardziej opalony i miał na sobie tę samą koszulkę, co w dniu, w którym mnie obronił. Czarna z logo The Doors. To był dla mnie znak. Tak zaaranżował swoją śmierć, żebym to ja go znalazł. Nie dziadkowie, którzy tego dnia pojechali na odpust.

Gdy wtedy wszedłem do ich starego domu, uderzyła mnie dziwna cisza. Sebastian zawsze głośno słuchał muzyki. Darł się do niej. Czasem sam śpiewał,

eprasa.pl 53e2cfcfa8

przygrywając sobie na gitarze. Miał perkusję w garażu. Robił wokół siebie dużo szumu. Ciągle gadał. Nie umiał słuchać. Może ja też nie umiałem? Dlaczego wcześniej nie wyłapałem, że coś złego się z nim dzieje? Przecież wtedy, w wakacje, spędzaliśmy ze sobą dużo czasu. Jednak bardziej obok siebie niż razem.

Wisiał na jednej z belek. Na podłodze leżał przewrócony kuchenny taboret. Nie krzyknąłem na początku, bo myślałem…

Jezu… Co myślałem dwadzieścia osiem lat temu? Że to, kurwa, jakiś jego żart? Wygłupy? Co w ogóle myślałem, gdy dotknąłem drżącą dłonią jego wiszącego martwego ciała?

Obróciło się nagle i zobaczyłem jego twarz. Wybałuszone oczy, potworny grymas zniekształcający rysy, siną pręgę na szyi… i muchę, która powoli wpełzała pod jego powiekę. Coraz głębiej. Było tak gorąco… Morderczy upał nad Bałtykiem.

Tak jak teraz. Wycieram dłonią zarośnięty policzek. Mrugam nerwowo, żeby odpędzić niepotrzebne łzy, które pchają mi się do oczu.

Mój brat dwadzieścia osiem lat temu powiesił się na strychu w domu naszych dziadków, a ja dziś spojrzę w oczy kobiecie, przez którą to zrobił…

Życzę jej śmierci tak samo okrutnej, jak ta, którą wybrał Sebastian. Marzę, żeby jej życie zakończyło się trudną do opisania męką.

Jeszcze jedno spojrzenie w lusterko samochodowe. Wyglądam całkiem nieźle. Przez lata robiłem wszystko, żeby stać się podobny do Sebastiana. Ćwiczyłem, biegałem, podnosiłem ciężary. Brodaty, zadbany czterdziestolatek. Jestem jego wzrostu. Lniana koszula podkreśla mięśnie. Na przegubie zajebiście drogi zegarek. Moje zawodowe życie to ciągłe pasmo sukcesów, które jednak w ogóle mnie nie cieszą.

Już widzę Inez Skowron na tarasie pensjonatu. Rozpoznaję ją od razu. Od kilku miesięcy niemal codziennie przeglądam jej wpisy i zdjęcia w mediach społecznościowych. Mała, drobna, opalona blondynka, starsza ode mnie o cztery lata. Nie wygląda na swój wiek. Jej półdługie proste włosy rozwiewa nadmorska bryza. Ma dziewczęcą figurę. Być może korzysta z usług chirurgów plastycznych czy drogich zabiegów wygładzających zmarszczki. Ale to wątpliwa hipoteza. Inez jest spłukana. Podejrzewam, że niedługo komornik zajmie jej piękną willę nad morzem, w której urządza warsztaty pisarskie.

Wiem o niej wszystko. Były mąż zostawił ją z długami i zabrał jej syna. Widzę, jak Inez przykłada dłoń do czoła, bo razi ją słońce. Jest na bosaka. Biała sukienka na ramiączkach, kolorowe kolczyki w uszach.

ZDEMORALIZOWANA, POZBAWIONA ZASAD, NAWIEDZONA, MANIPULUJĄCA FACETAMI EGOISTKA. WSPÓŁCZUŁEM JEJ BYŁEMU MĘŻOWI, CHOCIAŻ NIE WIDZIAŁEM GO NA OCZY. DAŁ SIĘ NABRAĆ NA JEJ KRUCHOŚĆ, DELIKATNOŚĆ, MELODYJNY, CICHY GŁOS, DUŻE OCZY DZIECKA, PEŁNE WARGI, PIEGI I BUJNE CYCKI. OGLĄDAŁEM FILMIKI Z JEJ SPOTKAŃ AUTORSKICH W NECIE. PRÓBOWAŁA ZAISTNIEĆ JAKO PISARKA. SŁABO JEJ SZŁO.

Mój brat zakochał się w niej, gdy miała piętnaście lat. Domyślam się, że ujęła go jej delikatność. Przy tym napakowanym byku wyglądała bardzo krucho.

Co jeszcze pamiętam? Dlaczego im mocniej próbuję sobie przypomnieć wydarzenia sprzed niemal trzydziestu lat, tym mocniej moja pamięć szwankuje? Może mój umysł właśnie w ten sposób broni mnie przed przywoływaniem koszmarnych wspomnień?

Widok Sebastiana wiszącego na jednej z belek na strychu stał się traumą, która zdefiniowała moje życie.

Zniszczyła je na zawsze.

Gdy odkryłem, że Inez jest właścicielką pensjonatu nad Bałtykiem we wsi Czarna Woda, oddalonej zaledwie dwanaście kilometrów od miejscowości Pogorzele, w której rodzice mojej matki mieli dom, pomyślałem, że to nie może być przypadek.

Pierwsza dziewczyna mojego brata mieszka teraz tak blisko miejsca, w którym Sebastian się powiesił?! Pamiętałem doskonale, że jako nastolatka przyjeżdżała nad Bałtyk z Warszawy. Dlaczego po latach wróciła tu na stałe? Akurat w te okolice? Zapomniała, co tu się stało? Spłynęło to po niej? Wtedy była gówniarą, nastolatką malującą się prowokująco i kręcącą się wokół miejscowych chłopaków i letników.

Gdy to odkryłem, zalała mnie fala wściekłości. Próbowałem sprawdzić, kiedy i w jakich okolicznościach Inez Skowron kupiła dom w Czarnej Wodzie. Pomógł mi prywatny detektyw. Powęszył dla mnie za grubą kasę.

Inez Skowron (to jej panieńskie nazwisko) skończyła antropologię kultury w Warszawie. Zaraz po obronie pracy magisterskiej przyjechała do Czarnej

eprasa.pl 53e2cfcfa8

Wody. Wynajęła pokój w centrum wsi, nad sklepem i zatrudniła się w smażalni, która już nie istnieje. Potem dostała pracę w oddalonym o dwanaście kilometrów domu kultury w Pogorzelach. Organizowała festyny i wystawy prac lokalnych artystów. Jeszcze na studiach wyszła za mąż za inżyniera, który mieszkał w stolicy i robił błyskawiczną karierę. Kupili willę do remontu w lesie niedaleko wydm i dzikiej plaży. Dzielili czas między Warszawę a Czarną Wodę. Urodził się im syn Leon, teraz już nastolatek. Z biegiem lat Inez coraz częściej przyjeżdżała tu sama.

W nocy przed przyjazdem do Czarnej Wody przeglądałem jeszcze raz plik z informacjami na temat Inez, który przesłał mi prywatny detektyw. Numery ksiąg wieczystych mieszkania w Warszawie, które po rozwodzie przypadło jej mężowi, i kilka informacji na temat willi nad Bałtykiem, z którą najwyraźniej ta kobieta wciąż nie może się rozstać. Rozwód był bez orzekania o winie. Jednak jestem pewien, że to mąż miał jej dość.

Zdemoralizowana, pozbawiona zasad, nawiedzona, manipulująca facetami egoistka. Współczułem jej byłemu mężowi, chociaż nie widziałem go na oczy. Dał się nabrać na jej kruchość, delikatność, melodyjny, cichy głos, duże oczy dziecka, pełne wargi, piegi i bujne cycki. Oglądałem filmiki z jej spotkań autorskich w necie. Próbowała zaistnieć jako pisarka. Słabo jej szło.

Gdy odkryłem, że organizuje sierpniowe weekendowe warsztaty dla przyszłych pisarzy, zapragnąłem poznać ją jeszcze lepiej. Znaleźć sposób, żeby się zemścić i przede wszystkim odkryć, dlaczego wciąż mieszka nad Bałtykiem, niedaleko miejsca, gdzie powiesił się mój brat.

Wtedy, trzydzieści lat temu, przyjechała tu z matką na wakacje. Wybrały małą miejscowość Pogorzele. Zamieszkały u sąsiadów moich dziadków, którzy wynajmowali pokoje letnikom. Tych kilka tygodni zdecydowało o śmierci mojego brata… jego znajomość z nią… pierwszy seks na wydmach…

Skąd to wiem? Sebastian nigdy mi się nie zwierzał. Nigdy nie mówił, co go dręczy. Dwa lata temu, gdy zdecydowałem się w końcu sprzedać ruderę po dziadkach w miejscowości Pogorzele, bo jakiś zapaleniec zaproponował mi za nią dużą kasę, znalazłem coś ważnego na strychu. Były tam stosy pudeł ze szpargałami. Gdy ktoś umiera, zostają tylko rzeczy. Ciuchy, durnostojki, bibeloty. Porzucone, przesiąknięte zapachem właściciela.

Moi dziadkowie zmarli w odstępie jednego roku. Nie mogli bez siebie żyć. Ich dom nad Bałtykiem napawał mnie przerażeniem. Nie chciałem tam niczego dotykać. Wynająłem specjalistyczną firmę, która popakowała ich rzeczy w wielkie pudła i przeniosła na strych. Okna zabito dechami. Założono kłódki. Przez lata opłacałem podatek od nieruchomości, prąd, z którego nikt nie korzystał, i wodę, która ciekła z zardzewiałych kranów.

Dom moich dziadków stał pusty kilkanaście lat. Zapadał się w siebie. Niszczał. Tęsknił za kimkolwiek, kto go ożywi. I wtedy znajomy z mojej korpo przypadkiem się o nim dowiedział. Podpytywał mnie, czy nie chcę go sprzedać, skoro stoi pusty, a ja w nim nie bywam. Ciągle mnie męczył, żebym mu go pokazał. Niechętnie się zgodziłem. Natychmiast zakochał się w potencjale, jaki tkwił w tym starym domu. Oczywiście nie wspomniałem mu ani słowem, że to tam, na strychu powiesił się mój starszy brat. Zaoferował mi dobrą cenę. Obiecałem, że szybko go opróżnię, żeby był gotowy do remontu.

I tak wbrew sobie zacząłem przeglądać pudła na strychu. Znalazłem zmechacone swetry dziadka, szarobure garsonki babki, jej różańce, modlitewniki, święte obrazy. Po śmierci Sebastiana nie przestawała się modlić. Obwiniała się, bo przecież powiesił się w jej domu, na jej strychu. Jej najstarszy wnuk, i to podczas wakacji u niej. Coś musiała zrobić. To była tylko jej wina. Tak powtarzała przez łzy. Nie byłem w stanie jej wtedy słuchać… zanurzony we własnym bólu.

W jednym z rozpadających się tekturowych pudeł znalazłem gruby brulion zapisany znajomym pismem. Sebastian czasem odrabiał za mnie lekcje. Pisał mi wypracowania, bo kochał czytać i był na bieżąco z moimi lekturami dwunastolatka. W tym brulionie były jego zapiski. Czytałem je potem nocami w Warszawie – przerażony, zszokowany i pełen narastającej nienawiści do dziewczyny, przez którą zmarł mój brat.

Inez Skowron.

Rzucam okiem na sportową torbę na siedzeniu pasażera. To właśnie w niej jest ten pamiętnik. Zabrałem go do Czarnej Wody, żeby ożywić potworne wspomnienia sprzed dwudziestu ośmiu lat, żeby się z nimi zmierzyć.

Żeby Inez zapłaciła za to, co zrobiła…

Widzę, jak teraz na tarasie macha do mnie z serdecznym uśmiechem. Nad jej głową kołysze się ozdobny szyld z namalowanym ręcznie napisem: „Pensjonat Odetchnij”.

Tak robię.

Oddycham głęboko. Posyłam jej ciepły uśmiech. Niespiesznie wysiadam z samochodu. ■

eprasa.pl 53e2cfcfa8

Sebastian Szawcow

MORALNOŚĆ POD GRUZAMI

SEBASTIAN SZAWCOW O WOJNIE, STRACHU I PRZETRWANIU

Listopad 1944 roku. Powstanie warszawskie już upadło, mieszkańców wypędzono, a niemieckie oddziały metodycznie grabią i niszczą miasto. W ruinach pozostają jednak ludzie, dla których każdy kolejny dzień oznacza walkę z głodem, mrozem, strachem i własnymi granicami. W „Protokole upadku" Sebastian Szawcow łączy autentyczne wspomnienia, historię niszczonej Warszawy i sensacyjną intrygę, pytając nie tylko o to, jak przeżyć, ale także o cenę, jaką człowiek jest gotów za to zapłacić.

Marianna Bereda: Punktem wyjścia do „Protokołu upadku" były autentyczne pamiętniki i wspomnienia żołnierzy Zgrupowania „Bartkiewicz". Co najmocniej wpłynęło na kształt powieści?

Sebastian Szawcow: Kształt tej historii podyktowała przede wszystkim brutalna ewolucja emocji, którą odnalazłem w zapiskach sporządzanych w piwnicach. W tych pamiętnikach, pisanych na kolanie, w krótkich chwilach wytchnienia, nie było wielkiej polityki. Na początku pojawiały się wiara i nadzieja, ale z każdym tygodniem ustępowały miejsca bólowi, a w końcu przerażającej obojętności na śmierć. Ten powolny zjazd w mrok stał się osią „Protokołu upadku". Zrozumiałem, że książka musi przypominać brudne, wojenne notatki, a nie uporządkowane wspomnienia spisywane po latach z bezpiecznego dystansu. Zestawienie relacji mojego dziadka i jego przyjaciela uświadomiło mi również, że piekło nie jest obiektywne. Dwóch ludzi znajdujących się w tej samej zasypanej piwnicy może przeżywać ten sam koszmar zupełnie inaczej. Jeden trzyma się resztek dawnego świata, drugi wybiera zwierzęcy pragmatyzm. Żaden z nich nie jest lepszy ani gorszy. O języku i stylu ostatecznie zdecydowała fizjologia. Z ustnych przekazów dziadka zapamiętałem ciężar oddechu, smak wapiennego pyłu i chłód, który stopniowo wygasza w człowieku wszystko. Powieść musiała pachnieć stęchlizną i krwią, bo tylko poprzez taki fizyczny konkret mogłem pokazać codzienność zrujnowanej Warszawy.

M.B.: Akcję osadził Pan przede wszystkim w listopadzie 1944 roku, już po kapitulacji powstania. Dlaczego właśnie ten moment był dla Pana najbardziej interesujący?

S.S.: Sierpień to czas barykad, głośnego bohaterstwa i złudzeń. Mnie interesowała cisza, która zapadła po kapitulacji. Listopad jest dla mnie pewnego rodzaju

eprasa.pl 53e2cfcfa8

SEBASTIAN SZAWCOW

Warszawiak od pokoleń, który chłodną logikę ze świata biznesu zderza z mrokiem wojennych archiwów stolicy. Z wykształcenia dziennikarz i architekt, z pasji badacz przeszłości oraz miłośnik estetyki noir. W swoich thrillerach historycznych odrzuca wygodne mity, stawiając na surowy autentyzm i rzemieślniczą precyzję.

czarną dziurą w naszej pamięci historycznej. To moment, w którym umierają wielkie idee, a zaczynają się brutalna walka o przetrwanie i systematyczna egzekucja miasta. Na powierzchni działała chłodna, usankcjonowana przez niemieckie państwo machina. Nie był to wojenny chaos ani przypadkowe grabieże. Jedne oddziały wywoziły wyposażenie miasta, inne paliły ulice, kolejne wysadzały to, co jeszcze pozostało. Warszawa była wymazywana z mapy z biurokratyczną precyzją. Pod gruzami pozostawali ludzie. Dla uzbrojonych grup, które nie poszły do niewoli, podstawową taktyką była niewidzialność. Nie mogły pozwolić sobie na otwartą walkę.

Niektórzy zostali również dlatego, że mieli rozkazy. Chronili radiostacje, ukryte archiwa i dobra kultury. Nie było już miejsca na romantyczny zryw. Pozostała obrona resztek tego, co jeszcze można było ocalić.

M.B.: Wojna w „Protokole upadku" nie jest przedstawiona z perspektywy pomnika. Bardziej interesuje Pana człowiek niż legenda?

> **SENSACYJNA INTRYGA MA CHWYCIĆ CZYTELNIKA ZA GARDŁO I WCIĄGNĄĆ GO W TEN MROK. MUSIAŁEM STWORZYĆ MOCNĄ FABUŁĘ, ŻEBY SKŁONIĆ ODBIORCĘ DO ZEJŚCIA POD ZIEMIĘ RAZEM Z BOHATERAMI. GRANICA MIĘDZY DOKUMENTEM A LITERACKIM WYMYSŁEM ZACZYNA SIĘ ZACIERAĆ W CHWILI, GDY CZYTELNIK ODCZUWA ICH STRACH.**

S.S.: Zostałem wychowany w kulcie powstania warszawskiego. Ten zryw jest dla mnie czymś więcej niż walką z morderczą machiną. To rdzeń tożsamości Warszawy. Miałem szczęście obcować z uczestnikami tamtych wydarzeń. Byli pozornie zwyczajnymi ludźmi, a dokonali czegoś, na co nam dzisiaj mogłoby zabraknąć odwagi. Najbardziej uderza mnie jednak socjologia tamtych dni. W piwnicach i na barykadach wcześniejsze podziały traciły znaczenie. Inżynier, robotnik, policjant, nauczyciel czy uliczny cwaniak krwawili tak samo. Ludzie walczyli obok siebie i to pokazuje, jak silna była ich identyfikacja z miastem. Nie chciałem natomiast osądzać następstw powstania. Moim zadaniem było wejść w skórę tych ludzi, a nie pełnić funkcję sędziego.

M.B.: Łączy Pan udokumentowaną historię z sensacyjną intrygą. Gdzie przebiega granica między jednym a drugim?

S.S.: Suche fakty historyczne są powszechnie znane: daty, liczby, nazwy spalonych ulic. Znacznie mniej wiemy o ciężarze emocji, który tym wydarzeniom towarzyszył. Od początku wiedziałem, że prawda tej książki musi znajdować się przede wszystkim w odczuciach. Prawdziwa jest topografia zrównanego miasta, metodyczność jego niszczenia, smród, lodowata woda w kanałach i wszechobecny pył.

Fikcja jest narzędziem. Sensacyjna intryga ma chwycić czytelnika za gardło i wciągnąć go w ten mrok. Musiałem stworzyć mocną fabułę, żeby skłonić odbiorcę do zejścia pod ziemię razem z bohaterami. Granica między dokumentem a literackim wymysłem zaczyna się zacierać w chwili, gdy czytelnik odczuwa ich strach.

M.B.: Jednym z najmocniejszych tematów są warszawscy Robinsonowie. Co najbardziej interesowało Pana w ich doświadczeniu?

eprasa.pl 53e2cfcfa8

S.S.: Pozostanie w zrównanej z ziemią Warszawie nie zawsze było aktem romantycznego heroizmu. Często wynikało z desperacji. W piwnicach ukrywali się ludzie, którzy nie mieli innego wyjścia: Żydzi, żołnierze podziemia, ranni, skrajnie wyczerpani czy osoby, dla których opuszczenie miasta było niemożliwe. Chciałem pokazać anatomię ludzkich decyzji w czasach absolutnego końca. W mojej książce Robinsonowie nie są pomnikami. To ludzie sprowadzeni do biologicznego instynktu przetrwania. Interesował mnie moment, w którym człowiek musi odpowiedzieć sobie na pytanie, jak daleko jest gotów się posunąć, żeby przeżyć jeszcze jeden dzień.

M.B.: Warszawa jest właściwie jednym z bohaterów tej powieści. Jak odtwarzał Pan miasto, którego w przedstawionej przez Pana formie już nie ma?

S.S.: Mapy i opracowania historyczne są jedynie martwym papierem. Prawdziwą topografię zrujnowanej Warszawy odziedziczyłem we krwi. W rodzinnym archiwum mam wiele zdjęć z rejonu działań Zgrupowania „Bartkiewicz", ale świat powieści zbudowały przede wszystkim spacery z dziadkiem. Siadaliśmy na ławkach w odbudowanej stolicy, a on jakby zdzierał z niej powojenny tynk. Pokazywał mi miasto, które przed wojną żyło, później dusiło się podczas wojny, a po powstaniu zamieniło w masowy grób. Z jego słów nie odtwarzałem wyłącznie siatki ulic. Odtwarzałem zapach spalenizny, ciężar zwalonych stropów i mrok piwnic.

M.B.: Grabież dzieł sztuki, archiwów i księgozbiorów zajmuje w powieści ważne miejsce. Dlaczego właśnie ten wymiar wojny był dla Pana tak istotny?

S.S.: Zniszczenie narodu nie oznacza wyłącznie fizycznej eksterminacji. Można również próbować odciąć go od korzeni i tożsamości. Przed wojną Warszawa była wielkim centrum kultury. Kradnąc i paląc archiwa, księgozbiory oraz dzieła sztuki, niszczono świadectwa jej przeszłości. Dlatego te przedmioty znalazły się w centrum fabuły. Chciałem pokazać cichszy wymiar wojny. W mieście, w którym śmierć była codziennością, walka o dokument, książkę czy rzeźbę mogła wyglądać jak absurd. W rzeczywistości była walką o to, żeby narodowa tożsamość przetrwała.

M.B.: Julian jest kustoszem, a nie zawodowym żołnierzem. Dlaczego chciał Pan spojrzeć na tę rzeczywistość właśnie jego oczami?

S.S.: Julian jest człowiekiem, którego pancerzem były wcześniej obrazy, rzeźby i cisza muzealnych sal. Nie posiada wojskowej dyscypliny pozwalającej uporządkować koszmar wojny. Interesowało mnie pytanie, co dzieje się z człowiekiem wrażliwym, gdy zostaje zmuszony do natychmiastowego dostosowania się do skrajnej rzeczywistości. Julian jest jednym z wariantów takiej historii. Ekstremalne warunki wykrzywiają charaktery na tysiące sposobów. Schodząc do kanałów, musi odcinać się od tego, kim był wcześniej. Zależało mi na pokazaniu, jak fizyczny mrok stopniowo zdejmuje z człowieka kolejne warstwy ochronne i pozostawia instynkt.

> **W MOJEJ KSIĄŻCE ROBINSONOWIE NIE SĄ POMNIKAMI. TO LUDZIE SPROWADZENI DO BIOLOGICZNEGO INSTYNKTU PRZETRWANIA. INTERESOWAŁ MNIE MOMENT, W KTÓRYM CZŁOWIEK MUSI ODPOWIEDZIEĆ SOBIE NA PYTANIE, JAK DALEKO JEST GOTÓW SIĘ POSUNĄĆ, ŻEBY PRZEŻYĆ JESZCZE JEDEN DZIEŃ.**

M.B.: Julian i Marek są bardzo różni. Co daje Panu takie zderzenie charakterów?

S.S.: Ich relacja rodzi się gwałtownie, bez luksusu czasu, który w normalnych warunkach pozwala stopniowo budować zaufanie. Reprezentują odmienne doświadczenia i sposoby reagowania na rzeczywistość. W czasie pokoju prawdopodobnie by się od siebie oddalili. W ekstremalnych warunkach właśnie różnice stają się podstawą ich przetrwania. Tam, gdzie jeden się waha albo ulega emocjom, drugi wnosi kalkulację lub impuls do działania. Zaufanie nie wynika z podobieństwa poglądów, lecz z decyzji podejmowanych w ułamku sekundy.

M.B.: Wśród bohaterów jest też Ewa — postać znacznie bardziej pragmatyczna niż romantyczna. Co było dla Pana najważniejsze podczas jej tworzenia?

S.S.: Ewa jest kontrapunktem dla zmitologizowanej, romantycznej wizji zrywu. Zależało mi na odarciu jej z sentymentalności. Miała być kobietą, która nie ulega iluzjom, tylko precyzyjnie ocenia sytuację. Jej siła nie polega na reprezentowaniu nieskazitelnych zasad, lecz na pragmatyzmie. Dzięki niej mogłem pokazać surowszą stronę wojennej rzeczywistości, w której o przetrwaniu często decydowała nie wzniosła idea, tylko chłodna kalkulacja.

M.B.: Jednym z głównych konfliktów powieści jest zderzenie prawdy, lojalności, bezpieczeństwa i przetrwania. Czy w sytuacji granicznej w ogóle

eprasa.pl 53e2cfcfa8

można jeszcze mówić o prostych wyborach moralnych?

S.S.: W ekstremalnej rzeczywistości wielkie słowa błyskawicznie tracą swoje przedwojenne definicje. Zależało mi na pokazaniu procesu, w którym dawna, czarno-biała moralność kruszy się i rozpada. Wartości zaczynają się wzajemnie wykluczać. Lojalność może wymagać odrzucenia prawdy. Prawda może natomiast okazać się tak niszczycielska, że dla zachowania bezpieczeństwa człowiek zaczyna funkcjonować w kłamstwie. Zmuszałem bohaterów do podejmowania decyzji w moralnym mroku, w którym nie ma dobrych rozwiązań. Niezależnie od wybranej drogi przetrwanie zawsze wystawia rachunek.

M.B.: W powieści mocno czuje się pył, mróz, smród kanałów i fizyczne zmęczenie. Skąd tak duży nacisk na zmysłowość opisów?

S.S.: Ten klimat nie jest wyłącznie wynikiem literackiej wyobraźni. Budowałem go na opowieściach mojego dziadka i jego przyjaciół oraz na archiwalnych fotografiach. Ich relacje niosły nie tylko fakty, ale również pył, chłód i potworne zmęczenie. Podczas pracy zastanawiałem się, co można było poczuć, usłyszeć i wyczuć w zrujnowanej piwnicy czy dusznym kanale. Chciałem, żeby czytelnik odczuwał podobny dyskomfort. Musiałem również oddać coś głębszego niż brud i wyczerpanie: permanentny strach, który w wielu z tych ludzi pozostał na całe życie. Pamiętam, jak mój dziadek zrywał się w nocy z łóżka zlany potem, nadal uwięziony w tamtym przerażeniu. Ten powracający koszmar również próbowałem przenieść na karty powieści.

M.B.: Przemoc pokazuje Pan bardzo bezpośrednio. Gdzie przebiegała granica między wiarygodnością a epatowaniem okrucieństwem?

S.S.: Wyznaczał ją cel narracyjny. Bezpośrednie pokazanie przemocy nie wynikało z potrzeby szokowania czytelnika, lecz z chęci zachowania historycznej i psychologicznej wiarygodności. Próba wygładzenia tamtej rzeczywistości oznaczałaby dla mnie zakłamanie dramatu. Brutalność nie jest więc celem samym w sobie. Ma pozwolić zrozumieć ciężar życia w tamtych warunkach. Zależało mi również na pokazaniu dwoistości doświadczenia wojny. Pozostawiała potężne traumy, ale jednocześnie wytwarzała niezwykły hart ducha i instynkt przetrwania.

M.B.: Narracja przeplata listopad 1944 roku ze scenami z wcześniejszych lat. Dlaczego zdecydował się Pan na taką konstrukcję?

S.S.: Potrzebowałem jej, żeby nadać historii większą głębię psychologiczną i emocjonalną. Chciałem pokazać bohaterów przed wojną i przed momentem, w którym zostali sprowadzeni do walki o przetrwanie. Zestawienie dawnej normalności, planów i zwyczajnych problemów z rzeczywistością zniszczonego miasta pozwala lepiej odczuć skalę utraty. Retrospekcje pomagają również budować intrygę. Stopniowo odsłaniają motywacje i źródła określonych postaw. Pokazują, że to, kim bohaterowie stają się na gruzach Warszawy, nie wzięło się znikąd.

M.B.: „Protokół upadku" otwiera planowaną trylogię. Jak daleko chce Pan wyprowadzić tę historię poza ruiny Warszawy?

S.S.: Pierwszy tom jest fundamentem znacznie szerszej opowieści. Celowo skupiłem się w nim na stosunkowo zamkniętej przestrzeni, konkretnym miejscu i czasie. Ten hermetyczny, duszny klimat był mi potrzebny do zbudowania ciężaru emocjonalnego. To jednak dopiero preludium do większej gry.

W kolejnych częściach historia wyjdzie poza lokalne wydarzenia i zacznie zmierzać w stronę szerzej zakrojonych, międzynarodowych działań. Chcę pokazać mechanizm, w którym coś, co początkowo wydaje się osobistą tragedią lub odizolowanym konfliktem, okazuje się częścią znacznie większej machiny władzy i wpływów. ■

W EKSTREMALNEJ RZECZYWISTOŚCI WIELKIE SŁOWA BŁYSKAWICZNIE TRACĄ SWOJE PRZEDWOJENNE DEFINICJE. ZALEŻAŁO MI NA POKAZANIU PROCESU, W KTÓRYM DAWNA, CZARNO-BIAŁA MORALNOŚĆ KRUSZY SIĘ I ROZPADA. WARTOŚCI ZACZYNAJĄ SIĘ WZAJEMNIE WYKLUCZAĆ. LOJALNOŚĆ MOŻE WYMAGAĆ ODRZUCENIA PRAWDY. PRAWDA MOŻE NATOMIAST OKAZAĆ SIĘ TAK NISZCZYCIELSKA, ŻE DLA ZACHOWANIA BEZPIECZEŃSTWA CZŁOWIEK ZACZYNA FUNKCJONOWAĆ W KŁAMSTWIE. ZMUSZAŁEM BOHATERÓW DO PODEJMOWANIA DECYZJI W MORALNYM MROKU, W KTÓRYM NIE MA DOBRYCH ROZWIĄZAŃ.

eprasa.pl 53e2cfcfa8

Fragment książki

„Kopista”

Anna Olszewska

WYDAWNICTWO ZWIERCIADŁO

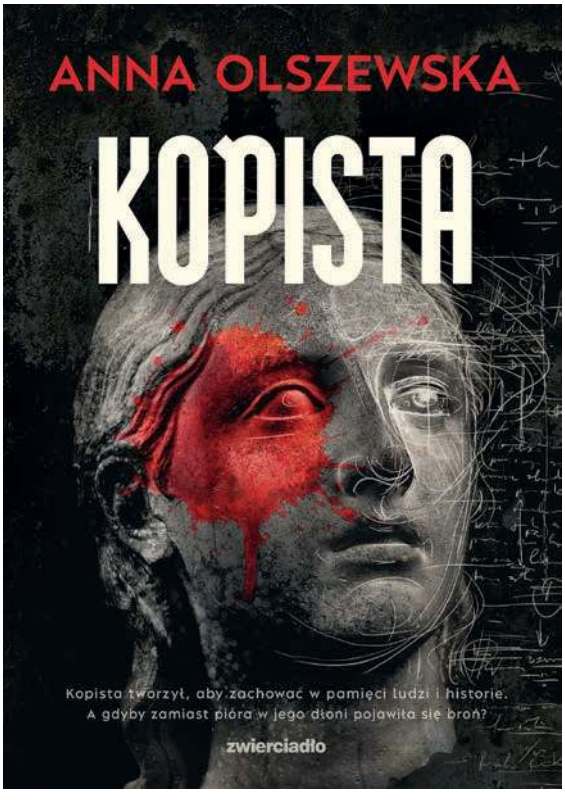

Kopista tworzył, aby zachować w pamięci ludzi i historie. Dzięki niemu przetrwały księgi, myśli i opowieści sprzed setek lat.
A gdyby zamiast pióra w jego dłoni pojawiła się broń?
Gdyby nie kopiował, żeby ocalić od zapomnienia, tylko zetrzeć życie z pamięci miasta?
Kopiując, tworzył krwawe opowieści…

W Bydgoszczy ktoś zamienia miejskie pomniki w makabryczne sceny zbrodni.
Gdy na jednym z najbardziej rozpoznawalnych monumentów zostaje odnalezione ciało chłopaka, prokurator Paweł Pikas początkowo traktuje sprawę jak kolejne śledztwo. Wszystko zmienia się, gdy pojawiają się następne ofiary — każda pozostawiona przy innym bydgoskim pomniku, każda oznaczona tajemniczym tatuażem, który zdaje się opowiadać mroczną historię.
Rozpoczyna się wyścig z czasem. Aby schwytać bezwzględnego psychopatę, prokurator będzie musiał zmierzyć się nie tylko z mordercą, ale także z osobistą tragedią.

– Coś ty najlepszego zrobił?

Mężczyzna przyglądał się w zamyśleniu leżącemu przed nim ciału. Bladość twarzy chłopaka poruszała w nim jakąś strunę, o której istnieniu nie miał dotąd pojęcia.

Ukucnął, żeby przyjrzeć mu się z bliska, i czułym gestem przesunął dłonią po jego zimnym policzku. Cały czas próbował nazwać targające nim emocje.

Żal?

Strach?

Poczucie winy?

Przypomniały mu się słowa Umberto Eco, który twierdził, że nikt nie jest mordercą, dopóki nie popełni pierwszej zbrodni. Najprawdopodobniej tak było, chociaż nie mógł mieć pewności.

Empiryczne ujęcie ludzkiego umysłu, który w chwili narodzin stanowił czystą kartę, a następnie wypełniał się ideami poprzez zdobywane doświadczenie, nie przemawiało do niego. Czyż człowiek nie był czymś bardziej złożonym? Geny kształtowały schemat, a doświadczenie i środowisko tylko go dopełniały. Czas szlifował jedynie wzór, który powstawał już w momencie połączenia się komórki jajowej z plemnikiem, ale nie miał wpływu na cechy osobowości zapisane w DNA.

Westchnął i przetarł twarz dłonią, zastanawiając się nad kolejnym krokiem. Otaczający go mur z czerwonej cegły niknął w mroku. Wiatr przesuwał po niebie chmury, które przepuszczały światło księżyca, jednak świat wokół niego przykryła zasłona ciemności. Noc sprzyjała temu, co musiał zrobić. Osłaniała jego uczynki. Popychała do obowiązku, który zamierzał wypełnić.

Miał do przejścia około trzystu metrów do miejsca, w którym udało mu się zacumować łódź, jednak musiał pokonać stromą skarpę.

Złapał szczupłe ciało za ramiona, starając się postępować z nim jak najdelikatniej. Bluszcz porastający miejsce, gdzie ułożył zwłoki, zaszeleścił pod jego stopami. Wydawało mu się, że gdzieś w gęstwinę liści uciekło drobne zwierzę. Być może spłoszył polną mysz albo żerującą na zboczach nornicę.

eprasa.pl 53e2cfcfa8

Ciało było zaskakująco ciężkie i po raz pierwszy tej nocy pomyślał, że jego plan nie jest doskonały. Przeciągnął chłopaka aż do metalowej furtki i gdy ją pchnął, zaskrzypiała nieprzyjemnie, a dźwięk zdawał się głośny jak bicie kościelnych dzwonów.

Wstrzymał na chwilę oddech, ale nad jego głową latały tylko nietoperze, a gdzieś pośród drzew rozległ się głos puszczyka.

Plecy go bolały, gdy przedzierał się w dół, co chwilę ślizgając się po zboczu skarpy. Po drugiej stronie Wisły dostrzegał światła miasta, rozmyte przez osiadającą nad rzeką mgłę. Nie obawiał się, że ktoś dostrzeże jego działania. Znał Wisłę i potrafił niepostrzeżenie poruszać się po jej brzegu.

Gdy dotarł do grząskiego pasa nabrzeżnej roślinności, jego buty zagłębiły się w podmokłym terenie z nieprzyjemnym mlaskiem, a lodowata woda obmyła mu stopy. Powstrzymał dreszcz wstrząsający nim do głębi i przerzucił ciało przez burtę. Łupnęło głucho o dno, a potem zapadła cisza. Drgnął, dopiero gdy gdzieś w oddali rzuciła się duża ryba.

Silnik pracował cicho i równomiernie. Skierował dziób łodzi w stronę centrum miasta i przez chwilę obserwował żmiję płynącą razem z nurtem rzeki. Unosiła nad taflę wody swój trójkątny łeb. Wyczuwał, że była stara. Od kiedy wykluła się z jaja, złożonego przez jej matkę w głębi Borów Tucholskich, minęło już wiele lat. Jej prosty mózg zapamiętał miejsca, w których lubiła wygrzewać się w słońcu, i kryjówki, gdzie chowała się, gdy do lasu nadciągała zima. Rozpoznawała zapachy stworzeń, które mogły ją skrzywdzić, i woń tych, które służyły jej za pożywienie.

Gdyby potrafiła objąć rozumem cokolwiek ponad to, co pozwalało jej przetrwać, być może zrozumiałaby, że człowiek, któremu mimowolnie towarzyszyła, był zły do szpiku kości.

Zepsucie kształtowało jego osobowość. Być może wyczuwała w powietrzu coś nienaturalnego. Jej rozwidlony język zbierał cząsteczki zapachowe z powietrza, przesyłając do mózgu informację o słodkim aromacie. Nie podobał się jej. Żywiła się drobnymi ssakami, które paraliżowała swoim jadem, a następnie połykała w całości. Woń, którą wyczuwała teraz, przywodziła na myśl zapach padliny…

ROZDZIAŁ 1

– Sara! – Paweł Pikas otworzył oczy, gdy gwałtowny ból w barku, będący echem odczuwanego przez niego niepokoju, wyrwał go ze snu.

Imię chwilę kołatało w jego umyśle, aż w końcu odwrócił głowę i zatrzymał spojrzenie na pogrążonej w głębokim śnie kobiecie. Rozchyliła lekko usta i pochrapywała cicho tuż obok niego.

Zwalczył chęć, aby odsunąć kosmyk włosów, który przykleił się do jej czoła. Zamiast tego skupił spojrzenie na bladej skórze, ozdobionej niezliczoną ilością brązowych piegów. Próbował sobie przypomnieć, jak miała na imię, jednak nic nie przychodziło mu do głowy.

Wysunął się cicho spod kołdry i zebrał z podłogi pomięte ubranie. W jego głowie rozległ się śmiech Sary. „Tchórz" – zadrwiłaby z niego, jak zwykle, gdy wymykał się z domu, zostawiając w łóżku kobietę.

Gdy zamknął za sobą drzwi, zaskrzypiały, przyprawiając go o ból głowy. Nie zamierzał obudzić nieznajomej i miał nadzieję, że gdy wróci wieczorem, nie zastanie jej w mieszkaniu. Była urocza.

Rude włosy zebrane w gruby koński ogon i blada cera od razu zwróciły jego uwagę. Jednak Paweł nie potrzebował komplikacji. Problemy osobiste sprawiły, że poprosił o przeniesienie do bydgoskiej prokuratury i nie chciał dokładać sobie kolejnych. A kobiety, które po wspólnej nocy czekały na jego powrót, zawsze prędzej czy później czegoś chciały.

– Dzień dobry. – Uśmiechnął się do sąsiadki, zapinając guziki koszuli, i schylił się, żeby pogłaskać jamnika, który wspiął się na jego łydkę. – Zapowiada się ładny dzień.

Nie odpowiedziała mu, szarpiąc smycz tak, że drobne ciało psa poleciało w jej stronę, a jamnik zaskomlał z żalem. Paweł otworzył usta, żeby skomentować jej zachowanie, jednak ona już odwróciła się do niego plecami. Spod jej puchowej kurtki, zdecydowanie za grubej na tę porę roku, wystawał niebieski fartuch, który przywodził mu na myśl szkolne stołówki i pracujące w nich kucharki.

– Żeby cię własne grzechy w piekle dogoniły – mruknęła wyjątkowo trafnie, choć jej przekleństwo było zdecydowanie spóźnione.

Gdy wyszedł z kamienicy, na przystanku ze zgrzytem hamulców zatrzymał się tramwaj. Paweł zerknął na zegarek ze zbitą szybką i doszedł do wniosku, że do pracy może dojść na piechotę.

Poranek był rześki i w powietrzu czuć było zbliżającą się zimę, a on potrzebował chwili dla siebie, zanim stawi się przed swoim nowym szefem.

Na małym placu ze straganami dostrzegł staruszkę przycupniętą na chybotliwym stołku.

– Da mi pani dwa jabłka – rzucił, sięgając po portfel.

Uniosła na niego załzawione oczy i odwzajemniła uśmiech, ukazując zniszczone zęby. Nakrapianą plamami wątrobowymi dłonią sięgnęła do wiklinowego koszyka stojącego przy jej stopach i wyłowiła

eprasa.pl 53e2cfcfa8

pomarszczone owoce. Gdy wyciągnęła w jego stronę rękę, Paweł poczuł nieprzyjemny dreszcz prześlizgujący mu się po karku. Odniósł wrażenie, że mimo zmętniałego wzroku kobieta zdołała przejrzeć go na wylot.

– Ekologicznie – wychrypiała, kręcąc głową, jakby to określenie wydało się jej absurdalne.

Jeżeli zamierzała rozwinąć swoją myśl, prokurator nie dał jej na to szansy. Wepchnął jabłka do kieszeni skórzanego płaszcza i szybko oddalił się w stronę pomnika Mariana Rejewskiego.

Bydgoskie stare miasto nijak nie przystawało do krakowskiej starówki i zabytków, do których był przyzwyczajony. Dawniej ulica Gdańska, nazywana „salonem miasta", stanowiła centrum handlowe i towarzyskie, pełne eleganckich sklepów, restauracji i kawiarni, jednak obecne władze Bydgoszczy zupełnie ją zaniedbały, zamieniając w ciąg na wpół wymarłych sklepów i zakładów usługowych oraz festiwal popularnych Żabek. Zanim dotarł do skrzyżowania Gdańskiej z ulicą Focha, naliczył ich co najmniej pięć. Jednak wbrew sobie polubił to miasto. Przez ostatnie tygodnie wytyczył trasę biegową ciągnącą się wzdłuż Młynkówki, którą pokonywał codziennie, gubiąc się w labiryncie wąskich uliczek, odrapanych ścian kamienic i migotliwych świateł latarni odbijających się w wodzie.

Przechodząc pod arkadami, zatrzymał się na moment przy witrynie księgarni Toniebajka, szukając interesujących tytułów. Kultowa powieść Brama Stockera stała tuż obok nagrodzonej powieści

Kąckiej. Gdzieś w rogu właściciel umieścił Zbrodnię i karę Dostojewskiego, której okładka przyciągnęła wzrok Pikasa. Nabrał ochoty, żeby ponownie zagłębić się w jednej ze swoich ulubionych lektur, a tego wydania jeszcze nie posiadał w swojej biblioteczce. Zacisnął szczękę, przypominając sobie, że cały wolny czas miała mu zająć Sara. Na tę myśl w jego żołądku osiadł lód, który wspinał się po łuskach kolorowego smoka wytatuowanego na jego żebrach. Miał złe przeczucia. Schował dłonie do kieszeni, natrafiając na jabłka kupione od staruszki. Nagle zupełnie stracił ochotę na posmakowanie ich słodkiego miąższu. Wyczuwał coś w powietrzu. Zaduch zupełnie niezwiązany z wiszącym nad miastem smogiem. Toksyczna mgła w Bydgoszczy była nieporównywalna z tą, która o tej porze roku wżerała się w krakowskie powietrze.

Pikas odniósł wrażenie, że wokół niego zawisł słodki odór, który często pojawiał się w miejscach zbrodni. Ta dziwna mieszanka unoszących się nad ofiarami molekuł zapachowych, która każdemu kojarzyła się inaczej.

Przeciął szybkim krokiem przejście dla pieszych i już z daleka dostrzegł, że na moście nad Brdą zebrał się spory jak na tę porę dnia tłum. Morze burych płaszczy i ciemnych nakryć głów falowało, gdy ludzie przeciskali się, chcąc przyjrzeć się dokładnie czemuś, co przyciągnęło ich uwagę.

Paweł wyciągnął rękę, żeby przepchnąć się do przodu. Gapie rozsuwali się przed nim, jakby instynktownie wyczuwali, że będzie wiedział, co trzeba zrobić. Głosy unosiły się i opadały, ale rejestrował je jako nic nieznaczący szum, całkowicie skupiony na tym, co czekało go na moście. Gdy wreszcie dotarł do mosiężnych barierek, przez chwilę nie potrafił zrozumieć widoku, który pojawił się przed jego oczami.

Przechodzący przez rzekę, rzeźba, która od lat stanowiła jeden z symboli miasta, jak co dzień unosił się nad Brdą, opierając zgiętą nogę na chybotliwej lince i rozkładając ramiona na boki.

Jego niewzruszona twarz wpatrywała się w dal, ponad cisnącym się na moście tłumem, wyrażając dezaprobatę dla telefonów komórkowych trzymanych w wyciągniętych dłoniach gapiów.

– Widziałeś, tatku, coś podobnego? – Starsza kobieta chwyciła pod ramię chudego mężczyznę, który zapewne był jej mężem. Palce przystrojone masywnymi pierścionkami wbijały się w rękę staruszka, mnąc jego brązowy płaszcz. – Tyle lat żyję w tym mieście i czegoś takiego jeszcze nie widziałam.

Pikas skierował wzrok na bryłę przywiązaną do wyprostowanej nogi figury, na którą wskazywała kobieta. Obrys pakunku nie pozostawiał żadnych wątpliwości. Ktoś owinął w folię kształt przypominający ludzkie ciało, po czym okleił go ciasno taśmą izolacyjną. Czarna bryła kołysała się na grubej linie, sprawiając wrażenie lustrzanego odbicia rzeźby. Gdyby pozbawić rzeźbę punktu,

który utrzymywał ją w równowadze, Przechodzący przez rzekę zawisłby pod stalową linką w ten sam sposób.

– Możesz mi powiedzieć, jakim cudem komuś udało się coś takiego? – Prokurator Lisiecki nadszedł od strony starego rynku i teraz wpatrywał się w wysięgnik straży pożarnej, który zbliżył się do figury.

– Zaczęło się niewinnie, a potem było już za późno… – Paweł wzruszył ramionami, wciskając dłonie w kieszenie płaszcza. Szef bydgoskiej prokuratury spojrzał uważnie na Pikasa.

Twarz Lisieckiego nie wyrażała żadnych emocji, a głos miał chłodny. Gładko zaczesane włosy i krawat starannie zawiązany na białej koszuli świadczyły o tym, że włożył zdecydowanie więcej wysiłku w zadbanie o swój wygląd przed wyjściem do pracy niż

eprasa.pl 53e2cfcfa8

Paweł. Strzepnął z kołnierza eleganckiej marynarki niewidzialny paproch i powrócił do wpatrywania się w akcję strażaków, którzy w końcu dotarli do czarnej bryły.

Pikas skulił ramiona, gdy chłód wcisnął się pod poły jego płaszcza.

– Przysięgam, jeżeli to jakiś żart, osobiście dorwę tego dowcipnisia, który to tu powiesił… – Dowódca strażaków wyciągnął rękę w stronę walczących na wysięgniku podwładnych, nie kończąc swojej wypowiedzi. Korpulentna sylwetka strażaka wciśnięta w służbowy mundur świadczyła o tym, że już dawno miał za sobą wyjazdy w teren. Jego zadania ograniczały się zapewne jedynie do urzędniczych decyzji, a akcje takie jak ta burzyły jego rutynę.

– Obawiam się, że jednak nie będziemy rozbawieni, gdy rozetniemy folię – mruknął Pikas, obserwując strażaków siłujących się z grubą liną.

Ktoś zadał sobie sporo wysiłku, żeby przymocować pakunek do rzeźby. Twarze strażaków wykrzywiał grymas, gdy próbowali go podciągnąć. Nie przychodziło mu do głowy, w jaki sposób ktoś mógł podwiesić tak ciężki przedmiot na sporej wysokości. Jedyne, o czym Paweł mógł myśleć, to ślady, które zacierali strażacy.

Za jego plecami przetoczył się pomruk, gdy silny podmuch wiatru wyrwał kukłę z rąk mężczyzn. Czarny kształt zakołysał się, rzucając na wodę długi cień. Paweł wychylił się przez barierkę, gdy coś mignęło w ciemnym nurcie rzeki, jednak zanim zdążył przyjrzeć się podłużnemu kształtowi, ten zniknął pod mostem. Jego wzrok ślizgał się po nabrzeżu, na którym również zgromadził się spory tłum. Pulchna blondynka roześmiała się z czegoś, co powiedział mężczyzna, nieświadoma tragedii rozgrywającej się na moście. Poza tym kilka młodych dziewczyn wskazywało na coś po drugiej stronie rzeki. Nie dostrzegł nikogo podejrzanego, jednak prawdopodobieństwo, że sprawca obserwował poczynania strażaków, graniczyło z pewnością. Być może chciał kontrolować bieg zdarzeń, oceniając, czy policja zdoła namierzyć sprawcę. Albo czerpał satysfakcję z obserwowania służb, wynikającą z poczucia przewagi. Pikas w swojej karierze miał do czynienia również z takimi przestępcami, którzy śledząc policyjne działania, po raz kolejny przeżywali emocje towarzyszące popełnieniu zbrodni.

Jakikolwiek impuls kierował człowiekiem, który zainscenizował wydarzenia tego poranka, Paweł nie podejrzewał, aby ten podszedł blisko. Wybrał sobie dogodny punkt obserwacyjny, który był jednocześnie doskonałą kryjówką.

Pałacyk Lloyda umiejscowiony nieco dalej od mostu zdawał się przyklejony do nowoczesnych budynków odbijających się w tafli rzeki. Należały do banku, więc na pewno posiadały monitoring.

Paweł zanotował w pamięci, aby sprawdzić w pierwszej kolejności, w którą stronę były skierowane kamery. Przeniósł wzrok na rząd kamienic na drugim brzegu rzeki. Omiótł spojrzeniem okna. Żadne z nich nie było uchylone. W żadnym nie poruszała się firanka, a jednak instynkt prowadził go właśnie w tamtym kierunku.

Jego uwagę zwrócił mężczyzna, który przystanął na chodniku, opierając się plecami o fasadę różowej kamienicy. Ciemne loki zakrywała czapka z daszkiem, którą naciągnął głęboko na czoło.

Mężczyzna bacznie obserwował rozgrywającą się przed nim scenę, zakrywając dolną część twarzy wysoko postawionym kołnierzem. Gdyby ktoś zapytał o to Pawła, nie umiałby powiedzieć, dlaczego właśnie ten człowiek przyciągnął jego wzrok. Być może była to kwestia doświadczenia lub wewnętrznego radaru, który zwykle kierował nim w trakcie prowadzonych śledztw. I ten radar wył teraz na cały regulator.

– Zaraz wracam.

Pikas nie czekał na reakcję Lisieckiego. Przesunął się powoli wzdłuż barierki mostu, aby nie zaalarmować podejrzanego. Jednocześnie sam nie spuszczał z niego wzroku. Mężczyzna zdawał się zbyt czujny jak na zwykłego przechodnia. Wpatrywał się w akcję ściągania kukły znad wody, jednak co chwilę odwracał spojrzenie, rozglądając się dookoła. Mimo rozluźnionej postawy zdawało się, że był gotowy, aby w każdej chwili zerwać się do biegu.

Gdy Paweł dotarł do schodów prowadzących na bulwary, przyspieszył kroku. Nie chciał spłoszyć mężczyzny, jednak nie zamierzał dać mu okazji do ucieczki.

– Co żeś pan taki w gorącej wodzie kąpany? – Mężczyzna wyglądający na bezdomnego splunął mu pod nogi i spojrzał z wyrzutem, gdy Pikas potrącił go, wbijając wzrok w swój cel. – Pośpiech jest wskazany tylko przy łapaniu pcheł…

Prokurator nie zwrócił na niego uwagi. Wpatrywał się w mężczyznę, który cofnął się w cień kamienicy. Cały czas obserwował most, a kiedy odwrócił wzrok, spojrzenia jego i Pikasa się spotkały. Paweł dostrzegł napięcie w ramionach nieznajomego, jednak zanim zdążył zareagować, tamten ruszył w kierunku budynku, gdzie mieściła się siedziba poczty.

– Czekaj! – rzucił prokurator, wymijając po drodze kolejnych gapiów. ■

eprasa.pl 53e2cfcfa8

Fragment książki

„Śladami utraconego życia”

Katarzyna Wolwowicz

WYDAWNICTWO ZWIERCIADŁO

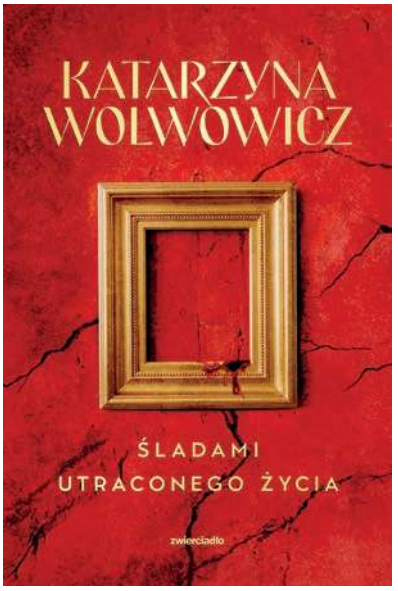

Rupert Ogrodnik wyrusza do Sandomierza, by wraz z rodzeństwem nadrobić utracone lata. Chcą cieszyć się wspólnym towarzystwem, robić szalone rzeczy i przeżyć przygodę, którą zapamiętają na zawsze. Kiedy przyjeżdżają na miejsce, na starówce dochodzi do makabrycznego wydarzenia. Z wieży ratusza skacze młoda dziewczyna, a jej matka rozpaczliwie szuka zaginionej córki wśród tłumu turystów. Okazuje się jednak, że to nie Oliwia, a przebrana za nią kukła, którą ktoś na linie wyrzucił z wieży. Ruperta tak bardzo porusza rozpacz kobiety, że postanawia zaangażować się w śledztwo. Udając policjanta, wyciąga od miejscowego komendanta informacje i nawet nie przypuszcza, w jakie wpakuje się przez to kłopoty.
Alicja, siostra Ruperta, w sekrecie wyjawia mu, że ich brat Peter ma w Stanach duże problemy, a następnie przyznaje, że się go boi. Tyle że Piotr wydaje się porządnym, prawym człowiekiem, a dziwne zachowanie Alicji sprawia, że Ogrodnik nie wie, w co powinien wierzyć. A gdy na domiar złego otrzymuje telefon z groźbą od swojej córki Roksany oraz informację, że ktoś włamał się do jego domu w Szklarskiej Porębie, czuje się mocno przytłoczony. Komendant Eryk Dobrowolski prowadzi sprawę zaginięcia nastoletniej Oliwii. Jednak śledztwo staje w miejscu, a jedynym punktem zaczepienia jest fakt, że człowiek, który kiedyś był podejrzany o zabójstwo żony, przyjechał do Sandomierza, udaje policjanta i nazbyt mocno interesuje się zaginioną dziewczynką… Co tak naprawdę stało się z Oliwią? Czy miało to związek z niedawną śmiercią jej ojca, czy przyjazdem rodziny Ogrodników i komu z tej trójki powinien uwierzyć Dobrowolski? Wszystko wskazuje na to, że Rupert Ogrodnik dostanie to, czego chciał, i zapamięta ten wyjazd na zawsze…

PROLOG

Ta burza jest inna od wszystkich, jakie do tej pory dane mi było przetrwać. Przerażająca, złowieszcza i niosąca ze sobą śmierć. Czuję to. Nie potrafię tego uzasadnić, ale podskórnie czuję, że za chwilę ktoś z nas zginie. Jedziemy samochodem po wąskiej, skalistej drodze, dokładnie takiej, jakie czasem widuje się w horrorach. Mam wrażenie, że zaraz z naprzeciwka wyskoczy nam jakieś auto, chociaż jest tu tak mało miejsca, że z całą pewnością trasa jest jednokierunkowa. Siedzę z tyłu i kurczowo trzymam się przednich foteli. Za oknem rozbłyskuje jasne światło błyskawicy i rozchodzą się przeraźliwe grzmoty. A może to wcale nie są grzmoty na niebie? Może to spadająca przed nami lawina kamieni? Co, jeżeli wielkie głazy tarasują przejazd i zaraz w nie uderzymy?

Kątem oka widzę, jak Piotr wciska pedał gazu, a auto ledwo mieści się na wąskiej drodze. Serce bije mi tak mocno, że mam wrażenie, że zaraz wyskoczy z piersi.

– Uważaj! – krzyczę do niego, bo przyspiesza jak wariat tuż przed kolejnym zakrętem. – Chcesz nas zabić?!

Z powodu totalnej ciemności za oknem i ogromu lejącego się na przednią szybę deszczu nie mogę tego zobaczyć, ale jestem pewien, że po naszym przejeździe ze skalnej skarpy zsunęło się kilka kolejnych kamieni. Słyszę pisk opon i głośny płacz mojej siostry Alicji, siedzącej z przodu na miejscu pasażera i skrywającej twarz w dłoniach.

– Spokojnie. Wszystko będzie dobrze. – Kładę dłoń na jej ramieniu, chcąc dodać otuchy, ale przecież sam w to nie wierzę.

Czuję strach przed tym, co ma nadejść. Wiem, że nie jest to nic dobrego. Wiem, że przyniesie nam dużo cierpienia i rozpaczy, i wiem, że nie jesteśmy w stanie tego uniknąć. Przed czym właściwie uciekamy i czy w ogóle uciekamy? Próbuję odnaleźć się w czasie i przestrzeni i ustalić najważniejsze fakty. Jestem w aucie z bratem i siostrą, których dopiero niedawno odzyskałem. Pędzimy wąską drogą

eprasa.pl 53e2cfcfa8

po urwisku skalnym. Ale dlaczego? Uciekamy, czy kogoś gonimy? Nie mam pojęcia, co wydarzyło się chwilę temu. I choć bardzo staram się sobie przypomnieć, w głowie mam jedynie pustkę i ogromny, wciąż narastający lęk przed stratą. Tak. Boję się. Boję się tego, że zaraz wszyscy zginiemy albo że zginą tylko oni, a ja dalej będę musiał żyć w tym przerażającym świecie. Sam. Bez rodziny, bez ciepła i miłości. Nie chcę tak żyć. Nie chcę znów być na świecie sam. Nie chcę ponownie zastanawiać się, dlaczego wszyscy, których kocham, odchodzą, dlaczego los wciąż zsyła na mnie to cierpienie, dlaczego zawsze zabiera mi bliskich.

– Uważaj!!! – z ust wyrywa mi się wrzask, bo nagle dostrzegam stojącą na drodze postać.

Słyszę krzyk Alicji, pisk klocków hamulcowych zaciskających się na tarczach, a potem odgłos uderzenia. Samochód wpada w jakiś dziwny wir i kręci się wokół własnej osi, a ja uderzam głową w szybę, o którą rozbryzguje się krew potrąconej ofiary. Świat nagle zwalnia i zaczynam widzieć wszystko w zwolnionym tempie, a docierające do mnie odgłosy stają się cichsze, zniekształcone i niewyraźne, zupełnie tak, jakbyśmy znaleźli się pod wodą.

Kiedy auto zatrzymuje się na skalnej ścianie, wszystko nagle cichnie. Podnoszę się z tylnej kanapy, odczuwając silny ból głowy. Dotykam skroni i pod palcami wyczuwam krew, a potem przerażony przenoszę wzrok na moją martwą siostrę. Ma szeroko otwarte oczy i usta, i wygląda przerażająco. Żyła na skroni zaczyna mi mocno pulsować i zlewać się w tempie ze zbyt szybko bijącym sercem. Mam ochotę krzyczeć, rzucić się Alicji na pomoc, przystąpić do reanimacji i starać się uratować jej życie, ale patrzę na nią i wiem, że to nie ma sensu. Alicja nie żyje, a z fotela kierowcy dochodzi ciche rzężenie.

– Piotr? – wymawiam w nadziei, że nie zostałem na świecie sam, i próbuję dotknąć mojego brata, by sprawdzić, czy jest cały.

– To… – odzywa się z przerażoną miną. – To… To była ona. Widziałem.

Głos mu drży, ale dla mnie najważniejsze jest to, że obaj żyjemy.

– Jaka ona? – pytam, starając się odpiąć pas, który ewidentnie się zaciął.

– Ona. To była ona. – Piotr cały się trzęsie.

Wydaje mi się, że jest w szoku. Jego ciało dopadają dreszcze, sprawiając, że ręce obijają się o trzymaną kurczowo kierownicę. – Miała pistolet. Chciała nas zabić – mówi przerażony.

– Jaka ona?! – podnoszę głos, bo nie mam pojęcia, o kogo mu chodzi.

Udaje mi się odpiąć pas i kiedy z ulgą unoszę głowę, widzę zbliżający się do samochodu cień. Nie rozpoznaję postaci, ale wiem, że to kobieta. Piotr zaczyna się wiercić i krzyczeć ze strachu, a mnie serce znów bije tak głośno, że zagłusza moje własne myśli. Kobieta wyciąga w naszym kierunku dłoń, w której trzyma pistolet. Widzę go wyraźnie mimo padającego deszczu. Wytężam wzrok i podnoszę go na jej twarz, którą do tej pory skrywała ciemność.

– Roksana? – pytam zaskoczony, bo co, do cholery, moja córka robi w środku nocy na jakiejś drodze na przełęczy?

Ciekawe, że to pytanie nurtuje mnie bardziej niż to, dlaczego celuje do nas z broni. Przecież wiem, że nic nam nie zrobi, przecież to moja córka, przecież…

Los nie daje mi czasu na dalsze rozważania. Widzę, jak Roksana pociąga za spust, a potem słyszę już tylko odgłos wystrzału.

SZKLARSKA PORĘBA

Obudź się, Rupert… Obudź się…

Jej głos dociera do mnie jakby z zaświatów. Mam wrażenie, że kręci mi się w głowie, chociaż oczy wciąż mam zamknięte i jedyne, co widzę, to ciemność.

– Rupert… Kochanie…

Głaszcze mnie po włosach i pochyla się nade mną, a ja czuję na skórze jej ciepły kojący oddech.

– Beata…? – pytam, zastanawiając się, gdzie właściwie jestem i co się wydarzyło.

W końcu udaje mi się unieść powieki i spojrzeć w jej zatroskane oczy, patrzące na mnie z przejęciem i miłością.

– No nareszcie! – mówi i klepie mnie delikatnie w ramię, a potem siada na łóżku, jakby się obraziła.

– Znowu miałem ten koszmar? – pytam, zaczynając orientować się w sytuacji i podnosząc się na łokciach.

– Słowo daję, Rupert. Umarłego byś wystraszył tym wydzieraniem się po nocy. – Zakłada na stopy skarpetki, zeskakuje z łóżka i narzuca na ramiona jedwabny szlafrok. – Tak ci zimno? – zmieniam temat, bo zaczynam sobie przypominać, co mi się śniło i wiem, że nie chcę z nią o tym rozmawiać.

– Idę zrobić kawę. Nie zasnę już – mówi i wychodzi z pokoju. Nagła zmiana jej zachowania wcale mnie nie dziwi. Wiem, że się o mnie martwi, wiem, że chce dla mnie dobrze i gdybym tylko dopuścił ją do swoich koszmarów i opowiedział jej o nich, pewnie z chęcią by mnie wysłuchała, ale ja za każdym razem odmawiam jej tej rozmowy. Nic dziwnego, że kiedy mnie wybudza, udaje obrażoną i zostawia mnie samego. Czy czuję się wtedy jak dupek? Trochę

eprasa.pl 53e2cfcfa8

tak. Czy w związku z tym zamierzam się poprawić i tym razem zachować inaczej?

Z pewnością nie.

Zawsze po przebudzeniu potrzebuję chwili, by sobie przypomnieć, o czym śniłem, a kiedy to następuje, uważam mój sen za głupi i świadczący o mojej słabej psychice. Biedny Rupercik, który boi się zostać sam. Zraniony, samotny i przerażony. A do tego Roksana.

Dwóch rzeczy mam obecnie w swoim życiu w nadmiarze. Pierwsza z nich to terapia. Uważam, że bardzo mi pomogła, ale już dosyć. Człowiek nie może całe życie uczęszczać do psychoterapeuty, bez jaj. Codziennie wmawiam sobie, że przecież jestem facetem. Opiekunem stada, gościem, który prowadzi firmę i zarabia konkretne pieniądze. Szczęśliwym człowiekiem, który miał kilka gorszych lat, ale wyszedł na prostą. I tego się trzymam. Nie mam ochoty roztkliwiać się i wynurzać przed moją partnerką, swoją drogą z zawodu psychologiem, na temat lęków, strachów i koszmarów, które regularnie nawiedzają mnie od dłuższego czasu. A jaka jest druga rzecz, której mam dosyć? Roksana. Zbyt długo jej pobłażałem. Zbyt wiele ode mnie dostała i za bardzo dałem się tej smarkuli owinąć wokół palca. Nie mogę całe życie bronić jej przed wszystkimi. Pomimo tego, że jest moją córką. Córką, która chciała mnie zabić dla spadku.

– Poczekaj. – Zeskakuję z łóżka i biegnę za Beatą do kuchni, odziany jedynie w bokserki.

Niemal przewracam się na śliskich drewnianych schodach prowadzących do salonu i widzę, że moja kobieta robi wszystko, by się nie zaśmiać i zachować powagę. Dobrze. Przynajmniej wprawiłem ją w dobry nastrój, choć nie chce mi tego pokazać. Podchodzę do niej i łapię ją w pasie, a potem odwracam do siebie i mocno się w nią wtulam.

– Spocznij sobie na kanapie – mówię, kiedy spoglądam jej w oczy. – Ja zrobię nam kawki.

Robi to, o co ją proszę. Siada na rozległym karmelowym narożniku, który kupiliśmy razem miesiąc temu, i patrzy na ogród przez przeszkloną ścianę budynku. Jest sierpień. Ogród żyje swoim bujnym życiem, na drzewach pojawiają się pierwsze owoce, a rabatki, o które tak pieczołowicie dba pani Maria, codziennie cieszą nas kolorowymi kwiatami.

Idę do kuchni i włączam ekspres do kawy. W przestrzeni rozchodzi się najpierw odgłos młynka, a potem aromat świeżo parzonego napoju. Uwielbiam ten zapach o poranku.

Zabieram z blatu dwa kubki i stawiam je na stoliku przy narożniku. Beata obserwuje mnie z zatroskaną miną i wiem, że chce coś powiedzieć, ale się powstrzymuje.

– Może przejdziemy się dzisiaj na Wysoki Kamień? – proponuję i podaję jej jeden z kubków. Upija trochę kawy i znów przenosi wzrok na ogród.

– Nie masz ochoty? – pytam. – To może jakieś zakupy?

Mieliśmy wybrać nowe donice na jesień. Coś mi się wydaje, że zbliża się wielkimi krokami – przypominam jej, ale ona nadal milczy. – OK. To może po prostu poleniuchujemy, a na

zakupy pojedziemy kiedy indziej?

– Rupert, tak nie można – przerywa milczenie i spogląda na mnie smutnym wzrokiem.

– No, OK. To pojedźmy dzisiaj. Jestem otwarty na wszystkie twoje pomysły.

– Wszystkie poza szczerą rozmową – kwituje cierpko.

Posyłam jej wymowne spojrzenie, coś w stylu: „Daj spokój, jestem dużym chłopcem i nie potrzebuję rozmawiać o koszmarach sennych", ale ona zdaje się w to nie wierzyć.

– Masz rację, chcąc iść do przodu – zaczyna, a ja wiem, że szybko nie da mi spokoju. – Ja też uważam, że wiele osób jest przeterapeutyzowanych, że nie potrafią stawić czoła rzeczywistości, zadziałać, wziąć życia we własne ręce, tylko wciąż opowiadają o sobie na terapii, ale…

Robi chwilę przerwy na zaczerpnięcie oddechu, a ja zastanawiam się, czy teraz nie wejść jej w słowo. Ostatecznie jednak uznaję, że przyniosłoby to skutek odwrotny od zamierzonego.

Spoglądam na nią i zaczynam się zastanawiać, czy powinienem coś odpowiedzieć. Chciałbym. Wolałbym nie zostawiać jej zdania na wierzchu. Może wystarczyłoby po prostu wyrazić swój zdecydowany sprzeciw i powiedzieć, że nie chcę dłużej o tym rozmawiać, ale to jest przecież Beata. Doskonale wiem, że nie odpuści, że i tak dopnie swego, a ja mogę jedynie starać się odsuwać od nas tę dyskusję, ale ostatecznie i tak do niej dojdzie.

– No więc? – Patrzy na mnie niecierpliwym wzrokiem.

Kasztanowe włosy zalotnie opadają jej na twarz. Wygląda pięknie, ale doskonale wiem, że to nie jest dobry moment, by jej to powiedzieć.

Muszę teraz udawać skupionego i dojrzałego człowieka, który nie ma nic przeciwko poważnej rozmowie o dręczących go demonach, i przy porannej kawie chętnie podzieli się swoimi lękami z partnerką. Ale nie chcę tego robić. Mam dosyć. Zbyt długo starałem się być dojrzałym emocjonalnie mężczyzną,

eprasa.pl 53e2cfcfa8

który otwarcie mówi o tym, czego się obawia. Od czasu, kiedy zrozumiałem, że nic mi to nie daje i że wiele osób w moim życiu wykorzystuje moją dobrą naturę, staram się być kimś innym. Samcem alfa, który nie odczuwa słabości. A nawet jeżeli odczuwa, to się tym nie dzieli. Samiec alfa nie koncentruje się na wewnętrznych przeżyciach, on działa. Szybko ocenia zaistniałą sytuację i podejmuje decyzje, a nie koncentruje się na osobistych, emocjonalnych wynurzeniach. Koniec i kropka.

– Rupert… – Beata przysuwa się do mnie i kładzie mi rękę na kolanie. – Wiem, że ci ciężko. Wiem, że w nocy masz koszmary. To normalne w twojej sytuacji.

– W mojej sytuacji… – powtarzam i sam zaczynam się zastanawiać, ile osób na świecie jest obecnie w mojej sytuacji, skoro tak łatwo stwierdzić, że to, co przeżywam, jest zupełnie do niej adekwatne. – Skoro to normalne, to czy moglibyśmy przestać już o tym rozmawiać? – pytam, starając się zachować neutralny ton wypowiedzi. Taki, w którym nie słychać irytacji ani wciąż narastającej we mnie frustracji. Ale zaraz potem zastanawiam się, czy samiec alfa nie powinien okazać złości i uderzyć pięścią w stół, kiedy ma czegoś dosyć. Powinien. Tyle że ja jeszcze nie potrafię tego zrobić.

– Przestać? – rzuca lekko piskliwym, ewidentnie zniecierpliwionym już głosem. – Do cholery, Rupert! My jeszcze nawet nie zaczęliśmy tej rozmowy.

– Beata, naprawdę chcesz się kłócić od rana? – Mój ton staje się niższy i nieco nieprzyjemny.

– Dlaczego nie? – odpowiada, jakby ucieszyła ją ta perspektywa.

– Dobra kłótnia może nam się przysłużyć. Może w końcu się dowiem, co czujesz i co siedzi w twojej głowie.

– Chyba to wiesz, skoro uważasz, że to normalne w mojej sytuacji – kwituję, wiedząc, że to nie prowadzi do niczego dobrego.

A jednak nie mogę się oprzeć rzuceniu tej drobnej złośliwości.

– Ależ ty mnie wkurzasz, Rupert! – podnosi głos i odstawiając kubek na stolik, ostentacyjnie wstaje z kanapy i podchodzi do przeszklonej ściany domu, wychodzącej na ogród.

Idę za Beatą i obejmuję ją od tyłu. Tak naprawdę nie chcę się kłócić. Uważam, że to totalna strata czasu, zwłaszcza że ten poranek mógłby być naprawdę przyjemny.

– Przepraszam, kochanie – szepczę, starając się załagodzić sytuację, i całuję ją w policzek. – Pamiętasz, co mi zawsze powtarzałaś o pomocy pacjentom?

– Że najtrudniej jest zacząć, ale jak już się to zrobi, człowieka ogarnia poczucie ulgi? – pyta retorycznie, wiedząc, że nie o to mi chodzi.

Beata to niezła szelma. Zawsze potrafi znaleźć odpowiedź, która da jej przewagę w polemice. – Raczej miałem na myśli to, że po pierwsze, nie wolno terapeutyzować swoich bliskich, a po drugie, że można pomóc tylko tym, którzy tego chcą.

– Rupert, czy ty próbujesz mną manipulować? – Odwraca się do mnie i mruży oczy. – Dobrze wiesz, że nie zamierzam stosować na tobie żadnej z moich metod. I pewnie po kilku miesiącach terapii, którą już odbyłeś, doskonale wiesz, że zdrowy związek wymaga szczerych rozmów i dzielenia się swoimi myślami i emocjami.

– A ty jako świetna pani psycholog na pewno wiesz, że zdrowo jest mieć w związku coś tylko dla siebie i nie wszystkim trzeba się dzielić. – Staram się sprawnie odbijać piłeczkę, ale odnoszę wrażenie, że jeśli któreś z nas nie odpuści, ten dzień może się okazać stracony.

– Do cholery, Rupert! – Odpycha mnie od siebie. – Tu chodzi bardziej o jakieś własne hobby czy zajęcia sportowe, a nie o ukrywanie emocji, które tobą targają i wpływają na naszą relację. Od miesięcy miewasz koszmary senne. Nie ma tygodnia, żebyś nie obudził się zlany potem. Często zdarza ci się w nocy krzyczeć, a w ciągu dnia udajesz, że nic się nie dzieje, że to nie ma znaczenia, że wszystko masz pod kontrolą.

– Bo mam – wzdycham. Z rezygnacją kręcę głową i siadam z powrotem na kanapie. – Nie będę cię na siłę przekonywał, że jest inaczej. Tak, śnią mi się koszmary. Moja córka okazała się seryjną morderczynią, którą sąd chciał skazać na dożywocie, ale postanowił zamknąć ją w psychiatryku na obserwacji. To wszystko trwa już wiele miesięcy, które ciągle nie przynoszą zakończenia tej historii, a ja być może nadal nie mogę pogodzić się z tym, że Roksana jest, jaka jest i raz jej nienawidzę, innym razem nienawidzę siebie i zastanawiam się, czy to przeze mnie jest taka, a kiedy indziej chcę jej wszystko wybaczyć i zacząć od nowa, ale wiem, że ona ma mnie gdzieś. Zastanawiam się, jak to jest, do cholery, możliwe, że znalazłem się w miejscu, w którym jestem, i czy mogłem postąpić inaczej. Może gdybym nie wysłał jej do Anglii, może gdybym był częściej w domu, kiedy była mała…

Na chwilę milknę, bo czuję wzbierający żal, że tak się to wszystko potoczyło. ■

eprasa.pl 53e2cfcfa8

Fragment książki

„Spokój”

Adam Widerski

WYDAWNICTWO BRDA

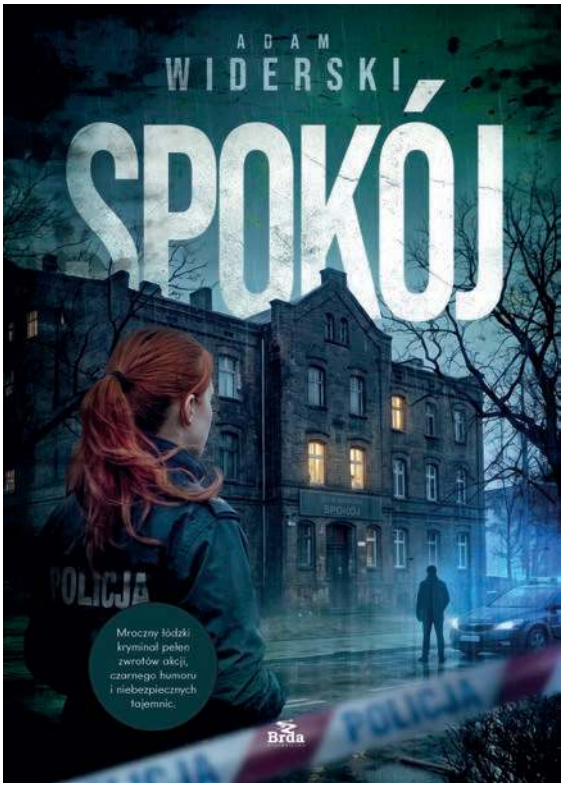

Miejsce, które miało gwarantować bezpieczeństwo. Zbrodnia, która jest dopiero początkiem.
W pobliżu łódzkiego Domu Seniora „Spokój” zostają znalezione zmasakrowane zwłoki jednego z pracowników. Sprawa początkowo wydaje się prosta, lecz szybko pojawiają się kolejne ofiary, fałszywe tropy i tajemnicze wiadomości od mordercy.
Śledztwo prowadzą komisarz Marek „Cichy” Ciszewski oraz jego nowa partnerka, przebojowa starsza sierżant Julia „Ruda” Zawadzka. Wkrótce odkrywają, że za spokojną fasadą ośrodka kryją się sekrety, za które ktoś gotów jest zabijać.
„Spokój” Adama Widerskiego to mroczny łódzki kryminał pełen zwrotów akcji, czarnego humoru i niebezpiecznych tajemnic.

PROLOG

ŁÓDŹ 4 MARCA 2024 R.

Bartłomiej Dobrzański westchnął ciężko i przekręcił się wznak na rozkładanej kanapie. Spojrzał na cienie na suficie, rzucane przez gałęzie drzew oświetlone uliczną latarnią. Widok ten mógłby uatrakcyjnić niejeden horror, bo poruszały się one gwałtownie targane wiosennym wiatrem, jednak na Dobrzańskim nie robił żadnego wrażenia. Ledwie go rejestrował. I to nie tylko dlatego, że widywał go regularnie, w końcu spędzał tu czas podczas każdego całodobowego dyżuru, ale przede wszystkim z powodu nerwów. Tak, Dobrzański był zdenerwowany i to bardzo.

Pracował w Domu Seniora “Spokój” i w tej chwili przebywał w dyżurce. Pod koniec każdego dyżuru, gdy już pogasił wszystkie światła w pokojach i na korytarzu, kładł się tu na kilka godzin – jego zmiana kończyła się tuż po rutynowych porannych czynnościach u seniorek. Także nocą musiał być czujny, bo czasem ze snu wyrywał go pisk alarmu i musiał pędzić, bo któraś podopieczna gorzej się poczuła. Na szczęście takie pobudki zdarzały się rzadko. Przynajmniej na jego zmianie.

Było już rano, a on nie zmrużył oka i leżał teraz na kanapie, próbując jakoś dojść do siebie. Nie było to łatwe po tym, czego się dowiedział się w nocy. Właściwie nie tyle dowiedział się, co podejrzewał, że się dowie, ale bał się spojrzeć prawdzie w oczy. Strach nie pozwalał mu jasno myśleć. Wreszcie jednak musiał wstać i zmierzyć się z rzeczywistością.

Usiadł, wyszarpnął telefon z kieszeni i otworzył folder wiadomości, by w końcu przeczytać esemesa, który przyszedł w nocy.

Była to czwarta taka wiadomość w ciągu ostatnich trzech dni. Od tego samego nadawcy. Nie miał ochoty ponownie czytać wcześniejszych, nie chciał analizować, ani się zastanawiać. Choć tak po prawdzie wcale nie musiał tego robić. Wiedział kto za

eprasa.pl 53e2cfcfa8

tym stoi. I to go najbardziej wyprowadzało z równowagi.

– Czego on jeszcze chce? Jak on śmie?! Dostał już tyle hajsu – cedził przez zęby waląc pięściami w twardą sofę, co nie uspokajało go wcale, bo sofa skutecznie tłumiła ciosy pozwalając pięściom grzęznąć w twardej gąbce.

"Ukarzę wszystkich" – ta ostatnia wiadomość raz po raz wywoływała w nim falę złości. Już od kilku godzin myślał nad wyjściem z tej beznadziejnej sytuacji i powoli układał w głowie plan. Było to dość drastyczne rozwiązanie, ale nie miał innego wyjścia. A przynajmniej tak sam siebie przekonywał, próbując zmusić się do działania. Ciągle jednak zwlekał z podjęciem ostatecznej decyzji, bo chciał nabrać pewności, że to rozwiąże jego problem raz na zawsze. No i przede wszystkim, że będzie w stanie to zrobić.

– Muszę z nim skończyć. Nie pozwolę się już więcej szantażować – mamrotał w nerwach.

Przesunął palcami po kieszeni niebieskich spodni, które wraz z koszulą w tym samym kolorze tworzyły strój pielęgniarza. Wyczuł znajomy kształt. Uśmiechnął się krzywo. Działania tego człowieka zagrażały jego interesom, a na to nie mógł sobie pozwolić. Musiał działać zdecydowanie, inaczej runie to, co realizował przez ostatnie kilka lat. Dlatego umówił się z nim z samego rana.

Wyprostował się i trochę pewniej rozejrzał się wokół. Próbując wrócić do jakiej takiej równowagi, wodził wzrokiem po pokoju. Było to kwadratowe, dość przestronne pomieszczenie. Tuż przy ścianie na lewo od wejścia stał stół z pięcioma krzesłami, gdzie członkowie personelu jedli i pili kawę podczas przerw. Po prawej umieszczono oszklony regał z wypchanymi papierami segregatorami oraz sofę, na której sypiał.

Najważniejsza część pokoju znajdowała się naprzeciwko niej. Było to duże biurko z ustawionymi na nim czterema monitorami i urządzeniem nagrywającym obrazy z kamer zamontowanych w salach podopiecznych. Sale były widoczne na dwóch pierwszych ekranach, podzielonych na osiem okienek. Dwa kolejne ukazywały zbliżenie na kardiomonitory rejestrujące parametry życiowe. Ich obserwacja była głównym zadaniem personelu.

Dyżurka stanowiła jedno z dwóch pomieszczeń, oddanych do dyspozycji pracowników "Spokoju". Korzystały z niego głównie salowe, pielęgniarki i pielęgniarze. W drugim pokoju naprzeciwko rezydował lekarz. Jednak dziś w nocy go nie było i teraz spała tam pielęgniarka.

"ZAMARŁA W PÓŁ RUCHU, WYPUSZCZAJĄC Z RĄK SPODNIE OD MUNDURU. CHCIAŁA DOWIEDZIEĆ SIĘ CZEGOŚ WIĘCEJ, ALE NIE ZDOŁAŁA WYPOWIEDZIEĆ SŁOWA. ZRESZTĄ KOMENDANT NIE DAŁ JEJ TAKIEJ SZANSY, BO NATYCHMIAST SIĘ ROZŁĄCZYŁ. TRWAŁA TAK KILKA SEKUND, JEDNAK SZYBKO ZDAŁA SOBIE SPRAWĘ, ŻE NIE MA CZASU DO STRACENIA. SZEF UNIEJOWSKIEGO KOMISARIATU NIE TOLEROWAŁ ODSTĘPSTW OD WYDANYCH DYSPOZYCJI. A TYM BARDZIEJ SPÓŹNIEŃ. SAM PRZYCHODZIŁ DO PRACY DOBRE KILKANAŚCIE MINUT WCZEŚNIEJ.

Dobrzański wahał się tylko przez chwilę. Nie da się ukryć, że był to dość ryzykowny pomysł, bo przecież ktoś mógłby ich nakryć, ale ta adrenalina… Zeskoczył z sofy i podszedł do biurka. Rzucił okiem na odczyty, obrazy z kamer, spojrzał na zegar. Nic niepokojącego się nie działo, więc decyzja mogła być tylko jedna.

– Muszę przecież odstresować się przed całą akcją – tłumaczył sobie, wychodząc z pokoju z uśmiechem na ustach. Cicho otworzył drzwi naprzeciwko.

Wrócił równo godzinę później z błogim wyrazem twarzy. Usiadł na sofie, zdjął buty, odchylił głowę i zaplótł dłonie na karku. Zamknął oczy i poczuł, jak fala ekscytacji porusza każdą komórkę jego ciała. Ciągle przeżywał emocje i obrazy z ostatnich kilkunastu minut. Czuł, że odpływa. Z letargu wyrwał go przenikliwy dźwięk. Jakby podwójny gwizd. Znał go doskonale. Specjalnie ustawił tak irytujący dzwonek, by od razu wiedzieć, kto do niego pisze. Wyjął komórkę z kieszeni uniformu i odczytał esemesa od żony. "Przyjdę chwilę później. Zastąp mnie. Muszę coś załatwić na mieście." Momentalnie poczuł gniew. Nie z powodu samej wiadomości. Zwisało mu to. Może zostać dłużej. Zresztą to nie pierwszy raz, kiedy Anita wykorzystuje fakt, że szefowa zaczyna pracę trochę później niż pracownicy kolejną całodobową zmianę. Był zły na siebie. Jego błoga drzemka potrwała znacznie dłużej niż zakładał. Była już szósta rano, co oznaczało, że ma tylko pół godziny do spotkania.

eprasa.pl 53e2cfcfa8

Założył szybko adidasy, narzucił kurtkę, wziął z biurka kartę do bankomatu i wyszedł z ośrodka wprost na ulicę 28 Pułku Strzelców Kaniowskich. Pogoda bynajmniej nie zachęcała do spacerów, okropnie wiało i siąpił deszcz. Bartek naciągnął kaptur i ruszył w stronę dyskontu, obok którego znajdował się bankomat. Zdziwił się, gdy zobaczył, że mimo wczesnej pory ktoś z niego korzysta, a druga osoba czeka w kolejce. Zaklął pod nosem. Potrzebował dłuższej chwili przy bankomacie, bo ktoś tam u góry wymyślił, że jednorazowo można wypłacić tylko tysiąc złotych. A on musiał mieć cztery razy tyle. Gdy nareszcie przyszła jego kolej, nerwowo spojrzał na zegarek. Czasu miał niewiele.

Wypłacił tylko raz i puścił się pędem w stronę "Spokoju". Tuż obok znajdował się plac z niewielkim obszarem zieleni i ogólnodostępną strefą wypoczynkową. W tym konkretnym parku kieszonkowym, bo jak określa się takie małe enklawy na osiedlach, rosło głównie zielsko. I wielkie krzaki. Bartłomiej Dobrzański schował się za jednym z nich, szczególnie wybujałym, tuż za drewnianą ławką. To tutaj miał się pojawić szantażysta. Jeszcze raz spojrzał na zegarek. Zostało pięć minut. Włożył rękę do kieszeni, próbując się trochę uspokoić. Planował, że zadziała z zaskoczenia i szybko załatwi sprawę. Nagle usłyszał cichy trzask tuż za sobą, z miejsca, gdzie rosła wysoka topola. Przeraził się nie na żarty. Czyżby się spóźnił i szantażysta od początku go obserwuje?

– Już jesteś? – zapytał niepewnie, odwracając się. Wtedy otrzymał pierwszy cios, który pozbawił go przytomności. Kolejnych uderzeń już nie poczuł.

***

UNIEJÓW W TYM SAMYM CZASIE

Pierwsze dźwięki największego przeboju zespołu Village People dotarły do niej z pewnym opóźnieniem. Wydawało się, że dobiega z oddali, lecz z każdą sekundą przybliżały się coraz bardziej, wręcz świdrowały jej umysł. Normalnie podrygiwałaby w rytm ulubionej muzyki, ale teraz… słyszała ją co prawda, lecz nie do końca zdawała sobie sprawę, co się dzieje. Spała. A przynajmniej tak było jeszcze przed kilkoma sekundami. Podejrzewała, że piosenka po prostu jej się przyśniła. Zwłaszcza że dźwięk ucichł, zanim zdążyła uzmysłowić sobie, skąd dobiega.

Dlatego przewróciła się na drugi bok i nakryła mocniej kołdrą. W Polsce wiosenne noce nie były zbyt przyjemne, a już na pewno nie na peryferiach miasteczka, gdzie domy były od siebie sporo oddalone, więc wiatr hulał tu bez przeszkód, a ona przecież tak bardzo nie lubiła zimna. Gdy temperatura spadała poniżej 15 stopni, ubierała się na cebulkę, by jakoś przetrwać. Lubiła miłe ciepełko, najchętniej we własnym łóżku pod kołdrą. Tym razem nie dane jej było zbyt długo cieszyć się miłą drzemką, ponieważ melodia, która przed chwilą ucichła pozwalając jej jeszcze przez chwilę poleżeć w błogiej ciszy, rozbrzmiała znowu i to jakby ze zdwojoną mocą.

Julia Zawadzka zaczerpnęła głęboko powietrza i z trudem otworzyła oczy, próbując zlokalizować natrętny odgłos. Nie musiała długo szukać. Źródło dźwięku znajdowało się tuż obok, na stoliku nocnym. Telefon świecił, wibrował i grał piosenkę, którą kilka miesięcy temu ustawiła jako dzwonek. "YMCA" dotarła już do refrenu.

– Mam nadzieję, że to nie ty – wymamrotała, spoglądając na zegarek. Szósta trzydzieści. Miała na myśli swojego chłopaka. Tylko on potrafił jej wywinąć taki numer, gdy nudził się na dyżurze, a ona miała go zmienić dopiero rano. Na komendę miała rzut beretem, całe 10 minut spacerkiem. Żart polegał na tym, że on budził ją na długo przed budzikiem, a potem śmiał się, gdy się na niego wściekała. Cóż, takie dziwne poczucie humoru…

Odebrała nie patrząc na wyświetlacz.

– Aż tak bardzo nudzisz się na dyżurze? Przecież wiesz, że wstaję dziś godzinę później.

– Bardzo się cieszę, że poznałem twoje nawyki senne, a przylazłem wcześniej do pracy z tego samego powodu, dla którego ty zaraz przybiegniesz nawet w piżamie – usłyszała zirytowany tubalny głos.

Momentalnie zrozumiała swoją pomyłkę. Zerwała się z łóżka w panice szukając ubrań.

– Przepraszam panie komendancie, ale myślałam… – zaczęła się nerwowo tłumaczyć.

– Za dziesięć minut w moim gabinecie – nie pozwolił jej dokończyć.

– Ten mój goguś lubi takie numery – dodała z nerwowym śmiechem, próbując odzyskać rezon, ale szef jej nie słuchał.

– Przyszła odpowiedź z wojewódzkiej – kolejne słowa nadkomisarza Krzysztofa Gutowskiego zdenerwowały ją jeszcze bardziej.

Zamarła w pół ruchu, wypuszczając z rąk spodnie od munduru. Chciała dowiedzieć się czegoś więcej, ale nie zdołała wypowiedzieć słowa. Zresztą komendant nie dał jej takiej szansy, bo natychmiast się rozłączył. Trwała tak kilka sekund, jednak szybko zdała sobie sprawę, że nie ma czasu do stracenia. Szef uniejowskiego komisariatu nie tolerował odstępstw od wydanych dyspozycji. A tym bardziej spóźnień. Sam przychodził do pracy dobre kilkanaście minut wcześniej. ■

eprasa.pl 53e2cfcfa8

Jabłonna.
Czasem jedno lato wystarcza,
aby odmienić całe życie
IDA ŻMIEJEWSKA
Pieczęć losu
U KSIĘCIA PANA
SKARPA WARSZAWSKA
PREMIERA
23.09

KUP KSIĄŻKĘ NA inbook.pl

skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

eprasa.pl 53e2cfcfa8

eprasa.pl 53e2cfcfa8

Magda Stachula

KOSMICI, KRĘGI W ZBOŻU I FAKE NEWSY

EKIPA NA TROPIE RUSZA W KOSMOS

W *Kosmicznej zagadce* noc Perseidów szybko przeradza się w prawdziwe śledztwo. Magda Stachula opowiada, jak łączy dziecięcą fascynację kosmosem z detektywistyczną intrygą i dlaczego chce pokazać młodym czytelnikom, że nie każda sensacyjna informacja znaleziona w internecie jest prawdziwa. Rozmawiała: Iwona Krupińska.

ZDJĘCIA: WOJTEK BIAŁY

Iwona Krupińska: Zanim pojawili się Kuba, Filip, Oliwka, Jagoda i oczywiście Kowboj, byłaś znana przede wszystkim jako autorka thrillerów dla dorosłych. Skąd narodził się pomysł, żeby stworzyć własną ekipę młodych detektywów?

Magda Stachula: To prawda, 10 lat temu zadebiutowałam pierwszym polskim thrillerem domestic noir, ale gdy w 2020 roku pojawiła się propozycja, abym napisała coś dla dzieci, powiedziałam „tak". Moi synowie byli wtedy mali i pomyślałam, że to dobry moment, żeby stworzyć książkę, którą także oni będą mogli przeczytać. Tak zrodził się pomysł na *Ekipę na tropie*. Dwóch chłopców i dwie dziewczynki – przyjaciele, którzy razem dorastają i odkrywają świat. Chciałam dać młodym czytelnikom książkę, która traktuje ich poważnie, trzyma w napięciu, ma logicznie skonstruowaną intrygę, a jednocześnie daje poczucie bezpieczeństwa, ciepła i dobrej zabawy.

I.K.: *Tajemnica starej mapy* rozpoczęła serię kilka lat temu. Czy już podczas pisania pierwszej części wiedziałaś, że bohaterowie zostaną z Tobą na dłużej?

M.S.: Gdy siadałam do pierwszego tomu, czułam ogromną energię tej czwórki przyjaciół, ale szczerze mówiąc, nie sądziłam, że przerodzi się to w kilkutomową serię detektywistyczno-przygodową. Kiedy jednak zobaczyłam, jak żywo dzieci reagują na Kubę, Filipa, Oliwkę i Jagodę oraz jak bardzo zżywają się z Kowbojem, wiedziałam, że to nie może być pojedynczy epizod. Bohaterowie tak szybko zyskali własny głos, że w mojej głowie natychmiast zaczęły kiełkować pomysły na ich kolejne przygody. Poczucie, że stworzyłam paczkę, z którą sama chciałabym spędzić wakacje, było najlepszym dowodem na to, że zostaną ze mną na dłużej.

I.K.: Ekipa składa się z czworga dzieci o bardzo różnych charakterach. Jak powstawali Kuba, Filip, Oliwka i Jagoda? Czy od początku każde z nich miało mieć określone miejsce i rolę w grupie?

M.S.: Zależało mi na stworzeniu grupy, w której każde dziecko odnajdzie cząstkę siebie. Pierwowzorami chłopców są moi synowie – nomen omen Kuba i Filip. Kuba to energia, działanie i odwaga, Filip wnosi

eprasa.pl 53e2cfcfa8

logiczne, analityczne myślenie oraz pasję do faktów i technologii. Kreując postacie dziewczynek, wróciłam do własnego dzieciństwa i przypomniałam sobie, jak to było być dzieckiem, jak bawiłam się z koleżankami. Oliwka ma zmysł obserwacji, intuicję i determinację, a młodsza Jagoda wnosi bezbłędną dziecięcą szczerość i dociekliwość. Zadaje z pozoru proste pytania, które często okazują się kluczem do rozwiązania zagadki. Od początku planowałam te

MAGDA STACHULA

Autorka z dziesięcioletnim stażem, prekursorka nowego nurtu, jej debiut „Idealna" uznawany jest za pierwsze polskie domestic noir. Jej książki są tłumaczone i wydawane we Włoszech, Francji, Czechach, Ukrainie. Na podstawie jej thrillera „Nieobliczalna" powstał film, o tym samym tytule, w gwiazdorskiej obsadzie m.in. Andrzej Seweryn, Julia Wieniawa, Magdalena Cielecka, Agnieszka Grochowska, Paweł Małaszyński, który miał premierę na platformie Amazon Prime w 2024 roku. Autorka bestsellerowych thrillerów psychologicznych, serii kryminalnej i książek dla dzieci z serii Ekipa na tropie. Mieszka i tworzy w Krakowie.

kontrasty, bo w prawdziwym zespole siła tkwi w różnorodności. Ich talenty nie konkurują ze sobą, tylko doskonale się uzupełniają.

I.K.: Trudno wyobrazić sobie tę serię bez Kowboja. Czy pies od początku miał być pełnoprawnym członkiem ekipy?

M.S.: Absolutnie tak. Zwierzę w grupie detektywów to nie tylko uroczy dodatek, ale pełnoprawny bohater z własnym charakterem i wyjątkowymi zmysłami. Kowboj wnosi do historii autentyczną więź, lojalność i bezwarunkowe wsparcie. Jego doskonały węch i słuch niejednokrotnie popychają akcję do przodu, a relacja dzieci z psem uczy empatii, odpowiedzialności i szacunku dla zwierząt. Kowboj nie jest maskotką

eprasa.pl 53e2cfcfa8

– to równorzędny partner w każdej operacji śledczej. Poza tym, gdy byłam mała, wychowywałam się z psem, w domu był też kot, więc chyba pora, żeby w kolejnych tomach także on dołączył do ekipy.

I.K.: Domki nad jeziorem, las, działka dziadków i okolica, w której wszyscy się znają, regularnie powracają w serii. Co daje Ci jako autorce takie stałe, dobrze znane bohaterom miejsce akcji?

M.S.: Pierwszy tom, *Tajemnicę starej mapy*, pisałam właśnie w takim domku nad jeziorem, dlatego w podobnej scenerii osadziłam akcję całej serii *Ekipa na tropie*. Znajoma przestrzeń daje poczucie bezpieczeństwa i zakorzenienia, tworzy literacki dom, do którego czytelnik z przyjemnością wraca. Działka dziadków, znajomy las czy brzeg jeziora stanowią doskonałą bazę wypadową. Kiedy dzieci mają stabilny, bezpieczny punkt odniesienia, znacznie chętniej i odważniej ruszają w nieznane. Z perspektywy pisarskiej to także świetny kontrast: swojski, ciepły mikroświat zderza się z nagłą, intrygującą tajemnicą, która pojawia się tuż za płotem.

I.K.: W kolejnych tomach zmieniasz scenerię i rodzaj zagadki – były tajemnicza mapa, niezwykłe urodziny, zimowa wyprawa, dinozaury czy górski zlot. Jak szukasz pomysłów na następne śledztwa Ekipy na tropie?

M.S.: Inspiracje czerpię z codziennych obserwacji, podróży, lokalnych legend, ale także od samych czytelników. Gdy jeżdżę po Polsce na spotkania

INSPIRACJE CZERPIĘ Z CODZIENNYCH OBSERWACJI, PODRÓŻY, LOKALNYCH LEGEND, ALE TAKŻE OD SAMYCH CZYTELNIKÓW. GDY JEŻDŻĘ PO POLSCE NA SPOTKANIA AUTORSKIE W SZKOŁACH PODSTAWOWYCH, PYTAM DZIECI, O CZYM CHCIAŁYBY TERAZ PRZECZYTAĆ I JAKIE NASTĘPNE PRZYGODY POWINNA PRZEŻYĆ EKIPA NA TROPIE. WTEDY POJAWIA SIĘ LAS RĄK I PADA MNÓSTWO CIEKAWYCH POMYSŁÓW.

autorskie w szkołach podstawowych, pytam dzieci, o czym chciałyby teraz przeczytać i jakie następne przygody powinna przeżyć Ekipa na tropie. Wtedy pojawia się las rąk i pada mnóstwo ciekawych pomysłów. Zapisuję nawet te najbardziej nierealne i fantazyjne, a później wybieram ten, który najlepiej ze mną rezonuje. Mam już całą listę, więc pomysłów na kolejne tomy na pewno nie zabraknie.

I.K.: W *Kosmicznej zagadce* punktem wyjścia jest noc Perseidów, a chwilę później pojawiają się kręgi w zbożu i pytanie, czy za tym, co dzieje się w okolicy, może kryć się coś naprawdę niezwykłego. Co było pierwsze: pomysł na kosmiczną tajemnicę czy wakacyjna noc spadających gwiazd?

M.S.: Pierwszy był zachwyt letnim, rozgwieżdżonym niebem i zjawiskiem spadających meteorów. Pamiętam, że w zeszłym roku siedziałam na leżaku właśnie na działce nad jeziorem, patrzyłam w niebo i razem z moimi synami „łapaliśmy" spadające gwiazdy. Wtedy pomyślałam, że od nocy Perseidów zacznę kolejny tom *Ekipy na tropie*. To niezwykła noc w roku, która ma w sobie magię, naturalnie pobudza wyobraźnię i skłania do zadawania pytań o to, co kryje wszechświat. Uznałam, że będzie idealną scenerią do zderzenia dziecięcych marzeń o kosmosie z zagadką, która z pozoru wygląda na lądowanie obcych, a w rzeczywistości staje się testem dociekliwości i racjonalnego myślenia.

I.K.: Kosmos, Perseidy, Układ Słoneczny, technologie, wynalazki – w *Kosmicznej zagadce* pojawia się sporo wiedzy podanej przy okazji przygody. Jak pilnujesz proporcji między warstwą edukacyjną a tempem opowieści?

eprasa.pl 53e2cfcfa8

M.S.: Kluczem jest organiczne wplatanie wiedzy w bieg wydarzeń. Nigdy nie pozwalam, by książka zmieniła się w suchy podręcznik czy wykład. Informacje naukowe muszą wynikać wprost z sytuacji, w której znaleźli się bohaterowie, i służyć rozwiązywaniu bieżących problemów. Kiedy Filip dzieli się ciekawostką o astronomii czy nowoczesnych technologiach, robi to z pasją młodego fascynata, a nie belfra. Dzięki temu wiedza staje się narzędziem akcji, a tempo narracji nie zwalnia.

I.K.: Czy przygotowując tę książkę, musiałaś zrobić większy research niż przy wcześniejszych częściach? Co w temacie kosmosu i nowych technologii okazało się dla Ciebie najciekawsze?

M.S.: Research to jeden z moich ulubionych etapów pracy, co wyniosłam jeszcze z pisania thrillerów dla dorosłych. Przy *Kosmicznej zagadce* poszerzałam wiedzę związaną z astronomią, zjawiskiem rojów meteorów oraz współczesnymi technologiami dronowymi i robotyką. Fascynujące było dla mnie to, jak bardzo zaawansowana technologia, dawniej zarezerwowana dla agencji kosmicznych, przeniknęła dziś do naszej codzienności i jak łatwo można za jej pomocą stworzyć spektakularną iluzję.

I.K.: Ważną postacią serii stał się Profesor – dorosły, który traktuje dzieci poważnie, ale jednocześnie przypomina im, że prawdziwe śledztwo wymaga faktów, a nie tylko efektownych teorii. Jaką rolę pełni dla Ciebie ta postać?

M.S.: Profesor Lucjan, wybitny ornitolog, jest pomostem między światem dorosłych a dziecięcą fantazją. To przewodnik, mentor i głos rozsądku, który nigdy nie odbiera młodym detektywom sprawczości ani radości z odkrywania. Traktuje ich spostrzeżenia partnersko, uczy krytycznego myślenia i przypomina, że naukowe podejście do faktów może być fascynującą przygodą. To taki dorosły, jakiego każde dziecko chciałoby mieć w swoim otoczeniu – mądry, cierpliwy i otwarty na dialog.

I.K.: W *Kosmicznej zagadce* dzieci coraz bardziej świadomie zachowują się jak detektywi: obserwują, zbierają informacje, analizują dowody i konfrontują różne wersje wydarzeń. Czy z każdą częścią chciałaś rozwijać ich „warsztat śledczy"?

M.S.: Zdecydowanie tak. Bohaterowie dojrzewają z tomu na tom, a wraz z nimi rozwija się ich warsztat. Na początku działali głównie pod wpływem emocji i impulsu, teraz potrafią zabezpieczać ślady, weryfikować źródła, stawiać hipotezy i konsekwentnie je testować. Chcę pokazać czytelnikom, że bycie detektywem to w gruncie rzeczy umiejętność uważnego patrzenia na świat, logicznego kojarzenia faktów i pracy zespołowej.

I.K.: Pojawia się też kanał na YouTubie, nagrywanie materiałów, dziennikarze i błyskawicznie rozchodzące się informacje. Czy chciałaś przy okazji pokazać młodym czytelnikom, że nie wszystko, co wygląda sensacyjnie w internecie, musi być prawdą?

M.S.: Edukacja medialna dzieci to dziś absolutna konieczność. Żyjemy w świecie, w którym klikalność i sensacja często wygrywają z prawdą, a fake newsy stały się powszechnym zjawiskiem. Poprzez wątek internetowych nagrań chciałam w przystępny, nienachalny sposób pokazać, jak łatwo można zmanipulować obraz w sieci i dlaczego zawsze warto zadać sobie pytania: kto to nagrał, w jakim celu i co naprawdę znajduje się poza kadrem? Tę tematykę będę poruszać także w kolejnych tomach.

I.K.: Bohaterowie są ciekawi świata i odważni, ale czasem właśnie ciekawość prowadzi ich o krok za daleko. Jak piszesz dziecięcą przygodę pełną napięcia, a jednocześnie pilnujesz granicy między odwagą a brawurą?

M.S.: To bardzo ważny punkt równowagi. Odwaga jest wspaniałą cechą, ale brawura bez myślenia o konsekwencjach bywa niebezpieczna. Kiedy moi bohaterowie zapędzają się za daleko, zawsze pojawia się moment refleksji: uświadamiają sobie ryzyko, wyciągają wnioski, a w sytuacjach kryzysowych

eprasa.pl 53e2cfcfa8

potrafią poprosić o pomoc dorosłych lub skorzystać z numeru alarmowego 112. Chcę pokazać młodym czytelnikom, że prawdziwa odwaga oznacza także odpowiedzialność za siebie i innych.

I.K.: Seria ma bardzo wyraźny przygodowo-detektywistyczny charakter, ale równie ważne są w niej przyjaźń i działanie zespołowe. Kiedy budujesz kolejną zagadkę, najpierw myślisz o samej tajemnicy czy o tym, co dzięki niej wydarzy się między bohaterami?

M.S.: Te dwa elementy powstają równocześnie. Zagadka jest szkieletem i silnikiem napędowym fabuły, ale to relacje między dziećmi są jej sercem. Najciekawsze sytuacje powstają wtedy, gdy tajemnica zmusza bohaterów do pokonania własnych słabości, takich jak lęk, upór czy zazdrość, i uczy ich, że tylko wzajemne zaufanie oraz podział zadań pozwalają osiągnąć cel. Bez autentycznej przyjaźni nawet najbardziej skomplikowana intryga byłaby po prostu pusta.

I.K.: Piszesz zarówno thrillery dla dorosłych, jak i historie dla młodszych czytelników. Czy konstruowanie zagadki dla Ekipy na tropie uruchamia podobne mechanizmy jak budowanie suspensu w thrillerze, czy to zupełnie inny rodzaj pracy?

> **KLUCZEM JEST ORGANICZNE WPLATANIE WIEDZY W BIEG WYDARZEŃ. NIGDY NIE POZWALAM, BY KSIĄŻKA ZMIENIŁA SIĘ W SUCHY PODRĘCZNIK CZY WYKŁAD.**

M.S.: Fundamenty dobrej intrygi są zaskakująco podobne. W obu przypadkach muszę precyzyjnie przemyśleć fałszywe tropy, stopniować napięcie, dbać o zwroty akcji i sprawić, by finałowe rozwiązanie było logiczne oraz satysfakcjonujące. Różnica tkwi w filtrze emocjonalnym. W literaturze dziecięcej nie buduję atmosfery beznadziei czy psychologicznego mroku. Dbam o to, aby dreszczyk emocji był bezpieczny, a młody czytelnik miał pewność, że dobro, uczciwość i współpraca ostatecznie zatriumfują.

I.K.: Książkom towarzyszą ilustracje Łukasza Silskiego. Czy podczas pisania widzisz niektóre sceny bardzo „obrazowo" i od razu wiesz, które momenty szczególnie dobrze sprawdzą się w ilustracji?

M.S.: Piszę bardzo plastycznie – moje sceny najpierw powstają w głowie jak gotowe kadry filmowe. Kiedy opisuję dynamiczną ucieczkę, tajemnicze wejście do labiryntu – będzie o nim w najnowszym tomie, który właśnie skończyłam pisać – czy zabawną minę Kowboja, często od razu myślę: „To będzie genialny kadr dla Łukasza!". Ilustracje Łukasza Silskiego doskonale oddają dynamikę, emocje i humor tej serii, a bohaterom nadają niepowtarzalny, rozpoznawalny charakter.

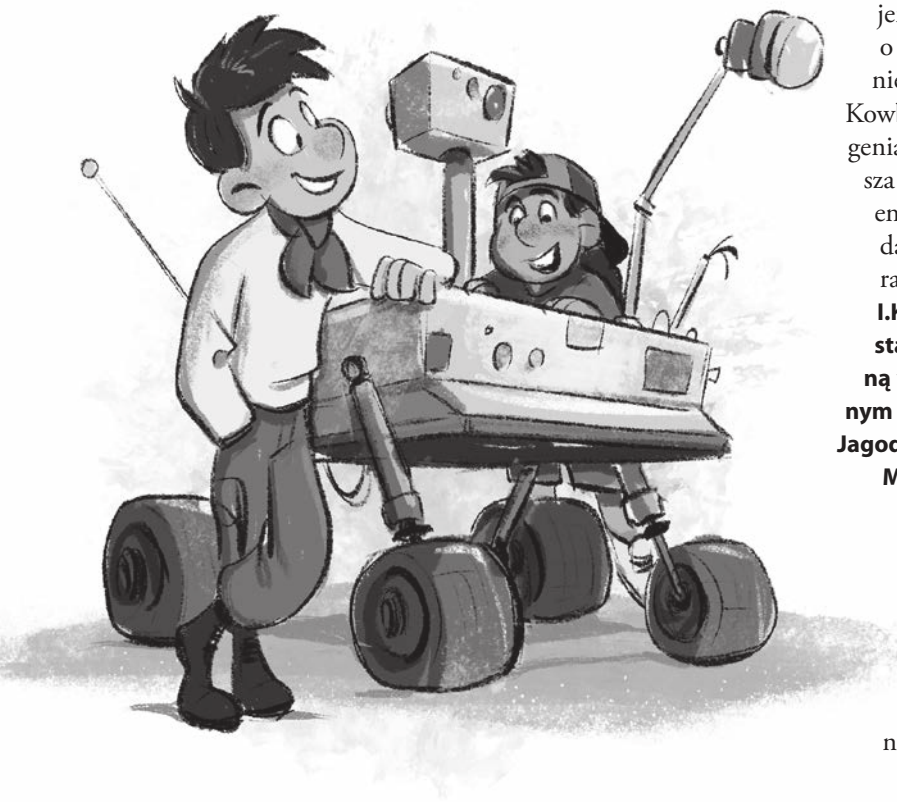

I.K.: Zakończenie *Kosmicznej zagadki* zostawia czytelników z apetytem na kolejną wyprawę. Czy wiesz już, dokąd następnym razem zaprowadzi Kubę, Filipa, Oliwkę, Jagodę i Kowboja kolejny trop?

M.S.: Oczywiście. Co więcej, napisałam już kolejny tom, który będzie miał premierę jesienią. Tym razem Ekipa na tropie wyruszy na teren opuszczonego wesołego miasteczka. Mogę zdradzić, że czeka ją niełatwe wyzwanie. Kowboj już złapał wiatr w nozdrza, a dzieciaki szykują sprzęt, więc czytelnicy na pewno nie będą się nudzić! ■

eprasa.pl 53e2cfcfa8

WAKACYJNA PRZYGODA, KTÓRA JEST NIE Z TEJ ZIEMI!

Noc Perseidów, tajemniczy labirynt w polu kukurydzy, pulsujące światła na horyzoncie i zagadka, której nie rozwiąże nikt poza… Ekipą na tropie!

PRZYGODA

ZAGADKA

PRZYJAŹŃ

KOSMOS

NOWA SPRAWA. NOWE TAJEMNICE. TA SAMA NIEZAWODNA EKIPA.

PRZYGOTUJ SIĘ NA HISTORIĘ PEŁNĄ NOWOCZESNEJ TECHNOLOGII, BŁYSKOTLIWYCH TEORII I WAKACYJNEJ PRZYGODY.

„Pierwszy był zachwyt letnim, rozgwieżdżonym niebem i zjawiskiem spadających meteorów. Pamiętam, że w zeszłym roku siedziałam na leżaku właśnie na działce nad jeziorem, patrzyłam w niebo i razem z moimi synami „łapaliśmy" spadające gwiazdy. Wtedy pomyślałam, że od nocy Perseidów zacznę kolejny tom „Ekipy na tropie".

fragment wywiadu z Magdą Stachulą

POLECAMY RÓWNIEŻ:

MAGDA STACHULA – autorka bestsellerowych thrillerów, kryminałów i powieści dla dzieci. Uwielbia tworzyć historie pełne napięcia, zagadek i nieoczekiwanych zwrotów akcji.

SKARPA WARSZAWSKA

KUP KSIĄŻKI NA inbook.pl

www skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

eprasa.pl 53e2cfcfa8

NIE KAŻDY ŚLAD PROWADZI DO SPRAWCY

CZEGO DZIECIĘCE KRYMINAŁY UCZĄ O FAKTACH I DOMYSŁACH?

Tajemnicza wiadomość, zaginiony wynalazek, podejrzane ślady, a nawet akcja ratunkowa w brzuchu wielkiego węża. Literatura detektywistyczna dla dzieci nie potrzebuje zbrodni, aby trzymać w napięciu. Potrzebuje za to zagadki, wyobraźni i bohaterów, którzy muszą nauczyć się odróżniać to, co wiedzą, od tego, czego jedynie się domyślają. Pokazują to „Antek, Marysia i profesor Zębatka. Tajemnica magnetycznej rękawicy" Małgorzaty Turek, z ilustracjami Katarzyny Urbaniak, oraz „Szkoła Trzęsiportków. Ucieczka gryzonia" Pameli Butchart, zilustrowana przez Beckę Moor.

Kryminał zaczyna się zwykle od pytania. Kto to zrobił? Jak dostał się do środka? Dlaczego zniknął ważny przedmiot? Dla najmłodszych czytelników stawka nie musi jednak obejmować przestępstwa, a tym bardziej zbrodni. Wystarczy sytuacja, która burzy znany porządek i domaga się wyjaśnienia. Zaginiona rękawica, zgubiony ząb albo tajemnicze stukanie mogą uruchomić ten sam mechanizm, na którym opierają się powieści dla dorosłych: obserwację, formułowanie hipotez, poszukiwanie dowodów i stopniowe odkrywanie prawdy.

W „Tajemnicy magnetycznej rękawicy" dziesięcioletni Marysia i Antek trafiają do laboratorium ekscentrycznego profesora Zębatki. Naukowiec skonstruował rękawicę pozwalającą sterować polem magnetycznym, lecz ktoś najwyraźniej próbuje przejąć jego wynalazek. Dzieci znajdują czerwone nitki, tajemniczy notatnik, anonimowe wiadomości oraz ślady prowadzące do opuszczonego magazynu. Pojawiają się też podejrzani: dawny współpracownik profesora Teodor Zgrzyt, jego uczeń Emil oraz nieznajoma dziewczyna, która zdaje się wiedzieć o sprawie znacznie więcej, niż chce ujawnić.

To śledztwo przypomina klasyczną opowieść detektywistyczną. Bohaterowie zabezpieczają znalezione przedmioty, porównują informacje i próbują odtworzyć kolejność wydarzeń. Jednocześnie szybko przekonują się, że obecność na miejscu zdarzenia nie przesądza jeszcze o winie, a najbardziej oczywiste wyjaśnienie może być błędne. Emil rzeczywiście zabrał

eprasa.pl 53e2cfcfa8

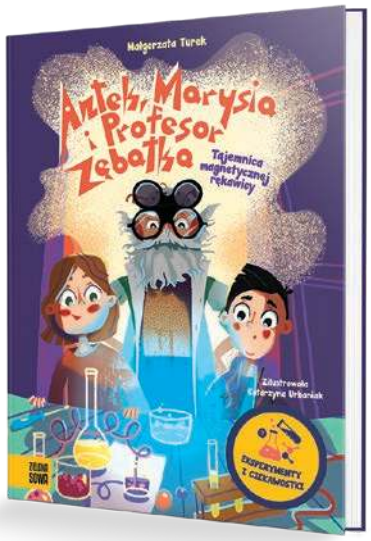

rękawicę, lecz nie po to, aby przekazać ją Zgrzytowi. Chciał uchronić urządzenie przed nieuczciwym naukowcem. Podejrzany okazuje się więc nie złodziejem działającym dla zysku, lecz przestraszonym chłopakiem, który wybrał niewłaściwy sposób rozwiązania trudnej sytuacji.

Małgorzata Turek łączy dochodzenie z eksperymentami i wiedzą o zjawiskach fizycznych oraz chemicznych, a ilustracje Katarzyny Urbaniak nadają naukowo-detektywistycznej przygodzie lekkość i pomagają młodemu czytelnikowi śledzić kolejne

eprasa.pl 53e2cfcfa8

OBIE KSIĄŻKI PREZENTUJĄ DWA ODMIENNE MODELE DZIECIĘCEGO ŚLEDZTWA. MARYSIA I ANTEK UCZĄ SIĘ CIERPLIWIE ANALIZOWAĆ MATERIAŁ DOWODOWY, NATOMIAST UCZNIOWIE SZKOŁY TRZĘSIPORTKÓW NAJPIERW OGŁASZAJĄ ROZWIĄZANIE, A DOPIERO PÓŹNIEJ KONFRONTUJĄ JE Z RZECZYWISTOŚCIĄ.

etapy opowieści. Nauka nie jest tu dodatkiem do fabuły. Staje się narzędziem pozwalającym poznawać rzeczywistość. Obserwacja musi zostać sprawdzona, doświadczenie powtórzone, a wniosek oparty na dowodach. Detektyw i naukowiec działają podobnie: zadają pytania, nie zadowalają się pierwszą odpowiedzią i potrafią zmienić zdanie, gdy pojawiają się nowe fakty.

Zupełnie inaczej przebiegają śledztwa uczniów ze „Szkoły Trzęsiportków". Bohaterowie Pameli Butchart również są spostrzegawczy, odważni i gotowi do działania, ale ich wyobraźnia niemal natychmiast podsuwa najbardziej sensacyjne wyjaśnienia. Dynamiczne ilustracje Becki Moor podkreślają komizm kolejnych wydarzeń, emocje bohaterów i absurdalność teorii, w które dzieci bez wahania zaczynają wierzyć. Każda niejasność może przerodzić się w wielką aferę, a drobny problem – w nagłą sytuację wymagającą skomplikowanej operacji.

Gdy Stasiowi wypada ząb, dzieci rozpoczynają gorączkowe poszukiwania. Pojawiają się kolejne teorie: zguba mogła pozostać na boisku, zostać połknięta albo porwana przez mewę. Biały przedmiot na dachu wiaty wydaje się upragnionym dowodem, dopóki nie okazuje się zwykłym kamykiem. Prawdziwy ząb przez cały czas tkwi w podeszwie buta Stasia. Rozwiązanie jest proste, ale bohaterowie dostrzegają je dopiero wtedy, gdy przestają podążać za coraz bardziej fantastycznymi przypuszczeniami.

Jeszcze wyraźniej widać to podczas wycieczki do parku wodnego. Kiedy znika Amrit, a z wnętrza zamkniętej zjeżdżalni zwanej Wężem dobiegają stuknięcia, uczniowie łączą oba zdarzenia. Są przekonani, że kolega utknął w środku, i rozpoczynają akcję ratunkową. Ich rozumowanie brzmi logicznie: chłopiec marzył o zjeździe Wężem, zniknął, a wewnątrz ktoś daje znaki.

Wszystkie elementy zdają się do siebie pasować. Brakuje tylko najważniejszego – potwierdzenia, że stuka właśnie Amrit. Ostatecznie chłopiec odnajduje się cały i zdrowy, a źródłem hałasu okazuje się uwięziona mewa.

Humor tych opowieści wyrasta z różnicy pomiędzy faktami a dziecięcą interpretacją. Pamela Butchart nie wyśmiewa jednak bohaterów. Pokazuje, jak łatwo z kilku prawdziwych informacji zbudować całkowicie fałszywą historię. Uczniowie zauważają istotne szczegóły, lecz zbyt szybko uznają swoje przypuszczenia za pewnik. Ich pomyłki przypominają, że przekonująca teoria nadal pozostaje tylko teorią, dopóki nie zostanie sprawdzona.

Obie książki prezentują dwa odmienne modele dziecięcego śledztwa. Marysia i Antek uczą się cierpliwie analizować materiał dowodowy, natomiast uczniowie Szkoły Trzęsiportków najpierw ogłaszają rozwiązanie, a dopiero później konfrontują je z rzeczywistością. W obu przypadkach pomyłka nie oznacza jednak porażki. Jest częścią dochodzenia i prowadzi do zdobycia nowej wiedzy.

To być może jedna z najważniejszych wartości kryminałów dla najmłodszych. Uczą nie tylko spostrzegawczości, lecz także intelektualnej ostrożności. Zachęcają, by pytać: Skąd to wiem? Czy mam dowód? Jakie może być inne wyjaśnienie? W świecie pełnym sensacyjnych komunikatów, pochopnych ocen i informacji rozpowszechnianych bez sprawdzenia takie pytania są potrzebne nie tylko detektywom. Dzieciom – i dorosłym – przydają się każdego dnia. ■

UCZĄ NIE TYLKO SPOSTRZEGAWCZOŚCI, LECZ TAKŻE INTELEKTUALNEJ OSTROŻNOŚCI. ZACHĘCAJĄ, BY PYTAĆ: SKĄD TO WIEM? CZY MAM DOWÓD? JAKIE MOŻE BYĆ INNE WYJAŚNIENIE? W ŚWIECIE PEŁNYM SENSACYJNYCH KOMUNIKATÓW, POCHOPNYCH OCEN I INFORMACJI ROZPOWSZECHNIANYCH BEZ SPRAWDZENIA TAKIE PYTANIA SĄ POTRZEBNE NIE TYLKO DETEKTYWOM. DZIECIOM – I DOROSŁYM – PRZYDAJĄ SIĘ KAŻDEGO DNIA.

eprasa.pl 53e2cfcfa8

TAJEMNICA, KTÓRA PRZENOSI W CZASIE...

„Bitwa na śnieżki,
surowy nauczyciel i zagadka,
której nie rozwiąże Internet.
To ferie, których
nie da się zapomnieć!”

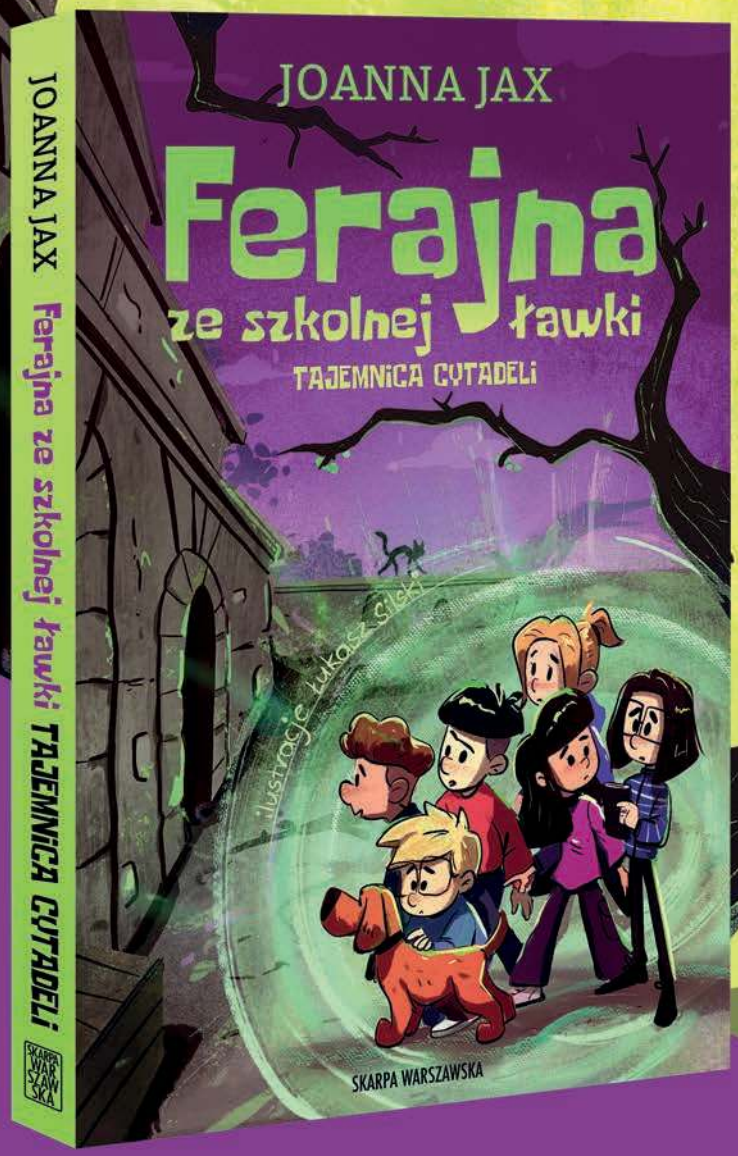

PRZYJAŹŃ

PRZYGODA

PODRÓŻ W CZASIE

HISTORIA NA ŻYWO

eprasa.pl 53e2cfcfa8

FERIE, KTÓRE ZACZĘŁY SIĘ OD PECHA, A ZAKOŃCZYŁY WIELKĄ PRZYGODĄ!

Ferie zimowe zapowiadały się ekscytująco. W tym roku aura dopisała, spadło bardzo dużo śniegu, temperatura była ujemna i wszystkie koleżanki i koledzy z klasy tuż przed dniami wolnymi od szkoły snuli plany na zabawy w zaspach. Mimo że w tym roku kończyli ósmą klasę i nie powinny ich ekscytować zjazdy na sankach czy bitwy na śnieżki, bardzo tęsknili za zimowymi zabawami – może dlatego, że gdy byli młodsi, ta pora roku bardziej przypominała późną jesień.

Fragment książki

ROK 1920

POLECAMY RÓWNIEŻ:

JOANNA JAX – autorka bestsellerowych powieści z historią w tle. Tworzy opowieści o przyjaźni, dojrzewaniu i dzieciństwie, które może być prawdziwą przygodą.

SKARPA WARSZAWSKA

KUP KSIĄŻKI NA inbook.pl

www skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

eprasa.pl 53e2cfcfa8

BAŁTYK PEŁEN TAJEMNIC

OD KAPRÓW W GDAŃSKU PO KOSMITÓW W GDYNI

TEKST: REDAKCJA

Stare porty, zaginione skarby, wikingowie, wojenne sekrety, tajemnicze plany i… kosmici. W książkach dla młodszych czytelników polskie Wybrzeże okazuje się znakomitą scenerią opowieści przygodowych i detektywistycznych. Gdańsk, Gdynia, Wolin czy Kamień Pomorski nie są w nich jedynie miejscem akcji. Same stają się zagadką, którą trzeba nauczyć się odczytywać. A w tej nauce równie ważne jak słowa bywają ilustracje – druga mapa prowadząca czytelnika przez tajemnicę.

W dobrym kryminale miejsce nigdy nie jest zupełnie obojętne. Czasem przechowuje ślady, czasem coś ukrywa, innym razem podsuwa fałszywe tropy. Stara kamienica pamięta dawnych mieszkańców, pod posadzką może znajdować się odpowiedź na pytanie sprzed kilkuset lat, a pozornie zwyczajna ulica okazuje się przestrzenią, w której historia pozostawiła znacznie więcej znaków, niż dostrzega przypadkowy przechodzień.

Literatura przygodowa dla dzieci korzysta z tego mechanizmu równie chętnie jak kryminał dla dorosłych. Z jedną zasadniczą różnicą: zamiast miejsca zbrodni dostajemy często **miejsce tajemnicy**. Nie trzeba odnajdywać sprawcy morderstwa. Wystarczy zaginiony przedmiot, niezrozumiała wskazówka, dawna legenda albo pytanie, na które od wielu lat nikt nie znalazł odpowiedzi.

Polskie Wybrzeże wydaje się do takich historii stworzone.

GDAŃSK MA WIĘCEJ NIŻ JEDNĄ TWARZ

W „Pirackim spadku" Katarzyny Rygiel Gdańsk istnieje równocześnie w kilku wymiarach. Jest miastem współczesnym, pełnym wakacyjnych turystów, ale pod tą warstwą wciąż znajduje się Gdańsk sprzed pięciu stuleci – portowy, handlowy, wielojęzyczny, głośny i niebezpieczny.

Autorka od początku powieści wprowadza nas w dawny świat. Nad Motławą cumują kogi i holki, statki przywożą sól, wino, oliwę czy sukno, po nabrzeżu krążą kupcy, tragarze, rzemieślnicy, tłumacze i ludzie szukający szybkiego zarobku. W tłumie nietrudno również o złodzieja wykorzystującego moment nieuwagi właściciela sakiewki.

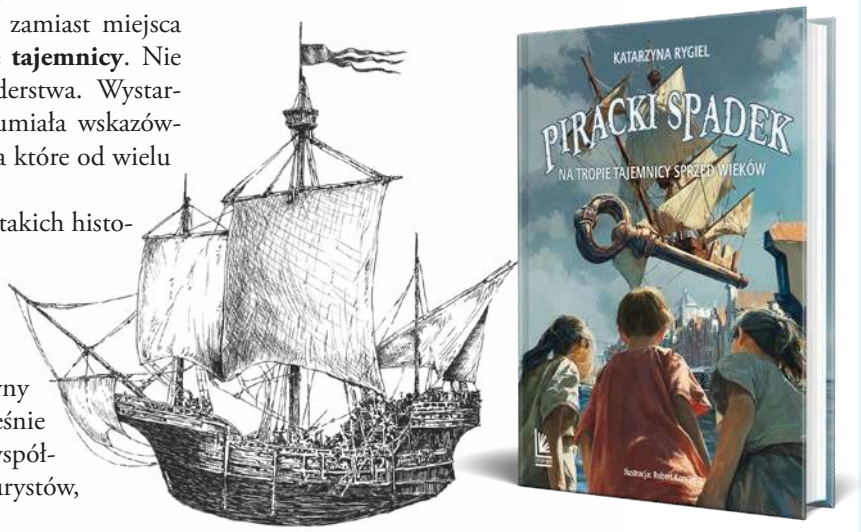

eprasa.pl 53e2cfcfa8

Patrzymy na to miasto między innymi oczami Eli, córki rybaka. Dziewczyna zna morze, nie boi się fal ani zmieniającego kierunek wiatru, ale marzy o czymś więcej: o podróży poza dobrze znany brzeg, o zobaczeniu miejsc, które dotąd mogła sobie tylko wyobrażać.

Jedną z najważniejszych historycznych postaci jest Paul Beneke, XV-wieczny gdański kaper. To istotne rozróżnienie – kaper nie był zwykłym piratem, lecz działał w imieniu miasta lub władcy i miał prawo zatrzymywać część zdobytego łupu. Beneke zapisał się w historii dzięki zdobyciu galery „Święty Mateusz", która przewoziła między innymi obraz „Sąd Ostateczny" Hansa Memlinga.

Rygiel robi jednak coś charakterystycznego dla najlepszych powieści przygodowych opartych na faktach: **w miejscu, w którym milkną dokumenty, daje głos wyobraźni**. Sama zaznacza, że literacki skarb Benekego jest fikcyjny, choć zachowane źródła rzeczywiście wspominają o dwóch pakach wysłanych przez kapra w stronę rodzinnego miasta. Co się w nich znajdowało? Tego nie wiadomo.

I oto gotowa zagadka.

Świat ten współtworzy **Robert Konrad, autor ilustracji zarówno do „Pirackiego spadku", jak i „Szkatuły wikingów"**.

MIASTO TRZEBA PRZECZYTAĆ

Współcześni bohaterowie „Pirackiego spadku" nie potrzebują wehikułu czasu. Wystarczy Gdańsk.

Marianna, Zośka i Kostek zaczynają traktować miasto jak wielką planszę detektywistyczną. Analizują wskazówki, obserwują podejrzanych, próbują odgadnąć znaczenie informacji pozostawionych przez przeszłość. W pewnym momencie robią nawet klasyczne podsumowanie śledztwa: co już wiadomo, kto mógł dokonać włamania i gdzie – jeśli naprawdę istnieje – może znajdować się skarb. Podejrzenie pada między innymi na przestrzeń Kościoła Mariackiego.

To sposób myślenia właściwy bohaterom kryminałów.

Dla turysty posadzka jest posadzką. Dla młodego detektywa może być pokrywą schowka. Dla przechodnia kamienica jest zabytkiem. Dla bohatera powieści detektywistycznej – świadkiem.

Dla czytelnika Gdańsk przestaje być więc pocztówkowym miastem z Żurawiem i kamienicami. Zaczyna mieć drugie dno. A tekst i ilustracje podpowiadają jedno: patrz uważniej, bo szczegół może mieć znaczenie.

Z GDAŃSKA NA TROP WIKINGÓW

„Szkatuła wikingów", kolejna część cyklu Katarzyny Rygiel, rozszerza mapę tajemnic na Pomorze Zachodnie. Tym razem w centrum znajduje się relikwiarz świętej Korduli – niezwykły zabytek, którego historia w dużej mierze nie została przez autorkę wymyślona.

Szkatuła powstała około roku 1000 i przez stulecia znajdowała się w skarbcu katedry w Kamieniu Pomorskim. Podczas II wojny światowej część cennych zbiorów została przewieziona do Benz, dzisiejszych Benic. W 1945 roku, podczas ewakuacji przed nadciągającą Armią Czerwoną, relikwiarz znalazł się na jednym z wozów. Potem ślad po nim zaginął.

To zagadka zagadka idealna do stworzenia powieści. Wiadomo, że przedmiot istniał. Wiadomo, gdzie był. Wiadomo, że rozpoczął podróż. A potem pojawia się pustka.

Do tego dochodzi Wolin i historia wikingów. Bohaterowie trafiają na wykopaliska archeologiczne i szybko przekonują się, że prawdziwa archeologia wygląda trochę inaczej niż filmowe „polowanie" na skrzynie ze złotem. Kolejne warstwy ziemi mogą być równie ważnymi tropami jak odciski palców w kryminale – pozwalają odtworzyć, co działo się w danym miejscu setki lat wcześniej. Archeolog tłumaczy dzieciom, że dla badacza skarbem jest wszystko, co pozostawił człowiek i co przynosi informację o jego życiu.

To być może jedna z najciekawszych lekcji całej przygodowej zabawy: **skarb wcale nie musi błyszczeć**. Czasem najcenniejszy jest ślad.

eprasa.pl 53e2cfcfa8

Ilustracje Roberta Konrada spinają obie książki również wizualnie. Dzięki temu „Piracki spadek" i „Szkatuła wikingów" można czytać jak kolejne etapy tej samej podróży – przez miejsca, epoki i przedmioty, za którymi kryją się historie.

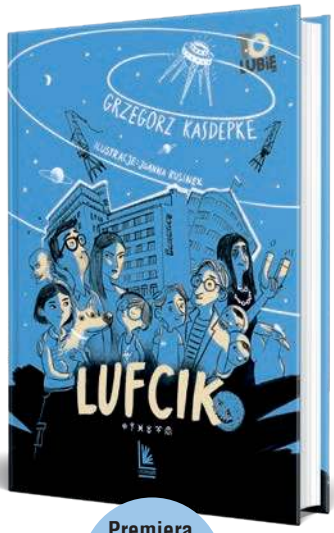

Premiera w drugiej połowie września

A JEŚLI W PORCIE SĄ KOSMICI?

Po średniowiecznym Gdańsku i tajemnicach Pomorza Zachodniego pora na Gdynię. W „Lufciku" Grzegorza Kasdepke miasto zostaje potraktowane zupełnie inaczej – z humorem, absurdem i fantastycznym rozmachem.

Ale mechanizm pozostaje ten sam: trzeba patrzeć uważnie.

Gdynia jest tutaj jednym z pełnoprawnych bohaterów. Pojawia się port, żurawie, ORP „Sokół", modernistyczna architektura, dworce, Babie Doły i atmosfera miasta wypełnionego uczestnikami Open'era. Realna topografia zostaje tylko odrobinę przesunięta – i nagle niewykluczone staje się to, że dziwnie ubrani ludzie niekoniecznie są festiwalowiczami.

W książce zwiedzanie miasta wręcz zamienia się w część dochodzenia. Padają pytania o ORP „Sokół", żurawie przy Nabrzeżu Szwedzkim, dworce i obiekty oglądane wcześniej przez bardzo podejrzaną wycieczkę.

Najbardziej przewrotne jest połączenie historii miasta z fantastyką. Bohaterowie odkrywają bowiem plany pokazujące nie tylko port morski, lecz także… projekt portu kosmicznego z 1921 roku.

Warstwa wizualna znów jest tutaj szczególnie ważna. **Okładkę i ilustracje do „Lufcika" przygotowała Joanna Rusinek.** Rysunki współgrają z charakterystycznym humorem Kasdepke i sprawiają, że granica między rzeczywistą Gdynią a jej zwariowaną, kosmiczną wersją jeszcze bardziej się zaciera. Już sam wygląd książki zachęca do wypatrywania

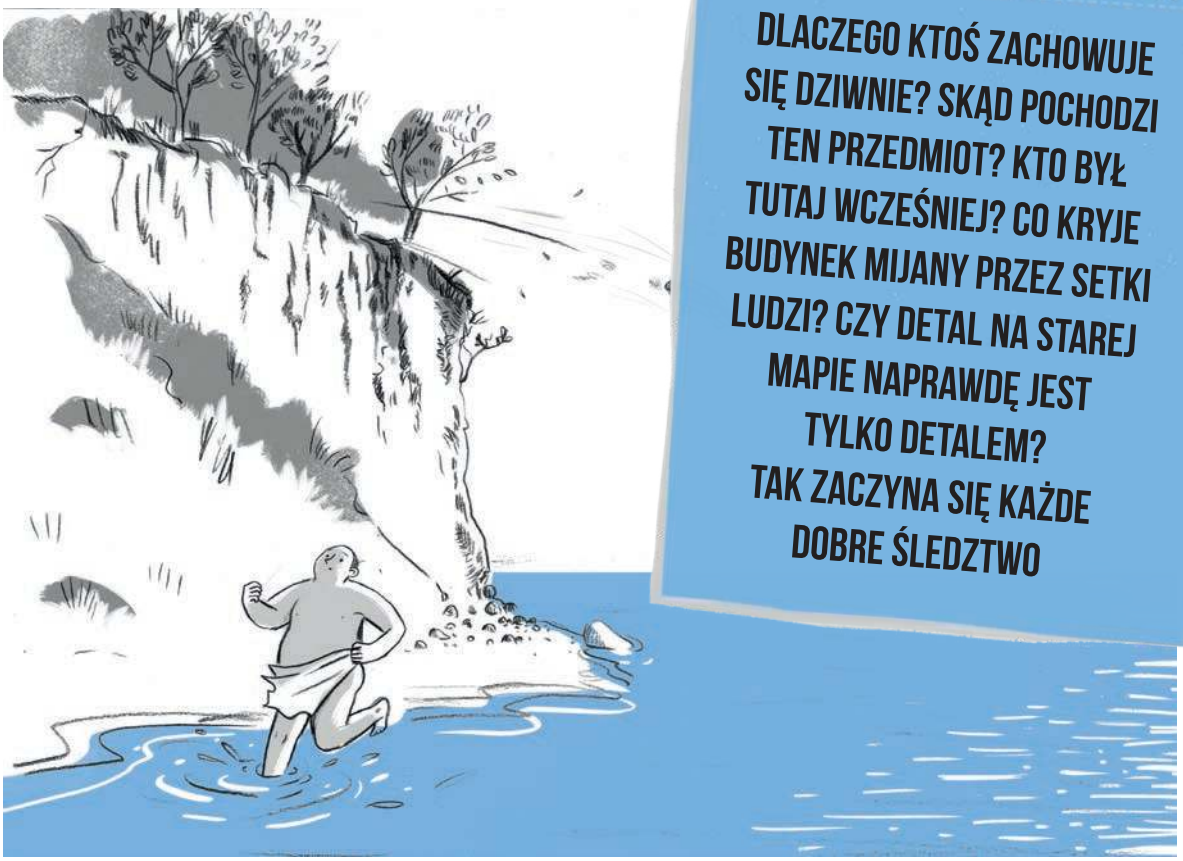

DLACZEGO KTOŚ ZACHOWUJE SIĘ DZIWNIE? SKĄD POCHODZI TEN PRZEDMIOT? KTO BYŁ TUTAJ WCZEŚNIEJ? CO KRYJE BUDYNEK MIJANY PRZEZ SETKI LUDZI? CZY DETAL NA STAREJ MAPIE NAPRAWDĘ JEST TYLKO DETALEM? TAK ZACZYNA SIĘ KAŻDE DOBRE ŚLEDZTWO

eprasa.pl 53e2cfcfa8

szczegółów: na początku pojawia się choćby tajemniczy alfabet potrzebny do odszyfrowania tajnej wiadomości. Czytelnik nie dostaje więc wyłącznie opowieści. Dostaje zadanie.

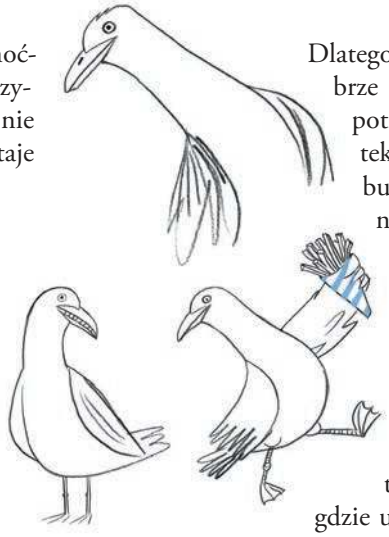

NAUKA PATRZENIA

To właśnie łączy wszystkie te historie.

Ich bohaterowie widzą więcej, ponieważ zadają pytania. Dlaczego ktoś zachowuje się dziwnie? Skąd pochodzi ten przedmiot? Kto był tutaj wcześniej? Co kryje budynek mijany przez setki ludzi? Czy detal na starej mapie naprawdę jest tylko detalem?

Tak zaczyna się każde dobre śledztwo.

W książkach dla dzieci do słów dochodzi jeszcze obraz. Ilustrator nie jest więc osobą, która jedynie „ozdabia" gotową historię. Współtworzy sposób, w jaki młody czytelnik poznaje bohaterów i przestrzeń, zwraca uwagę na szczegóły, buduje atmosferę i często sprawia, że świat przedstawiony można nie tylko sobie wyobrazić, lecz niemal obejrzeć z bliska.

Dlatego literatura przygodowa tak dobrze spotyka się z kryminałem. Nie potrzebuje zbrodni, żeby uczyć detektywistycznego myślenia. Potrzebuje sekretu, uważności i przekonania, że za tym, co widoczne na pierwszy rzut oka, może kryć się jeszcze jedna opowieść.

Gdańsk ma ich setki. Gdynia również. Pomorskie miasteczka, porty, kościoły, pałace i wykopaliska – kolejne tysiące.

Dziecko zaczyna więc czytać książkę, chcąc dowiedzieć się, gdzie ukryto skarb, co stało się ze szkatułą albo czy w Gdyni naprawdę pojawili się kosmici. **Kończy zaś, być może zupełnie niepostrzeżenie, ucząc się „czytać" miasto – jego ulice, budynki, przedmioty, historię i obrazy.**

I wtedy pozostaje już tylko jedno pytanie:

Ile dobrych zagadek mijamy każdego dnia, po prostu nie patrząc wystarczająco uważnie? ■

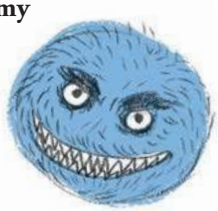

eprasa.pl 53e2cfcfa8

MIAŁ BYĆ PIES...

PRZYPLĄTAŁ SIĘ KOŃ!

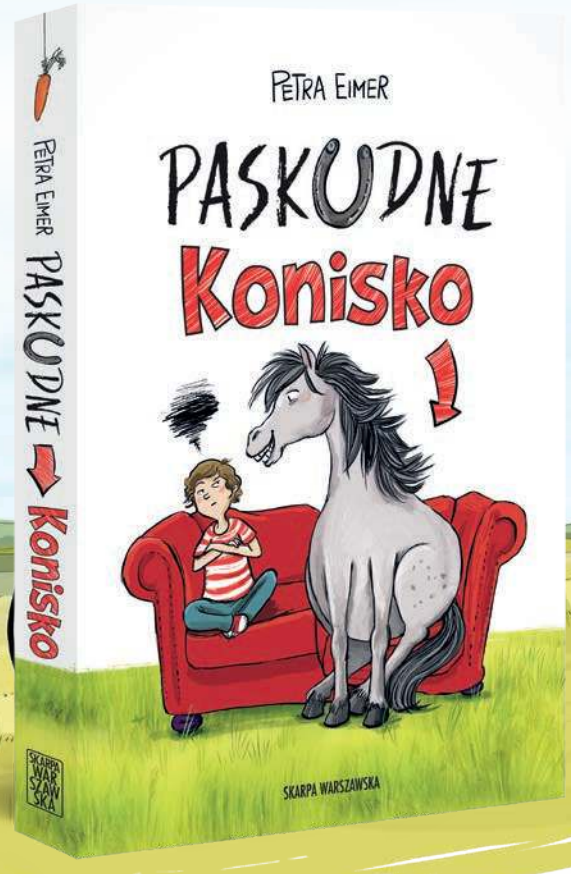

Paweł

zawsze chciał mieć psa. Pewnego dnia w jego ogrodzie pojawiła się jednak Julka. Wielka, uparta i zdecydowanie... końska.

PROBLEM? PAWEŁ NIE CIERPI KONI.

„Trzeba się jej pozbyć!"

Nieproszony gość

MNÓSTWO KŁOPOTÓW

Zupełnie nieplanowana przyjaźń

epucsa.pl 53e2cfcfa8

CO MOŻE PÓJŚĆ NIE TAK, GDY W TWOIM OGRODZIE ZAMIESZKA KOŃ?

PLAN: pozbyć się Julki.

PROBLEM: rodzice ją uwielbiają.

WIĘKSZY PROBLEM: Julka nigdzie się nie wybiera.

EFEKT: same kłopoty!

A NAJLEPSZE? TO WYDARZYŁO SIĘ NAPRAWDĘ!

PAWEŁ I JULKA NAPRAWDĘ ISTNIELI.

PETRA EIMER

Bestsellerowa seria w Niemczech ● 6 tomów

Ponad 100 000 sprzedanych egzemplarzy

eprasa.pl 53e2cfcfa8

NOWA PRZYGODA!
Tym razem na biwaku z Druhem Bączkiem

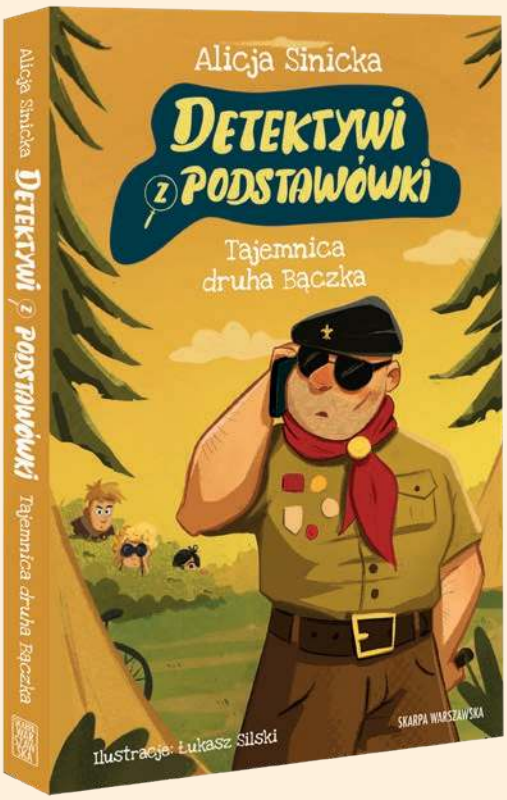

Detektywi z podstawówki
Tajemnica druha Bączka

Kasia, Karol i Wojtek wraz z harcerzami wyjeżdżają na kemping do lasu. Mają tam poznawać świat harcerzy i odpoczywać na łonie natury. Na miejscu wita ich druh Bączek, dowódca zastępu harcerzy. Detektywi szybko zauważają, że mężczyzna często opuszcza kemping w swojej białej furgonetce, twierdząc, że ma do załatwienia ważne sprawy. Nie zwracają na to jednak większej uwagi aż do chwili, kiedy na kempingu dochodzi do zagadkowej sytuacji. Znika cenny rower elektryczny jednej z harcerek. Podejrzanych z dnia na dzień robi się coraz więcej i detektywi mają ręce pełne pracy! Prowadzą burzliwe narady i uważnie obserwują wszystkich uczestników wycieczki, zarówno cywilów, jak i harcerzy.Czy druh Bączek ma coś wspólnego z kradzieżą roweru? Co robi nocami w tajemniczym pokoju na piętrze swojego domu? I jakie tajemnicze sprawy załatwia, jeżdżąc swoją furgonetką? Detektywi z podstawówki zrobią wszystko, by poznać prawdę!

Polecamy również:

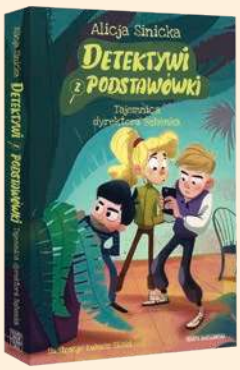

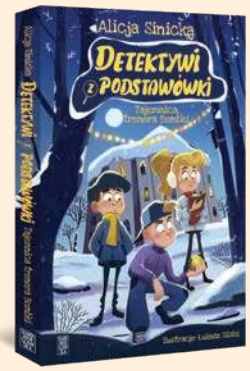

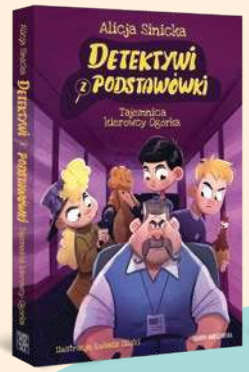

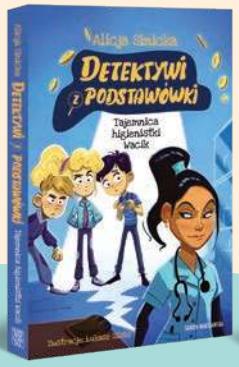

SKARPA WARSZAWSKA

KUP KSIĄŻKI NA inbook.pl

skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

eprasa.pl 53e2cfcfa8

KAŻDY TROP PROWADZI DO ŚMIERCI

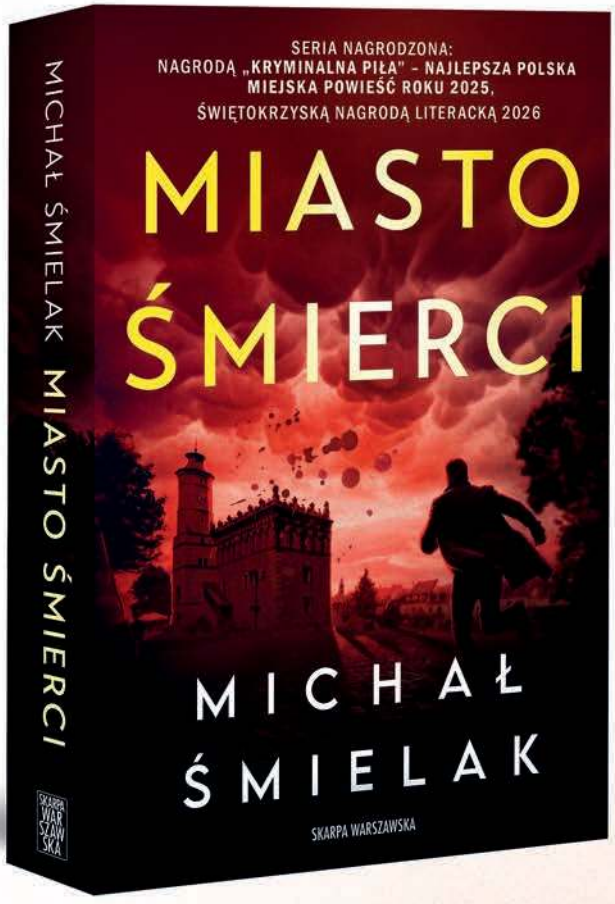

Sandomierz to miasto, przez które przetoczyły się wszystkie zawieruchy wojenne, a każda zostawiała po sobie tysiące ofiar. Śmierć stała się częstym gościem w grodzie nad Wisłą i po raz kolejny wyciąga swe szpony po nowe ofiary.

Komisarz Bruno Kowalski staje przed zadaniem odnalezienia zabójcy profesor Kamili Szafarz, która badała historię wyzwolenia Sandomierza spod hitlerowskiej okupacji. Jej ciało zostaje odnalezione na cmentarzu żołnierzy Armii Czerwonej, którzy polegli w walkach o miasto. Jako że wszystkie tropy zdają się prowadzić do tajemnic związanych z wojenną przeszłością, na pomoc policji rusza ponownie lokalny historyk, Krzysztof Szorca.

Bruno i Krzysztof, wspomagani przez prokurator Marię Hojdę, ruszają w pościg za zabójcą. Nie zdają sobie sprawy, że to śledztwo wystawi na próbę ich przyjaźń i wstrząśnie nie tylko nimi samymi, ale także historią Sandomierza i legendą o jego wyzwoleniu.

Gdy śmierć przybywa do miasta, nie ma ucieczki. Możesz tylko zamknąć oczy i czekać.

Polecamy również:

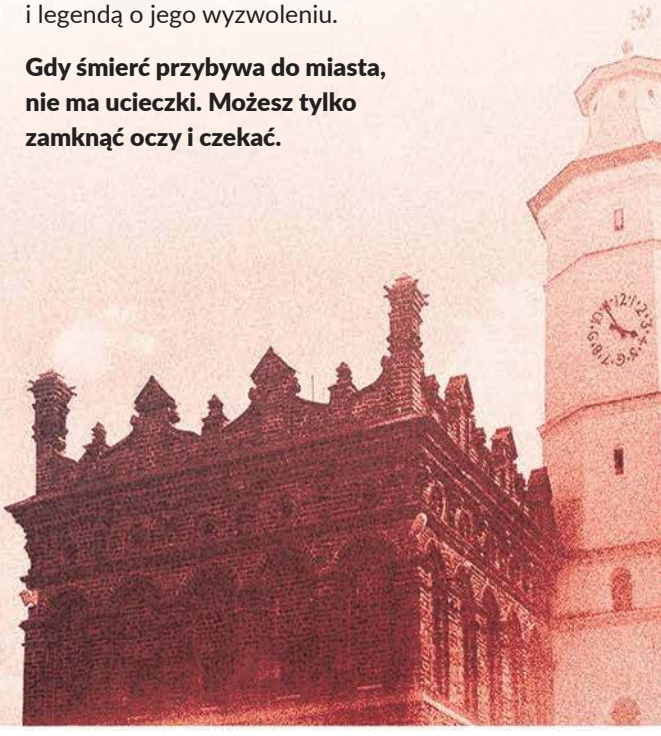

PATRONATY: Sandomierz · Miejska Biblioteka Publiczna im. Jana Długosza w Sandomierzu · Sandomierskie Centrum Kultury · radio leliwa · SHOW TV · POCISK

KUP KSIĄŻKI NA inbook.pl

SKARPA WARSZAWSKA

skarpawarszawska.pl · /SkarpaWarszawska · skarpawarszawska · SkarpaWarszawska

eprasa.pl 53e2cfcfa8

Krew, zdrada i tajemnica.

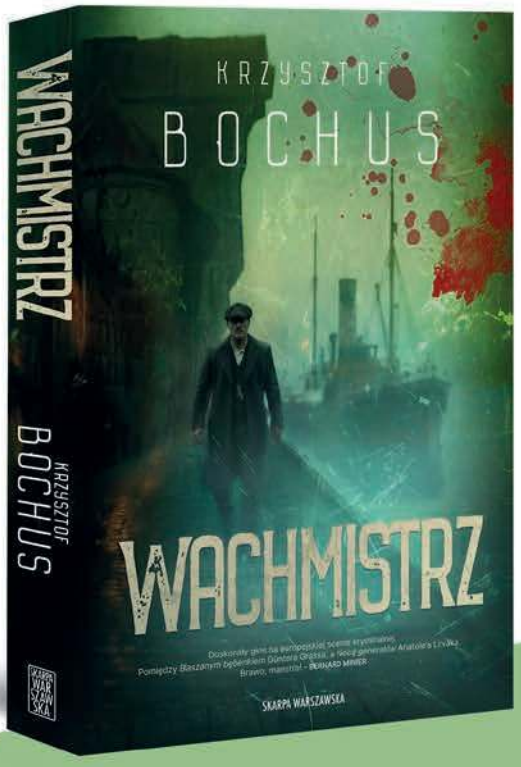

Grudzień 1929, czas Wielkiego Kryzysu. W Wolnym Mieście Gdańsku bez śladu znikają młode, atrakcyjne kobiety. Wszystkie są biedne i pochodzą z nizin społecznych. Śledztwo prowadzi młody radca Abell. Kierownictwo Kripo do pomocy przydziela mu doświadczonego policyjnego wygę – wachmistrza Kukulkę. Obaj policjanci są tak różni od siebie jak woda i ogień. Początki współpracy nie są więc łatwe. Zwłaszcza że w tym śledztwie nic nie jest oczywiste, a pytań jest więcej niż odpowiedzi. Chodzi o obsesyjny seks, seryjne morderstwa, handel żywym towarem – a może o coś więcej?

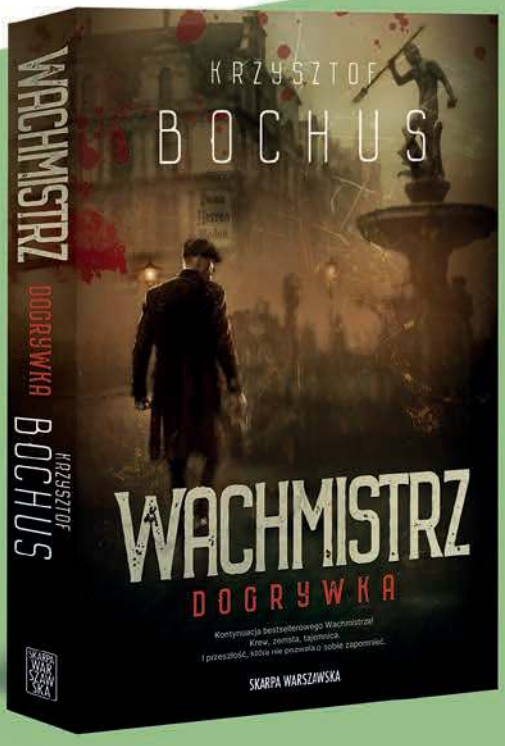

Początek 1930 roku. Przez pogrążone w wielkim kryzysie Wolne Miasto Gdańsk przetacza się fala spektakularnych kradzieży. Celem złodziei padają wille zamożnych gdańszczan: znikają kolekcje sztuki, waluta, cenna biżuteria. Pojawia się pierwszy trup. Śledztwo zostaje zlecone Abellowi i Kukulce. Wygląda na to, że kradzieży dokonują ludzie stylizujący się na proletariackich mścicieli. Sprawcy obrabowują bowiem tylko bogatych, pozostawiając w okradanych rezydencjach dwuznaczne cytaty z Biblii.

Śledztwo nie jest proste. Ktoś umiejętnie zaciera ślady, likwidując niepożądanych świadków. Tropy wiodą daleko w przeszłość, o której bohaterowie woleliby zapomnieć.

Do końca. Bez względu na cenę.
Do krwi ostatniej. Amen.

KUP KSIĄŻKI NA inbook.pl

SKARPA WARSZAWSKA

www skarpawarszawska.pl /SkarpaWarszawska skarpawarszawska SkarpaWarszawska

eprasa.pl 53e2cfcfa8